

Maureen Child

Mieszane uczucia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Żaden dobry uczynek nie ujdzie bezkarnie”.

Mądre przysłowie - myślał Sam Holden - muszę je sobie dobrze zapamiętać. Wciąż przeżywał niedawne wydarzenia. Nie wyobrażał sobie, że mógłby postąpić inaczej.

- Jestem twoim podwójnym dłużnikiem - odezwał się Erik Wright. - Uratowałeś mi życie, a teraz wiesz mnie na ślub.

Erik siedział na miejscu dla pasażera z posiniaczonym czołem i gipsem na prawej nodze, od kolana w dół. Zmierzwił, ciemnokasztanowe włosy okalały bladą twarz, naznaczoną bólem i zmęczeniem.

- Niczego mi nie zawdzięczasz - zaprotestował Sam i przyjrzał się przyjacielowi. - Marnie wyglądasz, jak się czujesz?

- To tylko znużenie, mogło być gorzej. Gdyby nie ty, leżałbym już w trumnie, zimny i sztywny. Podarowałeś mi życie i jestem ci wdzięczny. - Usiłował doprowadzić się do porządku: wyprostował się, przetarł oczy i przygładził włosy.

Sam, trzydziestodwuletni lekarz, przystojny, proporcjonalnie zbudowany, o ciemnych włosach i niebieskich oczach, cieszył się popularnością, zwłaszcza wśród pacjentek. Jednak, ku rozczarowaniu kobiet, zawsze utrzymywał dystans i interesował się wyłącznie ich dolegliwościami. Ten chłodny sposób bycia przeniósł także na życie prywatne. Spotykał się jedynie z paroma wypróbowanymi przyjaciółmi. Należał do nich Erik Wright, który od dnia wypadku traktował dzielnego kolegę jak idola, co Sama bardzo krępowało. Podobnie jak zachwyty i wdzięczność pacjentów.

O wyborze zawodu zdecydował w wieku pięciu lat, gdy za pomocą pożyczonego stetoskopu wykrył arytmie u psa i wprowadził w zdumienie doświadczonego weterynarza. A jednak bezgraniczne zaufanie, z którym chorzy oddawali swój los w jego ręce, wciąż napawało go niepokojem. Zdawał sobie

bowiem sprawę, jak kruchy jest ludzki organizm i jak zwodnicze bywają nadzieje. Dlatego też kolejny raz sprzeciwił się Erikowi.

- Niczego niezwykłego nie dokonałem, po prostu znalazłem się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie. A co, miałem może uciec i zostawić cię we wraku?

- Niewielu ludzi odważyłoby się wejść do płonącego samochodu, tym bardziej z uszkodzoną ręką. - Erik zbladł na wspomnienie minionych wydarzeń i położył dłoń na zabandażowanym ramieniu przyjaciela.

- To tylko zwichnięcie.

Sam uważał opatrunek za zbędny. Zgodził się nań tylko dlatego, że w stanie szoku nie miał siły spierać się z ratownikami. Wszystko odbyło się w ciągu kilku sekund, lecz potrafił odtworzyć każdy szczegół, jakby oglądał film w zwolnionym tempie. Olbrzymia ciężarówka zboczyła nagle z naprzeciwka na ich pas. Erik szarpnął kierownicą i uderzył z całej siły w balustradę. Samochód wzniósł się w powietrze, spadł z łoskotem na ziemię, a potem z hukiem i zgrzytem koziółkował dłuższy czas po poboczu. Gdy się zatrzymał, Sam wyszedł przez rozbite okno i doczołgał się po trawie do drugich drzwi. Płomienie obejmowały już podwozie, czuł żar na twarzy i lodowaty dreszcz strachu w całym ciele. Uwolnił nieprzytomnego przyjaciela z pasów i wywłókł go na bezpieczną odległość, zanim pożar ogarnął cały wrak. Dopisało im szczęście. W przeciwnym wypadku Wrightowie szykowałiby teraz pogrzeb zamiast wesela. Nie było sensu spierać się dłużej.

- No dobrze, niech będzie. Zostałem więc bohaterem i w dodatku cudotwórcą..

Erik wychwalał swego wybawcę pod niebiosa, lecz jak dotąd nie narzucał się z dowodami wdzięczności. Przyjaźnili się od paru ładnych lat. Ilekroć Sam próbował zasklepić się w

samotności, Erik wciągał go znowu w życie towarzyskie. Czuwał nad nim i otaczał go dyskretną opieką.

A teraz Sam siedział w samochodzie przed domem Wrightów i zastanawiał się, jak przetrwa najbliższe dwa tygodnie. Nie mógł przyjechać na samo wesele, jak sobie wcześniej zaplanował. Musiał odwieźć rannego do domu i na jego prośbę pozostać w Północnej Kalifornii przy Nabrzeżu Wschodzącego Słońca w towarzystwie jego rodziny aż do dnia uroczystości. Ta perspektywa przerażała go tak bardzo, że miał ochotę nacisnąć pedał gazu i oddalić się niepostrzeżenie. Gdyby tak faktycznie postąpił, złamałby obietnicę, a to nie należało do jego zwyczajów.

Popatrzył na dom Wrightów, otoczony soczystym trawnikiem, daleko od szosy, za to o rzut kamieniem od plaży. Prowadziła do niego cienista aleja. Przed starym bungalowem pyszniły się kolorowe rabaty, z krokwi i barierek ganku zwisała cała masa doniczek z paprociami i jeszcze większą obfitością kwieciami. Ciemnozielone okiennice i okapy kontrastowały ze słonecznym odcieniem ścian. Domostwo robiło wrażenie wygodnej siedziby, pielęgnowanej ręką skrzętnej gospodyni. Po prostu idealne miejsce na wypoczynek, ale nie dla Sama. Dręczyły go obawy, jakby znalazł się na polu walki, nagi i bezbronny.

- Chodź, nie powinni na ciebie zbyt długo czekać! - zawołał Erik i otworzył drzwi auta. Sposobność do ucieczki przepadła.

- Może powinienem odjechać i wrócić jutro, gdy twoi bliscy się tobą nacieszą? - zaproponował nieśmiało. A najlepiej pojutrze - dodał w myślach, patrząc na gromadę ludzi, która wysypywała się przez frontowe drzwi, niczym młodzież ze szkoły po ostatnim dzwonku.

Hałaśliwy tłum rósł w oczach. Nieprawdopodobne, że tyle osób mogło się zmieścić w jednym budynku.

- Mowy nie ma - zaprotestował Erik - jak tylko spuszcze cię z oka, uciekniesz do Los Angeles.

Miał rację, znali się aż nazbyt dobrze. Postawiony przed faktem dokonanym Sam zmusił się do uprzejmego uśmiechu. Starsza kobieta, zapewne matka rodu, o siwiejących blond włosach i okrągłych, niebieskich oczach, już pochylała się nad synem.

- Co z twoją nogą, chłopcze? - jęknęła.

- Mizernie wyglądasz - zawtórował jej barczysty mężczyzna z kilkundniowym zarostem na kwadratowej szczęce, po czym przyjrzał się badawczo obydwu przybyszom.

- Dzięki, tato, a teraz podaj mi rękę - zaśmiał się Erik i sięgnął po kule.

Ojciec odczekał, aż żona ustąpi mu miejsca, i pomógł synowi wysiąść. Po chwili dołączyli inni. Sam nie ruszył się ze swego fotela. Karoseria odgradzała go na razie od kotłowaniny, wzajemnego przekrzykiwania, pozdrowień i uścisków, lecz pewien był, że i jego dopadną. Łzom, śmiechom i nawoływaniom nie było końca. Stary czarny labrador szczekał gdzieś z boku, a zgraja dzieciaków wrzeszczała na cały głos, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Czuł się tu obco, jak wszędzie zresztą. Od pewnego czasu stał się samotnikiem, unikał wchodzenia w jakiejkolwiek związki. Kiedyś się zaangażował, kreślił plany na przyszłość, a potem wszystko przepadło i pozostał sam, zdruzgotany i wypalony. Nie potrafił zapomnieć tej lekcji, rany jeszcze się nie zabiłiły. Stronił od kontaktów z ludźmi, nie odważył się ponownie zaryzykować. Teraz siedział i patrzył, jak rodzina Wrightów oddala się w kierunku swej bajkowej rezydencji. Niedługo cieszył się spokojem. Jakaś kobieta odłączyła się od tłumu, podeszła do samochodu i zagadnęła:

- Ty musisz być tym Samem.

- Ano, muszę - mruknął i przyjrzał się jej twarzy.

Patrzył bez emocji, jak miłośnik sztuki na wartościowy obraz. Miała jasną, kremową skórę, duże błękitne oczy i jasne włosy, luźno związane w koński ogon. Nosiła wygodne dżinsy i podkoszulek.

- A ty jesteś...

- Tricia - przedstawiła się. - Siostra Erika, to znaczy, jedna z sióstr. - Popatrzyła na niego badawczo i zwróciła głowę w kierunku hałaśliwej gromady. - Tam stoi druga, Debbie. Łatwo nas rozróżnić, ona jest w szóstym miesiącu ciąży, a ja nie.

- Zapamiętam - odrzekł chłodno, choć uznał, że Tricii Wright nie da się z kimkolwiek pomylić.

- To co, wysiądziesz wreszcie? - spytała, przekrzywiła główkę i uśmiechnęła się.

- Nie sądzę. - Miał coraz większą ochotę umknąć do cichego hoteliku i pozostawić ich wszystkich, żeby się nacieszyli powitaniem. - Podwiozłem tylko twojego brata, mam zarezerwowany pokój i chciałbym tam pozostać do czasu...

- Mowy nie ma - przerwała mu w pół słowa. Sam przeniósł wzrok na zbiegowisko opodal. Trochę

się uciszyli i pozwolili dzieciom podejść do Erika. Już trzymał w objęciach małą dziewczynkę, a drugą ręką wicherzył włosy jakiegoś szkraba.

Rodzina... Sam wyczuwał przywiązanie, które ich łączyło, i solidarność, która dawała im siłę. Trochę im nawet zazdrościł. Lecz poznał już ból rozstania i wiedział, że samotność z wyboru mniej doskwiera niż straszliwa pustka po stracie bliskiej osoby. Dlatego wołał trzymać się na uboczu.

- Ładny wóz - pochwaliła Tricia, wyciągnęła szufladkę odtwarzacza i przeczytała tytuły na płycie. - Rock and roll,

dobrze, że nie heavy metal. Podobają mi się mężczyźni, którzy cenią klasykę.

Miał ochotę wypłoszyć ją z samochodu i odjechać w siną dal. Rzucił jej surowe spojrzenie, które zwykle skutecznie odstraszało natrętów. Na Tricii nie zrobiło jednak wrażenia. Zlekceważyła groźny wyraz jego twarzy i roześmiała się, co wprowadziło go w jeszcze większe zakłopotanie.

- Cóż ma oznaczać ta marsowa mina? - oburzyła się szczerze. - Chcesz mnie spławić?

Kłopotliwe pytanie. W dodatku nadszedł Erik, pułapka się zamknęła.

- Hej, chłopcze, otwórz bagażnik! - zawołał.

Sam nacisnął przycisk i spojrzał we wsteczne lusterko. Cała plejada Wrightów krzątała się z tyłu samochodu. Niezła delegacja - pomyślał - w końcu Erik przywiózł raptem dwie torby. Tricia wciąż nie dawała mu spokoju.

- Podobno jesteś doktorem? Można wiedzieć jakim?

- Medycyny - odburknął z irytacją.

- Bardzo śmieszne. - Wyglądało na to, że zamierza pozostać i zmusić go do konwersacji, nawet wbrew woli.

- Internistą - dodał już uprzejmiej.

- To dobrze, nie znoszę specjalistów - ucieszyła się i wsunęła płytę z powrotem do szufladki. - Znam ich tylko z ekranu, ale odnoszę wrażenie, że interesują ich poszczególne organy, a nie cały człowiek.

- Nie oceniaj pochopnie.

- Pewnie oglądam za dużo telewizji, ale widzisz, to z nudów. Cóż innego robić, gdy nie ma się własnego życia? - Oparła się na siedzeniu, opuściła lusterko i poprawiła sobie włosy.

Co mnie to obchodzi? - myślał Sam, coraz bardziej rozdrażniony.

- Ignorujesz mnie i masz nadzieję, że wreszcie sobie pójdę?
- dopytywała niezmordowanie.

Zawstydził się nieco, lecz szybko uporał się z wyrzutami sumienia.

- Nie, tylko widzisz, jestem trochę...

- Dziki?

Ponownie skarcił ją wzrokiem.

- A jednak wciąż się chmurzysz. Chyba zorientowałeś się już, że ta metoda nie odnosi skutku.

- Co w takim razie mogłoby zadziałać? - zapytał bezradnie, skołowany i rozkojarzony.

- Zgadnij. - Energicznym ruchem głowy przerzuciła włosy przez ramię.

Nie miał najmniejszej chęci zgłębiać tajemnic Tricii. Planował pozostać tylko do wesela, a potem jak najszybciej zapomnieć o nich wszystkich i wyruszyć w drogę powrotną do Los Angeles, do pracy i cichego mieszkania. Do świętego spokoju.

Trzasnęła kłapa bagażnika. Nareszcie. Do domu daleko, ale będzie mógł spokojnie udać się do hotelu. Też dobrze. Ale nie było mu dane. Tricia spojrzała we wsteczne lusterko, wystawiła nogi na zewnątrz i uśmiechnęła się.

- Wygląda na to, że zabrali już wszystko. Czas, żebyś się przestał opierać i spokojnie wysiadł.

Prawie jej nie słuchał. Patrzył w osłupieniu, jak zadowolona gromadka unosi w nieznanym kierunku cały komplet bagaży - nie tylko Erika, ale i jego własnych.

- Gdzie oni się z tym wybierają?

- Myślałeś, że pozwolą, żeby człowiek, który uratował ich syna, włóczył się po hotelach? - Jej oczy aż błyszczały radością. Rozmyślnie wystawiła go do wiatru. Doskonale wiedziała, że Sam czuje się jak zwierzę schwyte w sidła, i wcale mu nie współczuła. Przeciwnie, pogroziła jeszcze:

- To jak, pójdiesz po dobroci, czy mam cię wypchnąć?

ROZDZIAŁ DRUGI

Obfitość jedzenia jest uniwersalną oznaką gościnności - stwierdził Sam. Zaś Wrightowie podnieśli ucztowanie do rangi sztuki. W praktycznej, obszernej kuchni błyszczał nowością wygodny blat, wzdłuż ścian ustawiono białe kredensy, a pod oknem tradycyjny, drewniany stół. Na nim zgromadzono taką ilość produktów, że wystarczyłoby dla batalionu wojska. Brakowało chyba tylko pieczonego cielęcina. Zamiast niego gospodyni podała indyczki, szynkę, i chyba wszystkie dania znane ludzkości.

Rodzina Wrightów przemieszczała się wokół stołu, zonglując półmiskami, talerzami i kubkami, pełnymi przeróżnych napojów. Najwyraźniej oczekiwali, że Sam pochłonie to wszystko, choćby miał pęknąć z przejedzenia. Co chwilę ktoś podchodził, nakładał mu na talerz porcję warzyw, pieczeni, czy innego dania, i zachwalał walory specjału.

- Spróbuj sałatki z makaronem - zachęcała Debbie. - Mama robi najlepszą.

- Lubisz gotowaną kukurydzę? - pytał starszy pan Wright. - Gorąca, z topionym masełkiem, sam przygotowałem.

- Wszystko pyszne - bronił się gość - ale powinienem. ..

Nie dali mu dojść do słowa.

- Chcesz jeszcze piwa? - Erik usiłował przekrzyczeć pozostałych. Wręczył mu butelkę, oparł się o framugę i obserwował całe to zbiorowisko.

Zaaferowana rodzinka kręciła się wokół stołu jak rój pszczół. Każdy coś porcjował, nakładał, przynosił i namawiał do jedzenia. Tricia krzątała się wraz z innymi, tylko od czasu do czasu zerknęła figlarnie na Sama, ubawiona jego zakłopotaniem. On zaś dziwił się, jak taki rozgardiasz może się komukolwiek podobać. Jako jedyne dziecko niemłodych już rodziców, od najmłodszych lat traktowany był jak miniaturowy dorosły. Przywykł do cichego domu, poważnych

dyskusji przy posiłkach, wieczorów nad książką i zwiedzania zabytków podczas wakacji. Teraz miał wrażenie, że znalazł się w zwariowanym cyrku. Najbliższe wydarzenie wywoływało ogólną debatę, każdy miał coś do powiedzenia. Wystarczyło, że Debbie skarciła synka:

- Kevin, zostaw te ciastka, najpierw obiad! Zaraz pospieszyła jej z pomocą matka:

- Może dać mu fasolki?

- Co tam warzywa - wtrącił się jeden z wujów - chłopak rośnie, powinien jeść dużo mięsa.

- Mleko przede wszystkim - grzmiał ojciec rodu.

- Zapytajcie lekarza.

- Właśnie, właśnie, Erik nie bierze mleka do ust i proszę, popatrzcie, jaki połamany - wtrącił swoje trzy grosze zięć.

- Przecież nie z powodu braku wapnia, tylko po wypadku - protestował rekonwalescent.

- Ale gdybyś miał mocniejsze kości, nie chodziłbyś z nogą w gipsie.

Po chwili wszyscy naraz prezentowali własne teorie na temat odżywiania, czyniąc nieopisany harmider, niczym stado spłoszonych gęsi. W salonie grało radio, pod stołem ujadał pies, a dwaj bracia z zapalem dyskutowali o samochodach. Sam nie próbował nawet śledzić wątku rozmowy. Wyłowił wzrokiem Tricię. Kiwnęła na niego i skierowała się ku wyjściu. Zdesperowany podążył za nią. Przeszli przez salon na werandę. Dopiero gdy zamknęła drzwi, odetchnął z ulgą, rozkoszując się ciszą.

Nie dała mu zbyt wiele czasu. Roześmiała się na całe gardło, zbyt głośno jak zwykle, wyszła do ogrodu, usiadła na huśtawce i poprawiła poduszki.

- Dobrze się bawisz, co? - Nawet nie próbował ukryć wzburzenia.

- Wspaniale, ty też powinieneś się odprężyć. Łatwo powiedzieć. Ładne perspektywy, nie ma co - pomyślał - albo powrót do tego ula, albo towarzystwo rozhukanej pannicy. Po chwili wahania wybrał mniejsze zło. Odstawił przeładowany talerz, zabrał tylko piwo, usiadł obok dziewczyny i oparł skołataną głowę o poduszki.

- Czy oni nigdy nie milkną? Rozumieją się chociaż nawzajem?

- Bez problemu - odrzekła. - Przy trójce rodzeństwa nie masz innego wyjścia: albo przekrzyczysz wszystkich, albo nie dadzą ci dojść do słowa. - Odepchnęła się stopą od ziemi i wprawiła huśtawkę w ruch.

- Ciekawe, czy ktoś potrafi słuchać?

- Jeszcze jak! Przekonałam się o tym wielokrotnie.

- W jaki sposób?

- Kiedy byłam młodsza, próbowałam czasami skorzystać z zamieszania, żeby przemycić jakiś pomysł, którym rodzice nie byliby zachwyceni.

- Na przykład?

- Kiedyś rodzice mojej koleżanki wyjechali na parę dni i Tern zaprosiła parę osób, mnie również. Wybrałam moment, gdy wszyscy mówili równocześnie, podeszłam do mamy i cichutko spytałam, czy puści mnie na całą noc. Od razu znalazłam się w centrum zainteresowania. Każdy na swój sposób próbował mi wytłumaczyć, jakie niebezpieczeństwa czyhają na młodą dziewczynę na takich imprezach i dlaczego nie powinnam się włączyć po nocach. Nawet nie próbowałam ich przekonywać, i tak nic bym nie wskórała. Potem próbowałam jeszcze parę razy, z tym samym skutkiem. Ale poza tym są świetni.

W to ostatnie szczerze wątpił.

- Ja czuję się... osaczony. - Popatrzył z niepokojem na drzwi, przeniósł wzrok na jej twarz i rozszerzone oczy. Sprawił jej przykrość, a przecież nie chciał nikogo obrazić.

- Chyba użyłem zbyt mocnego określenia - próbował załagodzić nietakt.

- Oczywiście, że przesadzasz, ale wyciągnęłam cię, bo najwyraźniej potrzebowałeś pomocy. - Uśmiechnęła się ciepło, nie wyglądała na urażoną. - Dla nowo przybyłego to koszmar, potem się przyzwyczaisz, a nawet ich polubisz.

Zdecydowanie nie wierzył, że mógłby poczuć choćby cień sympatii do tych krzykaczy, ale wdzięczny był ślicznej dziewczynie przynajmniej za tę chwilę na powietrzu, wśród zieleni, z dala od zgiełku.

- Masz pogodne usposobienie, łatwo przystosowujesz się do okoliczności - pochwalił.

- Dziękuję. No to co, wracamy?

Musiała dostrzec przerażenie w jego oczach, bo przysunęła się bliżej i próbowała go uspokoić.

- Bez pośpiechu, jako gość honorowy sam decydujesz o sobie.

- Myślałem, że tę ucztę przygotowano na cześć Erika - zdumiał się.

- Poniekąd, ale głównie z twojego powodu. - Pogłaskała opatrunek na jego rękę. - Bohaterom należy się godne przyjęcie.

- Nie róbcie ze mnie fetysza, po prostu znalazłem się we właściwym czasie w odpowiednim miejscu.

Odsunął się nieco, próbując niepostrzeżenie zwiększyć dzielący ich dystans. Tym razem uszanowała jego potrzebę intymności, odchyliła się w drugą stronę, lecz przez cały czas wpatrywała się w niego z podziwem.

- Spróbuj przekonać mamę, tatę, czy choćby narzeczoną Erika. Dla mnie najważniejsze, że zwróciłeś mi brata.

Obdarzyła go uśmiechem, tak promiennym i ciepłym, że poczuł, jak rozgrzewa mu duszę. Ani na chwilę nie odrywała od jego twarzy zachwyconego spojrzenia.

Milczeli przez chwilę, Sam zatopił się w rozmyślaniach. Odwykł od Judzi, większość czasu spędzał w samotności. Praca wypełniała mu cały tydzień, weekendy wykorzystywał na porządkowanie dokumentacji, wieczorami oglądał telewizję. Gdy dopadła go nostalgia, wychodził na balkon i obserwował gwiazdy. Nie zakładał sobie wcześniej, że będzie prowadził pustelniczy tryb życia, samo się tak potoczyło po utracie Mary. Nie udało mu się pogodzić z rzeczywistością przez dwa lata, zamknął się więc w skorupie, odizolował od otoczenia i wciąż na nowo przeżywał swój ból. Teraz zrozumiał, jak wiele czasu zmarnował, jak bardzo oddalił się od ludzi. Zmuszony do przebywania w towarzystwie, zachowywał się niezręcznie, jak mieszczuch w środku amazońskiej puszczy.

- Nie cierpisz tego wszystkiego, prawda? - Tricia przerwała jego niewesołe rozważania.

Przestała się bujać i usiadła po turecku. Wyglądała na odprężoną, zadowoloną z siebie i z otoczenia. Zazdrościł jej tej beztroski. Znowu zachichotała.

- Zastanawiasz się, co odpowiedzieć, żeby nie zabrzmiało grubiańsko? - Popatrzyła na niego wyrozumiale, jak opiekunka na upośledzone dziecko.

W istocie, usilnie starał się ułożyć uprzejmą odpowiedź. Wolałby, żeby nie odgadywała jego myśli aż z taką łatwością. Do tej pory zawsze udawało mu się zachować twarz pokerzysty. Pacjenci nie potrafili wyczytać mu z oczu diagnozy, unikał też ujawniania emocji przed znajomymi. Tylko jedna Mary znała jego tajemnice. No, ale ona była wyjątkowa. A tu proszę, taka trzpiotka czyta w nim jak w otwartej książce. Po prawdzie, Tricię też trudno nazwać

pospolitą, ale w zupełnie innym sensie. Ona i Mary to dwa przeciwne bieguny, ogień i woda.

- Masz zupełnie miłą rodzinę - próbował ułagodzić ją komplementem.

- Zapomniałeś dodać, że wyjątkowo hałaśliwą. A nie pokazali jeszcze, na co ich stać.

- Dobrze, że ty to powiedziałaś. Swoją drogą, nie wyobrażam sobie jeszcze większego zamieszania.

- Poczekaj tylko. Jutro przyjadą ciocia Beth i wujek Jim z trojgiem dzieci, a później babcia Joan ze swoim chłopakiem.

- Z kim?

- No, nie z nastolatkiem, ale jest od niej młodszy o dwadzieścia lat. Wyobrażasz sobie, mój ojciec o mało nie zemdlął, jak się o tym dowiedział. Mieć rówieśnika za teścia to trochę dziwne, no nie? - Roześmiała się ponownie. I dalej, z przechyloną główką, powierzała mu rodzinne sekrety ściszym głosem. Ten poufny ton nadał wieczornej rozmowie nastrój pewnej zażyłości. Tricia patrzyła na niego cały czas wielkimi, błękitnymi oczami. Wyglądała przy tym niezwykle ponętnie. Ze zdumieniem stwierdził, że kobieta, która go tak drażniła, zaczyna go pociągać. A ona, beztraska i swobodna, paplała dalej wesoło:

- Pojutrze dopiero zobaczysz! Przyjedzie kuzynka Nora z synkiem. A wtedy uwaga - zapalaki do szafy!

- Podpalacz?

- Ma dopiero siedem lat, a nic go tak nie cieszy, jak rozniecanie ognia.

- Cudownie.

- To jeszcze nie koniec.

Jeszcze więcej Wrightów, nie do uwierzenia. Marzył tylko o tym, żeby się spakować i uciec, gdzie pieprz rośnie. Ale musiał dotrzymać słowa. Pół roku wcześniej zgodził się zostać świadkiem na ślubie Erika.

- Dobrze, że zarezerwowałem sobie pokój - mruknął raczej do siebie niż do niej.

- W naszej rodzinie nie upycha się gości po hotelach. Rodzice przenocują większość, Debbie przyjmie resztę, a kawalerowie zamieszkają u Jacka. Niech Bóg ma ich w swojej opiece.

Sam nawet nie próbował rozeznaczyć się w tych zawiłych koligacjach. Zresztą po co? Przetrwa jakoś te dwa tygodnie, spełni daną obietnicę, a potem wyjedzie na zawsze i zapomni o nich wszystkich. Przyłapał się jednak na tym, że coraz bardziej ciekawią go opowieści Tricii, a nawet, że polubił ton jej głosu. Choć nie zamierzał dać się wciągnąć w konwersację, ostatni komentarz zaintrygował go do tego stopnia, że wyrwało mu się pytanie:

- Co złego może ich spotkać u Jacka?

- Po pierwsze ciasno, a po drugie, to okropny bałaganiarz, po prostu prosię. W dodatku nigdy nie wywiązywał się z zobowiązań. Podobno pracuje dla rządu, mówią nawet, że w wywiadzie, ale ja w to nie wierzę. Nigdy nie potrafił utrzymać języka za zębami - relacjonowała jednym tchem. - Chwyciła poręcz huśtawki, podciągnęła się na siedzeniu, wzięła głęboki oddech i dodała:

- Ale to już nie moja rzecz.

Tym bardziej nie moja - pomyślał Sam, wdzięczny losowi, że będzie mógł zamieszkać w spokojnym pensjonacie. Znalazł właśnie świetny pretekst do wyplątania się z tarapatów:

- Skoro u was tak tłoczno, spakuję się jeszcze dzisiaj, mam przecież gdzie spać. - Spróbował wstać, lecz położyła mu rękę na ramieniu i powstrzymała go.

- Gadaj zdrów. Nie do pomyslenia, żeby honorowy gość nocował w wynajętym pokoju. Już zostałeś przydzielony.

- Żartujesz. Niby gdzie?

Tricia przysunęła się bliżej, poczuł delikatne muśnięcie kosmyka włosów na policzku i słodki zapach perfum. Pachniała rozkosznie - latem, owocami, kwiatami. Wobec tych zapachów, uśmiechów, spojrzenia ogromnych błękitnych oczu nie potrafił pozostać tak obojętny, jak sobie zaplanował. Próbował nie zwracać uwagi na wdzięki siedzącej obok kobiety. Wstrzymał oddech i spróbował skoncentrować się na jej słowach, a nie na postaci.

- Zamieszkaż u mnie.

Ostatnie zdanie przyprawiło go o zawroty głowy. Za dużo szczęścia na raz - stwierdził. Nie był przecież z kamienia. Chyba nawet największy twardziel nie zmrużyłby oka pod dachem tej urodziwej kusicielki.

- To chyba niemożliwe.

- Przerażony?

- Czym? - próbował zyskać na czasie, żeby zebrać myśli.

- Moją osobą.

- Nie tak bardzo, jak ci się wydaje - odrzekł ostrożnie.

Spojrzenie niebieskich oczu kusiło nieodparcie, słodki aromat odurzał i zniewalał. Należało mieć się na baczności.

- Nie ja to wymyśliłam, mama z tatą rozplanowali zakwaterowanie. Uwielbiają cię, bo uratowałeś Erika.

- Ściszyła głos. - Uważają cię za członka rodziny, a rodzinę przyjmuje się w domu, a nie wysyła Bóg wie gdzie. - Wdzięcznym ruchem głowy przerzuciła warkocz na drugie ramię i dodała:

- Nie masz się czego obawiać. Zapomnę o twojej oszałamiającej urodzie i potraktuję jak zwykłego gościa.

Nie by! pewien, czy mówi poważnie, czy żartuje, nie miało to zresztą znaczenia.

- Przecież nie powiedziałem...

- Ale pomyślałeś.

- Nic podobnego. Tylko ci się wydaje, że zgadujesz moje myśli. - Wstał z huśtawki, stanął naprzeciwko i wreszcie poczuł się nieco pewniej.

- Doceniam waszą gościnność, ale wolę pozostać w hotelu. Tak mi najwygodniej.

- Na pewno nie lepiej niż u mnie. Mieszkam tu obok.

Wiedział, że już się nie wykręci. Słuchał więc dalej, zrezygnowany.

- O, tutaj. - Pokazała ręką za siebie. - Kupiłam ten dom parę lat temu z nadzieją na usamodzielnienie. Ale co to za niezależność, parę kroków od domu rodziców - westchnęła. - No, w każdym razie lepsze to, niż topienie pieniędzy w wynajęte mieszkania. A rodzice zachowują się dyskretnie, nie nachodzą mnie znienacka.

- Masz szczęście, gratuluję.

- Nie odpowiedziałeś na moją propozycję. Zbaczasz z tematu.

- Przecież i tak cię nie przegadam, jesteś w tym mistrzynią świata.

- Bardzo trafne spostrzeżenie.

Odepchnęła się od poręczy i zeskoczyła na ziemię. Zanim złapała równowagę, rozkołysana huśtawka podcięła jej kolana, Tricia zachwiała się, runęła do przodu i oparła się na piersi Sama. Złapał ją instynktownie. Była wysoka. Czubek jej głowy sięgał mu do koniuszka nosa. Tyle razy odsuwał się od tej kobiety, próbował ją odepchnąć, a teraz, ku swemu zaskoczeniu i zmieszaniu, trzymał ją w objęciach, wdychał zapach jej włosów, czuł ciepło młodego ciała. Wyprostował ręce i postąpił krok do tyłu. Podniosła głowę, dostrzegł w jej oczach niezwykle blask.

- Znów zostałeś bohaterem.

- Wielki mi wyczyn.

- Nie będę się spierać. Przyjmijmy, że uratowanie życia mojemu bratu to nieistotny drobiazg. Ale jeśli zrobisz to, o co cię proszę, zostaniesz moim rycerzem.

Wyglądała nieszkodliwie. Ot, przeciętna amerykańska blondyneczka o niewinnej buzi i słodkich oczkach. Lecz Sam przeczuwał, że ta energiczna istota jeszcze nie raz go zaskoczy. Odgadywała jego tajemnice z przenikliwością jasnowidza, a sama, mimo swej przystępności i otwartości, pozostawała nierozwiązaną zagadką. Choćby nawet teraz. Założył sobie z góry, że nie będzie wchodził w jakiegokolwiek bliższe zażyłości z rodziną przyjaciela, ale prośba Tricii zaintrygowała go do tego stopnia, że wbrew wcześniejszym postanowieniom poprosił o wyjaśnienie:

- Czy pobyt u ciebie naprawdę wymaga tak wiele odwagi?

- Co to, to nie - roześmiała się - ale jeśli u mnie zostaniesz, zabraknie miejsca i mój uroczy kuzynek będzie musiał zamieszkać gdzie indziej.

- Ten piroman?

- Tak jest, Tommy.

Nie odrywała od niego przepastnych oczu o barwie pogodnego nieba. Zastanawiał się chwilę, wiedział, że pakuje się w kłopoty. Ta kobieta zagrażała mu: śmiała się zbyt głośno, za dużo mówiła, za wiele wiedziała. Sprawiała, że czuł... no właśnie, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w ogóle coś odczuwał. I jeszcze to ufne, błagalne spojrzenie. Teraz towarzyszyła mu jeszcze nieśmiała prośba:

- Zostań moim bohaterem, uratuj mnie od straszliwego przeznaczenia.

Zebrał się na odwagę. Jakoś przetrzymam te dwa tygodnie - pomyślał - o ucieczce nie ma mowy, a przez dom Tricii przynajmniej nie przewalają się tłumy. Ona sama będzie miała dość roboty przy szykowaniu wesela. Miejmy nadzieję, że pozostawi mi trochę wolności.

I chociaż nie bardzo pasowała mu rola błędnego rycerza, ku własnemu zaskoczeniu odpowiedział: - Zgoda, zamieszkać u ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził go zapach kawy i cynamonu. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie się znajduje i jak tutaj trafił. Leżał na wytwornym łożu o wezglówiu z kutego żelaza, a otoczenie w niczym nie przypominało bezosobowego hotelowego pokoju. Romantyczne firanki z koronki tańczyły w oknach, poruszane poranną bryzą. Przy przeciwległej ścianie stała rozłożysta, antyczna komoda, obok telewizor i biblioteczka, wypełniona książkami. Przetarł oczy. Z trudem odtwarzał wydarzenia minionego dnia. Przypomnił sobie, że poprzedniego wieczora przyjął zaproszenie roztrzepanej blondynki i zgodził się u niej zamieszkać przez dwa tygodnie. To wspomnienie obudziło wyrzuty sumienia, zawstydził się. Ale trudno, za późno na rozważania, skoro spędził już noc pod tym dachem.

Ponownie rzucił okiem na regał, pełen powieści kryminalnych. Przekartkował je jeszcze wczoraj przed spaniem. Niektóre napęły go grozą, mimo że w swoim

zawodzie naoglądał się już okropności. Cóż to za kobieta, ta cała Tricia Wright? - zastanawiał się - urządza sobie pokój jak słodka pensjonarka, a na dobranoc rozczytuje się w krwawych zbrodniach. Zły na siebie za tę psychoanalizę, wstał i wyszedł do łazienki. W ciasnej kabinie wciąż obijał się łokciami o ściany, a głową o sitko prysznic, lecz gorąca kąpiel orzeźwiła go i przywróciła jasność myśli. Zapachy dochodzące z kuchni obiecywały rozkosze podniebienia. Delektował się ciszą. Na szczęście pani domu nie odczuwała potrzeby wysłuchiwania dzienników od samego rana.

Wszedł do salonu. Przytulne wnętrze, z mnóstwem mebli i fotografii na ścianach, zapraszało do zapadnięcia w miękki fotel, lecz Sam podążył do kuchni za aromatem kawy.

Przystanął w progu, oparł się o drzwi i w milczeniu obserwował Tricię. Stała tyłem do niego przy piecu, na bosaka, w obcisłym podkoszulku i szortach, odsłaniających

długie nogi. Gruby, lśniący warkocz sięgał jej do łopatek. Delikatnie kołysała biodrami w rytm melodii nadawanej przez radio. Po chwili chwyciła wążek i powróciła do pracy. Obok, na stole, piętrzyła się już góra ciasteczek - surowych, świeżo upieczonych i wystudzonych. Widać było, że uwielbia wypieki i doszła w tym do wprawy. Próbował sobie przypomnieć, czy Erik coś o niej opowiadał. Nigdy nie mógł się zorientować w zawiłych koligacjach rodziny przyjaciela. Natychmiast tracił wążek w chaosie imion, nazwisk i stopni pokrewieństwa. Powinienem był słuchać uważniej - żałował w duchu.

Stał dłuższy czas nieruchomo i obserwował, jak pierwsze promienie słońca wpadają przez okno, ślizgają się po zgrabnej postaci i oświetlają sterty łakoci na kuchennym blacie. Lecz gdy gospodyni zaczęła nucić do wtóru nadawanej przez radio piosenki, nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Ciastka wychodzą ci znacznie lepiej! - zawołał od progu.
- Czy mogę poprosić o kawę? - dodał już ciszej.

Wystraszyła się, krzyknęła, obróciła na pięcie. Ręka, przyciśnięta do piersi, zostawiła ślad mąki na podkoszulku.

- Poruszasz się jak kot, nie słyszałam, kiedy nadszedłeś.
- A ty śpiewasz jak piekarz. - Podeszedł bliżej, nie spuszczać z niej wzroku. Zauważył, że od samego rana wygląda ładnie i świeżo. Czemu w ogóle zwrócił na to uwagę? No cóż, męska rzecz, taką urodę nawet ślepy by zauważył.

- Nie chciałem cię przestraszyć.
- Ale ci się udało. Teraz, gdy moje serce bije już spokojniej, mogę ci darować.

- Wobec tego chyba nie odmówisz mi filiżanki kawy?
- Nie karze się gościa w ten sposób, to nieludzkie. Oczywiście, zaraz dostaniesz. - Podeszła do kredensu i wyciągnęła wielki czerwony kubek.

- Jesteś chyba najbardziej humanitarną osobą, jaką znam.

- Też tak uważam. - Uśmiechnęła się i napełniła naczynie czarnym, aromatycznym napojem. Potem odwróciła się w jego kierunku i powiedziała:

- Kolumbijska. Jeżeli masz ochotę ją spaskudzić, to w lodówce stoi mleko, a w szafce cukier.

- Dziękuję, wolę czarną. - Pochylił głowę i wciągnął w nozdrza niebiański zapach. Po chwili delektował się również doskonałym smakiem. Już pierwszy łyk rozbudził go do reszty.

Spojrzała na niego porozumiewawczo, wzięła własną filiżankę i uniosła ją do góry w geście podobnym do toastu.

- Mężczyzna w moim typie.

Każdy inny odczytałby taką deklarację jednoznacznie: jako zaproszenie do flirtu, zachętę do zacieśnienia więzi. Ale Sam postanowił odeprzeć pokusę. Nie przyjechał szukać przygód, nie chciał traktować kobiety jak jeszcze jednej wakacyjnej atrakcji. Tym bardziej że Tricia, pomimo pozornej beztroski, nie wyglądała na osobę, którą zadowoli przelotny romansik z nieznajomym. Co to, to nie! Za bardzo lubiła dzieci, gotowanie, rodzinne biesiady i domową krzątaninę. Przeciwnie niż Sam. Jeżeli czegoś poszukiwała, to trwałego związku do grobowej deski. Tę tęsknotę miała wypisaną na twarzy. Należało zachować się dyplomatycznie.

- Nie powtarzaj tego drugi raz.

- Chciałeś powiedzieć: „No to wpadłem”? - Roześmiała się, upiła łyk kawy i postawiła ponownie dzbanek na gazie. - Nie rób takiej przerażonej miny. To, że cenię twoje towarzystwo, nie oznacza, że zamierzam cię uwieść. Odpręż się, nie zagrażam twojej wolności.

Sam zmieszał się. Znowu bez trudu odgadła jego obawy. Nie chciał się z nikim wiązać, ale ostatnia deklaracja nieco uraziła jego ambicję. Żaden mężczyzna nie cieszy się z

obojętności atrakcyjnej kobiety. Podniósł kubek do ust i ostrożnie spytał:

- Nie lubisz mężczyzn?

Rzuciła mu przelotne spojrzenie. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu, ledwo zauważalny, lecz bardzo znaczący, jak pierwszy promień słońca po burzy.

- Wybrałam samotność. Erik ci nie mówił?

- Czemu miałyby mi zdradzać twoje sekrety?

- Bo widzisz, rodzina martwi się o mnie. Uważają, że się załamalam. - Odwróciła się w kierunku kuchenki, wyjęła brytfankę i zaczęła przekładać świeżo upieczone ciastka do miski.

- Co takiego? Nie wyglądasz na nieszczęśliwą. - Po cichu zastanawiał się, czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógłby uznać to żywe srebro za ofiarę depresji.

- Dziękuję za dobre słowo. Kocham moją rodzinę, ale kiedy coś sobie ubzdurają, trudno ich przekonać.

- Czy określili przyczynę twojego rzekomego załamania?

Westchnęła dramatycznie i oparła czoło na grzbiecie dłoni, jak czyniły to hollywoodzkie aktorki w przedwojennych filmach.

- Zostałam porzucona.

To wyznanie poruszyło Sama. Uznał, że tylko idiota mógł zostawić na lodzie tę urodziwą kobietę. Albo też ktoś, kto miał po dziurki w nosie jej zwariowanej rodzinie - dodał w myślach.

- Erik nic o tym nie wspominał.

Nie wiedział, czy mówi prawdę. Często wyłączał się w czasie rozmowy. Niewykluczone, że Erik opowiadał o kłopotach siostry, a Sam udawał, że słucha, błędząc myślami gdzie indziej. Za bardzo pochłaniały go własne problemy, by mógł angażować się w cudze. Przez dwa lata żył jakby w koszmarnej letargu, obojętny na los innych. Dopiero

zwierzenia Tricii uświadomiły mu, że inni też czują i cierpią, i zawstydził się swego egoizmu.

Tricia niedługo wytrzymała w teatralnej pozie. Zakrzętała się, napełniła kolejną brytfankę, załadowała ją do piekarnika i nastawiła minutnik. W końcu machnęła ręką i stwierdziła filozoficznie:

- Mówi się trudno i żyje się dalej. Pogodziłam się z losem. Nie mam szczęścia w miłości, więc oddałam serce słodyczom.

Wytarła ręce o spodnie, nie bacząc, że zostawia na nich białe ślady dłoni, a mąka sypie się na podłogę. Wyglądała przy tym tak zabawnie, że Sam musiał się uśmiechnąć. Wskazał palcem talerze i patery pełne przysmaków.

- Wygląda na to, że traktujesz ten ostami związek bardzo poważnie.

Uniosła trzy palce do góry, jak harcerka składająca przyrzeczenie, i oświadczyła uroczyście:

- Łakocie tuczają i powodują próchnicę, ale nie porzucają, nie zdradzają, nie zawiodą. Cóż innego mi pozostało?

Jeszcze raz przyjrzał się apetycznej zawartości misek i talerzy i zauważył, że niektóre ciasteczka przypominają kufle piwa, inne zaś kieliszki do szampana. Głośno wyraził swoje zdziwienie. Twórczyni tych miniaturowych dzieł sztuki podeszła bliżej i stanęła obok.

- Widzisz, jakie to wdzięczne zajęcie. Mogę stworzyć każdy kształt, jaki sobie wymarzę, wszystko zależy od mojej fantazji. Te akurat zaprojektowała mama - część na wieczór kawalerski, część na panieński. Zgadnij, kto co dostanie? - zapytała na koniec z figlarnym błyskiem w oku.

- Nic trudnego. Pierwsze słyszę, żeby ktoś podawał kawalerom słodycze. Ciekawe, czy smakują równie wybornie, jak wyglądają.

- Sam oceń. - Podsunęła mu jeden z półmisków. Piętrzyły się na nim miniaturowe szklanice z lukrem imitującym pianę.

Sam sięgnął po pierwszą z brzegu, zatopił w niej zęby, zmrużył oczy i rozkoszował się wspaniałym smakiem. Tricia wpatrywała się w niego intensywnie, jakby szukając uznania dla swojego talentu. Wiedziała, że sprawiła mu przyjemność. Zrewanżował się komplementem:

- Boskie! Jak ty to robisz?

- Tajemnica rodzinna.

- Podobno twoja mama uważa mnie za członka rodziny?

Patrzyła na niego inaczej niż dotąd, intensywnie, w napięciu. Lecz zaraz się rozluźniła i przybrała swój zwykły, swobodny ton:

- Przecież nie należysz do naszego klanu. Gdybym chciała rozgadywać swoje sekrety na prawo i lewo, wkrótce bym zbankrutowała.

- Zajmujesz się tym zawodowo?

- Zdobyłam dyplom mistrzowski w dziedzinie cukiernictwa. Nie dorobiłam się jeszcze sławy, lecz wkrótce i to osiągnę. Na razie prowadzę akcję promocyjną, ale za miesiąc będę stać za ladą we własnej cukierni.

Nie miał powodu wątpić w jej słowa. Zważywszy, z jakim zapalem przeistoczyła własną kuchnię w bajkową chatkę z piernika, z jakim entuzjazmem kreśliła plany na przyszłość, bez trudu mógł jej wy wróżyć powodzenie. Posłała mu uśmiech, zdolny rzucić na kolana każdego mężczyznę. Lecz Sam był odporny. Od dwóch lat nie zwracał uwagi na kobiety. Tricię też ledwo zauważał.

- Mam spore pomieszczenie w pasażu handlowym przy Coast Highway. Cudowne - obszerna kuchnia, wielkie okno wystawowe, szerokie lady - doskonała baza do rozwinięcia interesu. - Oderwała od stolnicy płat ciasta, zwinęła je w kulkę i ponownie sięgnęła po wałek.

- Wygląda na to, że już ci świetnie idzie.

- O, tak, lepiej niż się spodziewałam. Przestała mi już wystarczać domowa kuchnia. Muszę wynająć dodatkowe pomieszczenie, zatrudnić ludzi. To pociąga za sobą koszty, ale zyskam sporo czasu, co pozwoli mi zająć się także innymi sprawami. - Przerwała na chwilę, spostrzegła, że skończył jeść, i znów podsunęła mu tacę.

- Jeśli masz jeszcze ochotę, to się częstuj.

Dolał sobie kawy, nałożył kolejną porcję na talerzyk i przyjrzał się Tricii nieco uważniej. Miała iskry w oczach, rozpromienioną twarz i mnóstwo zapału w sercu. Podziwiał jej odwagę, pasję i upór w dążeniu do celu. Chyba nigdy nie zaangażował się w żadną sprawę aż z takim entuzjazmem, nie potrafił tak intensywnie przeżywać ani z taką wiarą we własne siły pokonywać przeszkód. I chyba nie umiał tak jak ona cieszyć się z własnych osiągnięć.

- Przenieś się tam za dwa tygodnie, po weselu. Wtedy rodzina będzie mi mogła pomóc w przeprowadzce.

- Wygląda na to, że wszystko robicie wspólnie.

- O, tak, trzymamy się razem, tylko Erik chodzi własnymi drogami. Ale to dla ciebie nie nowina.

Nie odpowiedział. Przyjrzała mu się badawczo i zaraz zaczęła dokuczać:

- Jak na twoje upodobania, samotniku, jest nas o wiele za dużo w jednym miejscu.

- Niewiele o mnie wiesz, nie masz podstaw do takiej oceny.

- Fakt, dzisiaj rano zachowywałeś się dość miło, ale dzień dopiero się zaczął.

- Bardzo mi przyjemnie - skwitował cierpko i oparł się biodrem o barenki.

Nawet z odległości kilkudziesięciu centymetrów czuł zapach, który rozciągała: cynamonu, wanilii, kwiatów i czegoś jeszcze - ulotnego, nieuchwytnego. Kremowy odcień skóry wskazywał, że choć lubi przebywać na powietrzu, nie ma

zwyczaju wylegiwania się na słońcu dla nabrania opalenizny. Długie palce o krótko obciętych paznokciach poruszały się z wprawą pośród kuchennych akcesoriów. Nie nosiła pierścionków, za to z uszu zwisały ogromne, cygańskie kolczyki. A z twarzy nigdy nie schodził promienny uśmiech. Sam spostrzegł, że trochę zbyt mocno interesuje się urodziwą mistrzynią piekarską. Wrócił na swoje miejsce i postanowił skoncentrować się na czymś innym. Miał nadzieję, że odległość i kolejny łyk kawy pomogą mu zwalczyć dziwne uczucie, które go ogarniało, gdy znajdował się zbyt blisko. Odwróciła za nim głowę, spojrzała na przedramię, z którego ściągnął już bandaż, i zapytała życzliwie:

- Już lepiej z twoją ręką?
- Od początku nie było źle.
- No, to pomożesz przy przygotowaniach do grillowania - ucieszyła się.

Sam zmarszczył brwi. No jasne, cała Tricia. Zaczęła od niewinnego pytania, żeby zastawić kolejną pułapkę. A ona, niezrażona, przedstawiała mu plan na popołudnie:

- Debbie wydaje przyjęcie w ogrodzie. Zaprosiła teściów, szwagrów i dalszych krewnych. Mamy tam przyjść za godzinę. Trzeba przynieść całą masę krzeseł, stołów i zastawy.

Jeszcze więcej Wrightów, nie do wytrzymania. Nie zdążył nawet zapamiętać tych, którzy już mu się przedstawili. Jego mina zapewne nie pozostawiała wątpliwości, co myśli o kolejnej imprezie, bo Tricia natychmiast pośpieszyła z zapewnieniem:

- Nie bój się, nie gryzą. No, nie wszyscy, Katie, najmłodszej córeczce Debbie, zdarza się to czasami, ale jest szczepiona.

Katie wprawdzie nie gryzła, za to się kleiła. Dosłownie przyssała się do Sama i nie odstępowała go na krok. Od pierwszej chwili wybrała go na towarzysza zabawy i pozostała

konsekwentna do samego końca. Dwa lata młodsza od brata, Kevina, wyglądała jak cherubinek. Zalotne spojrzenie pozwalało przypuszczać, że wyrośnie na niezłą kokietkę. Już teraz skupiała na sobie uwagę wszystkich dorosłych, którzy pobłażali jej i nieprzyzwoicie wprost rozpieszczali. Natychmiast podbiła też serce Sama i to z dość nietypowego powodu.

Jego dotychczasowe kontakty z dziećmi nie należały do przyjemnych. Nie z racji uprzedzeń, czy niechęci. Wynikało to ze specyfiki zawodu, który wykonywał. Najmłodszy pacjenci na ogół nie przepadali za wizytami u lekarza. I nic dziwnego, skoro w jego gabinecie musieli znosić zastrzyki, szczepionki i zagładanie do gardła. Dziecko, które ufnie i z własnej woli szukało jego towarzystwa, sprawiło mu miłą niespodziankę i stanowiło ożywczą odmianę.

Katie usiadła mu na kolanach i wyciągnęła w jego kierunku ulubioną książeczkę. Odchyliła główkę i ślicznym uśmiechem oraz błagalnym spojrzeniem zachęcała do czytania po raz trzeci tej samej bajki. Umiała robić wrażenie. Sam z przyjemnością spełnił prośbę małej uwodzicielki.

- Tak trzymać - usłyszał z tyłu głos Tricii.

- Jak? - Obejrzał się zbity z tropu. Obiecał czytać dziecku i nie potrzebował dorosłego audytorium. Wolałby, żeby sobie poszła, ale ona najwyraźniej miała inne plany.

- Powinieneś się częściej uśmiechać, za mało w tobie radości. - Przewinęła się obok, połaskotała Katie i wywołała istną kaskadę śmiechu.

- Już zdążyłaś poznać moje usposobienie? Znamy się dopiero od wczoraj - burknął z niechęcią i zasłonił się książką. Dziecko zaczynało się już niecierpliwić, dobry pretekst, żeby pozbyć się dodatkowej słuchaczki.

- Jeden dzień wystarczy, żeby zauważyć, że do wesołków nie należysz. - Tricia stała dalej jak wmurowana, z zadowoloną miną. Rzucił jej lodowate spojrzenie.

Wciąż kręciła się w pobliżu. Zawsze znajdowała się w zasięgu wzroku, więcej nawet - w zasięgu ręki. Przez cały dzień, również wtedy, gdy nosił krzesła i stoły, nie zniknęła mu z pola widzenia. Ilekroć Sam próbował odsunąć się na bezpieczną odległość, Tricia niweczyła jego wysiłki i zawsze znalazła powód, żeby dotrzymać mu towarzystwa. Ta zabawa w kotka i myszkę irytowała Sama, wywoływała u niego uczucie dyskomfortu, jakiegoś trudnego do określenia napięcia. Nawet przy porannej kawie, wśród smakowitych zapachów, w atmosferze pozornej swobody starał się zachować czujność. Miał wrażenie, że gdy tylko przestanie się kontrolować, zostanie wciągnięty w jakąś ryzykowną grę.

Tricia wyglądała jak uosobienie niewinności. Oparła łokcie na stole i obserwowała go z przechyloną głową i łagodnym uśmiechem na twarzy. Słońce malowało w jej włosach świetliste refleksy i obsypało buzię piegami, niby złotym pyłem.

Katie, zniecierpliwiona, że nikt nie zwraca na nią uwagi, chwyciła Sama za koszulę, pociągnęła mocno i zawołała:

- Poczytaj mi jeszcze.

Przy okazji pociągnęła przez cienki materiał kilka włosków na jego piersi. Zabolęło, więc skrzywił się, rozchylił palcami zaciśniętą piąstkę i poklepał dziecko pojednawczo po ramieniu. Skorzystał też z okazji, żeby splawić Tricię. Rzucił jej wymowne spojrzenie i stanowczym głosem zarządził:

- Koniec przerwy. Wracamy do człowieka na Księżycu. Nie przeszkadzać!

Nie ruszyła się z miejsca, nadal ich obserwowała. Tym razem, naprawdę już zdenerwowany, zwrócił się bezpośrednio do niej:

- Nie masz nic innego do roboty?
 - W tej chwili nie - odrzekła pogodnie - a zresztą Katie chce, żebym posłuchała, prawda, kochanie?
 - Ciocia lubi bajki - zgodziła się jej siostrzenica - pozwólmy jej zostać.
 - Widzisz? - Tricia spojrzała porozumiewawczo na kuzyneczkę, jakby odegrały wcześniej wyreżyserowaną scenę. Za to oblicze Sama wyglądało jak chmura gradowa.
 - Nic ciekawego nie usłyszysz. W tej opowieści nie ma krwawych zbrodni.
 - I dobrze - ucieszyła się Tricia. - Przyda mi się jakieś urozmaicenie. Różnorodność przydaje życiu smaku.
- Na monotonię faktycznie nie mógł narzekać, działo się wiele, aż nadto. Stały był tylko zapach kwiatów i słodczy, który otaczał tę kobietę, zuchwałą i niebezpiecznie bliską, cały czas krążącą wokół niego. Jej ostatnie słowa wywołały w umyśle Sama zgoła niepożądane skojarzenia. Natychmiast wyobraził sobie, w jaki sposób mężczyzna i kobieta, mieszkający pod jednym dachem, mogą urozmaicić wspólnie spędzone chwile, zwłaszcza noc. Oczywiście wyobraźni ujrzał pikantne sceny z filmów dla dorosłych.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Letnia bryza poruszała gałązkami wiązu, które rzucały na trawnik roztańczone cienie. Erik siedział pod drzewem w ogrodowym fotelu. Noga jeszcze bolała, oczy zamykały się ze zmęczenia, lecz nie mógł się nacieszyć słonecznym popołudniem i odpoczynkiem na łonie natury w otoczeniu najbliższych. No i odzyskanym życiem.

Patrzył z podziwem na człowieka, któremu zawdzięczał ponowne narodziny, a na własną siostrę z rosnącym niepokojem. Tricia miała twardą głowę i miękkie serce. Z uporem godnym lepszej sprawy pakowała się raz po raz w nieodpowiednie związki i nikt nie mógł jej przekonać, że nowy ukochany to kolejny życiowy nieudacznik, skupiony wyłącznie na własnych problemach.

Miała dziwną słabość do straceńców. Zostawała potem ze złamanym sercem, nieszczęśliwa, ale nie wyciągała wniosków z własnych niepowodzeń. Przeciwnie, im usilniej starano się ostrzec ją przed kolejną ofiarą losu, tym bardziej się angażowała. Znając przekorne usposobienie siostry, Erik miał pewność, że decyzja o zaproszeniu Sama należała do pochopnych. Gdyby się dowiedziała, że przeżył osobistą tragedię, natychmiast przylgnęłaby do niego. To tak, jakby zamknąć łakomczucha w cukierni i tłumaczyć, że nadmiar słodczy szkodzi zdrowiu.

I bez tego bez przerwy się koło niego kręciła, posyłała mu uśmiechy i zalotne spojrzenia. Erik nie słyszał z daleka słów, ale sądząc po minie Sama, mógł się domyślać, że zaczepki Tricii sprawiają mu taką przyjemność, jak brzęczenie muchy. Pozostawało mieć nadzieję, że pełne rezerwy zachowanie gościa ostudzi niewczesne zapęły dziewczyny i nauczy ją trochę rozumu. Każda interwencja pogorszyłaby sprawę.

Erik niewiele opowiadał przyjacielowi o siostrze, bo wiedział, że Sam nie ma ochoty słuchać o cudzych kłopotach.

Pograżony we własnym cierpieniu, nie interesował się ludźmi ani otaczającym światem. Ilekroć przyjął jakieś zaproszenie, snuł się gdzieś na obrzeżach albo zaszywał w najciemniejszym kącie, obecny tylko ciałem, lecz daleki duchem. Choć Erik wielokrotnie próbował pokazać mu jasną stronę życia, Sam uparcie tkwił w mroku, jakby wbrew całemu światu dobrowolnie oddawał się samoudręczeniu. Erik martwił się o niego, lecz nie umiał zmienić nastawienia przyjaciela. Jakby tego było mało, teraz przybył mu jeszcze jeden powód do niepokoju: zachodziła obawa, że łatwowierna Tricia zakocha się w tym ponuraku i przeżyje kolejne rozczarowanie. Wysoce prawdopodobne, ale jej serce, tyle razy złamane, zawsze się jakoś zrastało, a na słodką buzię po jakimś czasie powracał uśmiech. Zatem i tym razem nie powinna doznać większej szkody. Zresztą, kto wie, może jej optymizm okaże się zaraźliwy, wyciągnie nieszczęśnika z depresji i tchnie w niego odrobinę życia? Czas pokaże, nie należy się zamartwiać na zapas.

- Co o nim wiemy? - zawołał ktoś z tyłu. Starszy brat, Jack, podszedł cicho jak duch i niespodziewanie wyrwał Erika z zamyślenia, tak że ten aż podskoczył na krześle.

- Chcesz, żebym dostał zawału? - skarcił żartownisia.

- Tchórz, zero odwagi - szydził Jack. Usadowił się na ziemi obok krzesła i oparł plecami o drzewo.

- Dziękuję za komplement. Umiesz podtrzymać człowieka na duchu.

- No, gadaj, co to za jeden?

- Przyjaciel.

- Co jeszcze? - Wyglądało na to, że brat także się niepokoi rozwojem sytuacji. W tej rodzinie nic się nie dało ukryć, wszyscy obserwowali się wzajemnie i każdy wtrącał się w cudze sprawy.

- Porządny człowiek, lekarz, wdowiec.

- Nieźle. Odpowiedni dla Tricii?

- Nie. Ona w życiu nie zainteresuje się odpowiednim. Ale Bill i Debbie też się niezbyt dobrze dobrali, a proszę, oczekują już trzeciego dziecka. - Erik pociągnął łyk piwa, położył rękę na ramieniu brata i próbował go uspokoić:

- Mój kolega nie stanowi żadnego zagrożenia.

- Pederasta czy ślepiec? - zaśmiał się Jack.

- Ani to, ani to. - Chociaż osobiście uważał, że to ostatnie określenie niewiele odbiega od prawdy, zlekceważył drwinę. - Po prostu nie zwraca na nią uwagi.

Chociaż sam niepokoił się rozwojem wypadków, doszedł do wniosku, że winien jest lojalność przyjacielowi i wybawcy, i nie chciał rozpowiadać jego sekretów. Co innego zwierzać się z własnych problemów, a co innego zdradzanie cudzych tajemnic. W poczuciu solidarności z człowiekiem, któremu zawdzięczał życie, wolał skierować rozmowę na inne, bezpieczniejsze tory.

- Zostanie u nas tylko dwa tygodnie, zbyt krótko, by coś się mogło wydarzyć.

Wcale tak nie myślał. Wiedział, że przez dwa tygodnie można odmienić czyjeś życie, zdobyć czyjeś serce albo je złamać. Najwyraźniej starszy brat był tego samego zdania. Przyjrzał się Erikowi uważnie, zaśmiał się niewesoło i zapytał:

- Jesteś taki naiwny czy sobie ze mnie kpisz?

Z opresji wybawiła go narzeczona, Jen. Podeszła cichutko, opadła na trawę obok fotela i wsparła się plecami o krzesło Erika. Jack wycofał się i odszedł w inny koniec ogrodu. Po chwili przyłączył się do gromadki krewnych, którzy ustawiali krzesła i stoły na wieczorne przyjęcie. Jen odwróciła głowę i śledziła kroki przyszłego szwagra, póki nie wtopił się w dum.

- Co wy kombinujecie? - Przeniosła wzrok na narzeczonego.

- Skąd takie podejrzenia? - Wyciągnął rękę i pogłaskał dziewczynę po rudych włosach. - Po prostu rodzinna potyczka, jakich wiele.

Trochę go gryzło sumienie, że zataja prawdę przed przyszłą towarzyszką życia. Znali się od dziecka, chodzili ze sobą już w szkole, łączyła ich głęboka miłość i wzajemne zrozumienie. Nie potrafiliby żyć bez siebie, ich serca biły w jednym rytmie, nie miesali przed sobą tajemnic, dzielili radości i troski. Ale i tym razem męska solidarność zwyciężyła i Erik nie zaspokoił ciekawości ukochanej. Nic mu to nie dało, nie był w stanie niczego przed nią ukryć, zbyt dobrze się znali.

- Już wiem, o co chodzi. Zastanawiasz się, czy ratować Tricie przed Samem, czy odwrotnie - zgadywała. Odchyliła głowę do tyłu, popatrzyła mu w oczy, a potem dodała z szelmowskim uśmiechem:

- Uważaj, żony wszystko wiedzą.

- Jeszcze się nie pobraliśmy.

- Zrobimy to za dwa tygodnie.

Jen delikatnie ujęła rękę Erika, ich palce splotły się w czułym geście. Tak wiele dla niego znaczyła. Wpatrywał się z miłością w wielkie, zielone oczy i czytał w nich obietnicę przyszłego szczęścia. Niewiele brakowało, by ta jasna, prosta linia życia została przerwana.

Gdyby Sam nie wyciągnął go z płonącego wraku, nie miałby już nigdy okazji patrzeć w te śliczne oczy, dotykać miękkiej dłoni. Wzruszony, wdzięczny losowi za powrót do świata żywych, westchnął i zdławionym głosem szepnął do ucha dziewczyny:

- Kocham cię.

- Z wzajemnością. - Uśmiechnęła się beztrąsko, lecz ścisnęła jego rękę z taką mocą, jakby ponownie chwytala w dłonie odzyskany skarb. Odwróciła głowę i skinęła w

kierunku malowniczej grupki siedzącej na ławce. Podążył za jej wzrokiem.

- Co z nimi? Opracowaliście już strategię postępowania?

- Jack się nie wypowiedział, a ja nie zamierzam się wtrącać.

- Akurat, znam was już trochę. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Czasami zachowujecie się jak smok o stu głowach. Nie pominiecie okazji, żeby wspólnymi siłami ułożyć życie Tricii według własnych wyobrażeń. Oczywiście jej samej nie zapytacie o zdanie. A Tricia już nie jest małą dziewczynką, tylko dorosłą kobietą i wie, co robi.

- Czyżby? Fakt, moja siostra to inteligentna osóbką, ale nie zna się na mężczyznach i zawsze zakochuje się w niewłaściwych osobach.

Jen uśmiechnęła się z pobłażaniem i pokręciła głową.

- W sprawach serca nie potrzebuje twojej pomocy.

Nie musisz wciąż nad nią czuwać. Zostawcie jej trochę wolności, a na pewno sama sobie poradzi.

Erik oderwał od niej wzrok, ponownie przyjrzał się siostrze i powiedział z wahaniem:

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

- Jak się pobierzemy, przekonasz się, że ja mam zawsze rację.

Godzinę później Sam uznał, że wbrew wcześniejszym obawom doskonale się bawi. Wrightowie jak zwykle zachowywali się hałaśliwie, nie pozwalali nikomu dojść do głosu. Tylko jakoś przestało mu to przeszkadzać. O tym, żeby oddalić się niepostrzeżenie i spędzić choćby chwilę w samotności, w ogóle nie było mowy. Nie pozwalali też się nudzić. Gościnni i serdeczni, opiekowali się przybyszem jak kimś bliskim. Emanowali takim ciepłem, że Sam czuł się jak zagubiony wędrowiec, zaproszony do ogrzania się przy ognisku w mroźną noc.

Na podwórku u Debbie panował nieopisany rozgardiasz. Dzieci biegały we wszystkich kierunkach i zaczepiały starego psa, który uciekał przed nimi i próbował znaleźć jakieś bezpieczne schronienie. Dorośli przechadzali się w tę i z powrotem, lub stali w grupkach i dyskutowali na wszelkie możliwe tematy. Pałace promienie słońca przypominały, że nadeszła pełnia lata. Sam przyglądał się ludziom, którzy wciągnęli go w wir własnego życia. Przyjechała właśnie kuzynka Nora z krótkimi, ciemnymi włosami, podkrążonymi oczyma i optymistycznym nastawieniem do świata. Samotna matka Tommy'ego, potencjalnego podpalacza. Sam nie spuszczał go z oczu przez cały dzień, zwłaszcza gdy malec zbliżał się do Katie czy Kevina. Obserwował go tym uważniej, że poza nim nikt z dorosłych nie zwracał uwagi na małego potworka, nawet Tricia, która poprzedniego dnia błagała go o pomoc i ostrzegała przed zbrodniczymi inklinacjami chłopaka. Zamiast zrobić cokolwiek, żeby zapobiec katastrofie, siedziała sobie na kocu i beztrosko plotkowała z matką i ciężarną siostrą.

Sam dziwił się, skąd wzięły się w nim opiekuńcze instynkty, ale czuł się zobowiązany do czuwania nad bezpieczeństwem najmłodszych. Po chwili obserwacji stwierdził, że Tommy ani nie wygląda, ani nie zachowuje się jak młodociany przestępca. Ot, zwyczajny, rozbrykany chłopczyk z burzą brązowych loków, masą piegów i bez jednego zęba z przodu, niczym nie wyróżniał się spośród rówieśników.

Sam przeniósł wzrok na grupę dorosłych, którzy kręcili się wokół zimnego jeszcze rożna. Senior rodu wyjmował brykiety węgla z opakowania i układał je starannie na płycie paleniska. Otaczający go mężczyźni wdali się w dyskusje o sporcie.

- Kogo obchodzi piłka nożna w pełni sezonu bejsbolowego? - oburzał się jeden z kuzynów.

- Co tam bejsbol, hokej to dopiero prawdziwie męski sport!
- odezwał się inny.

- Ale najciekawszy tenis! - wtrącił się jakiś nastolatek.

Po chwili mówili wszyscy naraz, przekrzykiwali się wzajemnie, każdy przedstawiał swój punkt widzenia, nie zwracając uwagi, czy ktokolwiek słucha. Debata trwała w nieskończoność, Sam nawet nie próbował śledzić jej przebiegu. Zwrócił się do Dana Wrighta, który w milczeniu obserwował młodsze pokolenie.

- Przyjaźnię się z Erikiem od dość dawna, a nie miałem pojęcia, że interesuje się futbolem.

- Właściwie niespecjalnie. Chłopaki lubią się spierać o byle drobnostkę dla samej przyjemności przekomarzania. Nieważne, co kto myśli, najważniejsze, że są razem i mogą pogadać. - Starszy mężczyzna uśmiechnął się wyrozumiale.

- Zna pan ich lepiej niż ja i pewnie ma pan rację - odrzekł grzecznie Sam i sięgnął po piwo.

Świeciło słońce, letnia bryza chłodziła rozgrzane ciało, a aromatyczny napój przyjemnie orzeźwiał. Gwar toczącej się obok konwersacji brzmiał w jego uszach całkiem miło, swojsko niemalże. Sam nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w życiu spędził tak beztroski dzień na pogaduszkach o niczym, na słodkim lenistwie. Upił kolejny łyk piwa.

- Dziękujemy za podwiezienie Erika - odezwał się znowu Dan. - Chcieliśmy po niego pojechać zaraz po wypadku, ale się nie zgodził. Twierdził, że nie chce, żeby mama i Jen oglądały go w takim stanie.

- Wyglądał naprawdę fatalnie - zapewnił Sam.

- Jeszcze nie doszedł do siebie - Ojciec rodu zwrócił zatroskane oczy w kierunku syna.

- Trzeba na to trochę czasu. Siniaki już niedługo zbledną, a wkrótce i kości się zrosną - uspokajał Sam.

Rozumiał zmartwienie starego człowieka. Ale rozumiał też Erika, który wbrew swej woli stał się nagle ośrodkiem zainteresowania i przesadnej czasami troski. Bez przerwy otaczał go tłum ludzi i nieszczęśnik musiał w nieskończoność odpowiadać na niezliczone pytania krewnych i znajomych. Sam przeżył coś podobnego przed dwoma laty i wiedział, jakie to wyczerpujące.

Człowiek dotknięty nieszczęściem nie marzy o życiu towarzyskim. Przeciwnie, odczuwa na ogół potrzebę ukrycia się przed ludzkim wzrokiem i pozostania w samotności, póki rany się nie zabliznią. Jeszcze nikt nie wyzdrowiał od odpowiadania na setki pytań - przemknęło mu przez głowę. Stary człowiek nadal układał kawałki węgla według sobie tylko znanego schematu. Przesuwał kostki na palenisku w skupieniu, delikatnymi ruchami silnych dłoni. Gdy się odezwał, jego odpowiedź brzmiała tak, jakby odczytał myśli lekarza. Chyba podobnie jak córka posiadał dar jasnowidzenia.

- Widzisz, możemy wydawać się nadopiekuńczy na pierwszy rzut oka, ale niepokój o życie bliskiej osoby to chyba najgorsze, co się może przytrafić.

- Wkrótce wydobrzeje, już widać poprawę. Ojciec przyjaciela spojrzał mu głęboko w oczy, jakby w wyrazie jego twarzy poszukiwał potwierdzenia usłyszanej diagnozy. Potem westchnął głęboko i skinął głową.

- Trzymam cię za słowo, doktorze - i zaraz zmienił temat: - Nie przepadasz za zjazdami rodzinnymi, prawda? Wyglądasz na przerażonego.

- Ależ skąd, świetnie się u was czuję. - Sam usilnie starał się zrobić zadowoloną minę.

- Nie wstydź się, nie mam do ciebie pretensji. Przyznaję, że dla kogoś z zewnątrz możemy wydawać się odrobinę męczący.

Nadmiar przenikliwości - pomyślał znowu Sam. Jeszcze raz okazało się, że nie tylko Tricia umiała zajrzeć mu w głąb serca, reszta rodziny też posiadała tę niezwykłą umiejętność. Mógł sobie robić dobrą minę do złej gry, i tak czytali w nim jak w otwartej książce. A może to właśnie oni postępowali normalnie, interesowali się tym, co myślą i czują inni, z prostej, ludzkiej życzliwości? Może to on zatracił zdolność rozumienia otoczenia, wczuwania się w nastrój i potrzeby innych osób?

Zbyt długo przebywałem w izolacji, stałem się odludkiem i pewnie dlatego nie czuję się swobodnie w towarzystwie - podsumował. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy ze spustoszenia, jakie niepostrzeżenie dokonało się w jego osobowości. Dopiero gdy inni dostrzegli jego wyobcowanie, zdał sobie sprawę, że odstaje od społeczeństwa i nie potrafi dostosować się do okoliczności.

Dan przerwał te niewesołe rozważania, kładąc mu potężną dłoń na ramieniu. Umazana węglem ręka zostawiła ślad pięciu czarnych palców na jasnozielonej koszuli.

- Nie martw się, bracie, przyzwyczaisz się. Już się trochę rozluźniłeś, a Tricia pomoże ci się odnaleźć.

Sam miał ochotę zapytać, co oznaczają ostatnie słowa, ale nie zdążył, bo Dan przestał się już nim interesować. Odstąpił parę kroków, wyciągnął szyję i dotąd wpatrywał się w tłum po drugiej stronie trawnika, aż wyłowił osobę, na której mu zależało. Wtedy przyłożył ręce do ust i krzyknął na całe gardło:

- Tooommy!

Malec biegał właśnie wraz z gromadką kuzynów po podwórzu. Gdy usłyszał swoje imię, zatrzymał się w miejscu i obejrzał się, zaskoczony. Dan wołał:

- Chodź tu, już czas na ciebie. Jeżeli chcesz spełnić swoją misję, musisz się pospieszyć!

Buzia chłopca rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, tak że można było zobaczyć miejsce po brakującym mlecznym zębie. Na policzki wystąpiły rumieńce, a oczy błyszczały z emocji. Odłączył się od towarzyszy zabawy i pędem dopadł paleniska.

- Co tu się dzieje? - zapytał Sam, obserwując, jak wszyscy krewni i znajomi zbierają się wokół rożna.

- To taka nasza tradycja - odrzekł Dan, sięgnął do kieszeni, wyciągnął pudełko zapalek i wręczył chłopcu jedną z nich. - Tommy uwielbia rozpałać ogień pod rusztem. Odgrywa więc rolę mistrza ceremonii. - Spojrzał na chłopca z dumą, a potem zmierzwił mu włosy umorusaną ręką.

- Tak jest, wuju! - Tommy ostrożnie potarł zapalną o bok pudełka, przytrzymał ją przez chwilę, a potem wetknął pomiędzy brykiety.

Gdy buchnęły płomienie, rozległy się brawa, a mały wyprężył się dumnie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Za chwilę odbiegł i powrócił do zabawy z psem i gromadą małych kuzynów. Niebezpieczny maniak, piroman, przed którym ostrzegała Tricia! Rzeczywiście! Przez jej głupie żarty Sam uganiał się przez cały dzień za Tommym, pewien, że gdy tylko spuści go z oka, dzieciak natychmiast podłoży ogień w salonie.

Odszukał winowajczynię w grupie kobiet. Musiała poczuć na sobie jego spojrzenie, bo obejrzała się i także zwróciła na niego oczy. Sam uspokoił się, stopniała w nim złość. Nagle wszystko inne straciło znaczenie, świat przestał istnieć, liczyła się tylko para tych błękitnych oczu...

Trwali tak dłuższą chwilę, złączeni niemym porozumieniem, niewidocznym przewodem, po którym przebiegały ledwo wyczuwalne, elektryczne impulsy. Odwrócił głowę w innym kierunku, spróbował zerwać tę więź,

której wcale nie pragnął. Ale wiedział, że to, co się już
zawiązało, niełatwo będzie przeciąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tricia właśnie wchodziła do domu. Sam mimo woli podążył za nią wzrokiem. Rozpuściła włosy, które spływały po plecach obfitą kaskadą o barwie jasnego miodu. Nosiła krótkie spodenki, w których jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Starał się nie zwracać uwagi na ponętne krągłości, lecz oczy same wędrowały za zgrabną postacią. Wziął się w garść, stanął naprzeciwko niej, przytrzymał palcem powiekę w ironicznym geście powątpiewania i mruknął z przekąsem:

- Podpalacz, co?

Przez cały dzień nie mieli okazji porozmawiać.

Należały mu się wyjaśnienia. Tricia naopowiadała kłamstw, żeby zwabić go do siebie, powinna się więc przynajmniej usprawiedliwić. Ale nic takiego nie nastąpiło. Otworzyła drzwi, rzuciła mu spojrzenie niewiniątka i bezradnie uniosła ręce do góry. Wszedł za nią do domu i tu czekała go kolejna niespodzianka. Tricia zwyczajnie go wyśmiała. Opadła na fotel i, cały czas chichocząc, kpiła sobie w najlepsze:

- Szkoda, że nie mogłeś siebie zobaczyć. Kiedy tato podał Tommy'emu zapalki, oczy ci wyszły z orbit.

- Bardzo zabawne - mruknął. Usiadł na sąsiednim krześle, bębnił palcami w tapicerkę i obserwował rozbawioną dziewczynę.

Oczy jej błyszczały, odchyliła głowę do tyłu i wciąż zanosila się śmiechem. Ku własnemu zaskoczeniu Sam spostrzegł, że zachowanie Tricii nie drażni go, lecz bawi. Postanowił się z tym nie ujawniać. Zmarszczył brwi i zmierzył ją surowym spojrzeniem. Spróbowała doprowadzić się do porządku i przybrać poważny wyraz twarzy, ale nieszczęśliwie jej się to udało. Zacisnęła tylko usta i zakryła je dłonią. Wytrzymała tak zaledwie parę sekund i znowu parsknęła śmiechem. Była tak nieodparcie komiczna, że i Sam

z trudem zachowywał powagę. W końcu uśmiechnął się lekko i zapytał:

- Po co te wszystkie kłamstwa? Czemu przedstawiłaś mi sympatycznego dzieciaka jako niebezpiecznego zwyrodnialca?

- Musisz przyznać, że udał mi się żart.

- O, tak. - Wyprostował się i znów zrobił groźną minę. - Przez cały dzień pilnowałem szkraba, usuwałem mu z drogi zapalki, zapalniczki i wszystkie łatwopalne przedmioty. Nie spuszczałem go z oka, bo drżałem ze strachu, że zrobi komuś krzywdę. Wystawiłaś mnie do wiatru.

Tricia westchnęła i nieco spoważniała.

- Przepraszam, przykro mi, że cię nastraszyłam. Ale musisz przyznać, że zrobiłam ci niezły kawał. Naprawdę uwierzyłeś, że wyhodowaliśmy sobie psychopatę?

Uspokoił się trochę, nie był już teraz zły, raczej zaciekawiony. Postanowił jednak za wszelką cenę zmusić ją do wyjaśnień.

- Dlaczego mnie oszukałaś? Z jakiego powodu użyłaś podstępu, żeby mnie tu zatrzymać?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Wyciągnęła rękę i przesunęła nią po oparciu fotela. Sam podświadomie zapragnął, by te długie, delikatne palce przesunęły się po jego skórze. Usilnie starał się odepchnąć wizję kobiecych dłoni pieszczących jego ciało. Od dawna nie miewał tego typu marzeń. Przez kilka lat żył jak w letargu, jakby Królowa Śniegu zamieniła jego serce w bryłę lodu. Teraz budził się z koszmarnego snu, a pierwszy powiew ciepłego powietrza palił go żywym ogniem. Zacisnął palce na poręczy krzesła. Słońce chyliło się już ku zachodowi, na firankach w otwartym oknie kładły się już długie, popołudniowe cienie. Z oddali słychać było śmiech i nawoływania bawiących się dzieci. Kolejny wieczór na obrzeżach miasta.

- No dobrze - odezwała się Tricia - powiedzmy, że trochę minęłam się z prawdą. - Siedziała na fotelu z podwiniętymi nogami i miną zadowolonej kotki.

- Trochę?

- Założmy nawet, że w znacznym stopniu. - Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego?

Zapadał zmierzch. Ostatnie promienie słońca rzucały długie cienie na pokój, niczym gasnące reflektory w teatrze po zakończeniu przedstawienia. Sylwetka Tricii wyglądała w półmroku jak wyrzeźbiona z jasnej porcelany. Podobnie twarz, z wielkimi, wpatrzonymi w Sama oczami przypominała buzię porcelanowej laleczki. Te oczy przyciągały, wabiły i niepokoiły jednocześnie. Sam miał ochotę w nich zatonać, jak w wielkich, przezręczystych jeziorach.

Starał się nie poddawać nastrojowi chwili. Mówił sobie, że powinien zachować rozsądek, że lepiej się wycofać i nie wkraczać na niezbadane terytorium. Przeczynał, że sympatyczna dziewczyna próbuje wciągnąć go w jakąś niebezpieczną grę, której reguły sama ustaliła. Wiele by dał, żeby odgadnąć, co Tricia myśli, co planuje. Wpatrywał się w tę śliczną twarz, nie mógł oderwać od niej oczu, lecz do serca zajrzeć nie umiał.

- Wymyśliłam to na poczekaniu. Ot tak, spontanicznie, bez zastanowienia - tłumaczyła Tricia. I miękkim, ściszym głosem dodała: - Może mam słabość do gburów?

- Nie jestem... - Próbował protestować.

Uniosła brwi. Uświadomił sobie, że jej ocena niewiele odbiega od prawdy. W ciągu ostatnich lat bynajmniej nie silił się na uprzejmość. Źle się czuł w towarzystwie, ludzie go denerwowali i nie starał się tego ukryć. Dopóki nie przybył na Nadbrzeże Wschodzącego Słońca. Tutaj dokonała się w nim jakaś przemiana, samoistnie, właściwie wbrew woli. Rodzina,

u której gości, nie pozwalała mu wrócić do starych nawyków i trzymać się na uboczu. Zwłaszcza pani tego domu. Patrzyła w taki sposób, tak mówiła, tak się uśmiechała, że nie mógł pozostać obojętny. Tricia poruszyła się, spuściła nogi na ziemię i pochyliła się ku niemu przez stół.

- Nie doszukuj się w moim postępowaniu jakiejś wielkiej tajemnicy. Wydałeś mi się sympatyczny, to wszystko.

- Przed chwilą słyszałem, że gburowaty.

- To też, ale w jakiś miły sposób - zachichotała.

- Wielkie dzięki. - Sam wstał i podszedł bliżej, nie odrywając oczu od dziewczyny. Patrzyła na niego śmiało, nie odwróciła głowy.

- Przepadam za Norą, ale nie do tego stopnia, żeby dzielić z nią łazienkę - brnęła dalej.

Nawet się nie zarumieniła. Sam wiedział, że znowu kłamie, ale przestało mu to przeszkadzać. Wystarczyło, że mógł się z nią przekomarzać i patrzeć do woli na pełną wdzięku postać.

- Rzeczywiście, przerażająca perspektywa - przyznał z nutką ironii w głosie.

- Nawet sobie nie wyobrażasz! - plotła dalej z niewinną miną. - Pomysł goszczenia Nory i jej synka nie podobał mi się do tego stopnia, że wolałam już opryskliwego doktora z bohaterską przeszłością.

Oderwał wzrok od jej ust i zajrzał głęboko w oczy.

- No i co, nie załujesz?

- Jak dotąd, ani trochę - powiedziała cicho, łagodnie. - Mnie ten układ odpowiada, a tobie?

Sam zastanawiał się nad odpowiedzią. Gdyby nie zgodził się na jej propozycję, siedziałby teraz samotnie w nudnym, hotelowym pokoju, przed równie nudnym telewizorem. Jadłby banalne potrawy, serwowane przez obojętny personel. I wsłuchiwałby się jak zwykle w rytm własnego niespokojnego serca. Niczego więcej nie mógł oczekiwać. Po raz pierwszy od

lat nie żałował, że zerwał z rutyną. Tutaj przynajmniej coś się działo.

Zmierzch zapadł już na dobre, pokój pogrążył się w ciemnościach. Tricia w napięciu czekała na odpowiedź. Przez cały czas nie oderwała od niego oczu. Spostrzegła, że jego twarz łagodnieje i rozpogodziła się.

- Nie jest źle - odpowiedział. - Prawdę mówiąc, całkiem dobrze.

Odetchnęła z ulgą.

Kilka dni po przybyciu Sam poczuł się przemęczony. Nie zaznał ani chwili spokoju. Przygotowania do wesela szły pełną parą, wciąż pojawiały się nowe zadania, co chwilę ktoś potrzebował męskiej ręki. Lecz napływ kolejnych członków rodziny Wrightów nieco osłabł. Nie przypominał już potopu, lecz zamienił się w spokojny strumyczek. Sam zaczął ich powoli rozróżniać, niektórych mógł nawet nazwać po imieniu. Wiecznie otoczony ludźmi, spędzał teraz najwięcej czasu w sztabie, jak nazywał kuchnię gospodarzy. Tam zapadały najważniejsze decyzje, jego również proszono o zabranie głosu w spornych kwestiach. Nie wiadomo kiedy wrósł w to środowisko i, co najważniejsze, odnajdował radość z uczestnictwa w ich codziennym życiu. Oni zaś nie zmienili swych nawyków. Nadal zachowywali się głośno, czasami nawet natrętnie, lecz zdążył się przyzwyczaić. Nieustanny gwar i krzątaninę, zażarte dyskusje na błahe tematy odbierał teraz jak coś naturalnego, jak nieodłączną część tutejszego życia. Ze zdumieniem stwierdził, że natłok wrażeń działa na niego ożywczo, jak powiew świeżego wiatru. Zaimponowała mu też klanowa solidarność rodziny Wrightów. Widział, jak wspierają się wzajemnie, jak poczucie jedności wzmacnia ich siły i dodaje energii, niezbędnej do pokonywania przeszkód. Stanowili ogniwa tego samego łańcucha - odrębne jednostki, związane w nierozzerwalną całość.

Wprowadził samochód na podjazd przed domem Tricii, nacisnął hamulec i zgasił silnik. Dopiero skończył malować altanę, w której Erik i Jen mieli przysiąc sobie wierność. Marzył o chwili odpoczynku. Nie mógł się nadziwić, że tak łatwo przystosował się do nowego życia i do nietypowego rozkładu dnia. W mieście poranek oznaczał pośpiech. Szybko wypijał kawę, wsiadał do samochodu i jechał do pracy. Wieczorem wracał do pustego domu, samotnie spożywał posiłek i kładł się spać, żeby następnego dnia powtórzyć ten sam schemat.

Tu wszystko było na odwrót. Nikt się z rana nie spieszył. Jeszcze przed świtem siadali z Tricią w kuchni, spokojnie jedli śniadanie i omawiali plan dnia. Wieczory także różniły się od tych, do których przywykł.

Tricia miała dominujący charakter, lubiła, gdy ją doceniano i zauważano. Stanowczo żądała, żeby stale dotrzymywał jej towarzystwa. Podkreślała, że uczestnictwo w życiu gospodarzy to nie tylko prawo, ale i obowiązek gościa. Nie zezwalała mu nawet na chwilę samotności - i wcale tego nie żałował.

Tak więc wspólnie spędzali wieczory, oglądali stare filmy, słuchali muzyki i rozmawiali. Właściwie mówiła wyłącznie ona, usta jej się nie zamykały, Sam nie miał okazji zabrać głosu. Mogła godzinami rozprawiać na dowolny temat, nie bała się wygłaszać śmiałych opinii i kontrowersyjnych poglądów. Opowiadała o kuzynach, kolegach, rodzicach i szkole, kreśliła plany na przyszłość. Słuchał jej coraz chętniej, polubił wieczorne pogawędki, coraz bardziej interesowały go usłyszane historyjki. Tricia rozśmieszała go, zmuszała do myślenia... i do odczuwania. Nie próbował już sobie wygospodarować chwili samotności, przestał czuć taką potrzebę.

Sam wysiadł z samochodu i uśmiechnął się do własnych myśli. Przystanął przed wejściem z rękami w kieszeniach i popatrzył w okna. Z salonu dochodziło przyćmione światło. Domyślał się, że Tricia przebywa w swoim królestwie i oddaje się ulubionym zajęciom. Z pewnością piecze następną partię ciasteczek albo dekoruje te, które już ostygły. Pewien był, że jak tylko przestąpi próg, otoczy go zapach wanilii, cynamonu i innych egzotycznych przypraw, których nie potrafił nawet nazwać. Wiedział też, że gdy wejdzie do kuchni, przywita go miły uśmiech i błękitne spojrzenie. Już sama nadzieja na spotkanie z promienną panią tego domu rozgrzała serce Sama, przywróciła mu siły. Poczul, że krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach. Lecz równocześnie odezwały się wyrzuty sumienia. Ten przytulny domek z maleńką łazienką, pełen tajemniczych woni, stał mu się aż nazbyt bliski. Uważał, że nie ma prawa do takich odczuć, do tęsknoty za ciepłem, poczuciem bezpieczeństwa, do radosnego oczekiwania na wieczorną pogawędkę w salonie.

Od wielu lat nie doświadczał tego typu emocji ani też ich nie poszukiwał. Przeżył już swoje chwile szczęścia. Gdy utracił Mary, uznał, że to co najpiękniejsze należy już do przeszłości. Spędził wiele bezsennych nocy na roztrząsaniu okoliczności wypadku, na rozmyślaniach, co powinien był wtedy uczynić i czego nie dopełnił. Nie zaznał ukojenia, przeciwnie, pogrążył się w jeszcze większym smutku. Mary odeszła na zawsze i ani samoudręczenie, ani obwinianie siebie o zaniedbania nie mogły przywrócić jej życia. Wakacje u kolegi też nie pomogą uporać się z własnym sumieniem. Stanowią tylko miły epizod, chwilowe oderwanie od codziennej rutyny i wkrótce się skończą. Będzie musiał wrócić do Los Angeles, do pracy, cichego mieszkania, do miejsc wypełnionych wspomnieniami o ukochanej żonie. I do pustki, która pozostała po jej śmierci.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- To ty, Sam? - usłyszał z daleka głos Tricii.

- Tak, to ja.

- Jestem tuuuu! - zawołała przeciągle.

Wszedł do kuchni i zatrzymał się przy stole. Nie było jej tutaj, ale na talerzach i półmiskach piętrzyły się stosy wypieków. Znak, że nie próżnowała w czasie, gdy on pracował w altanie. Tym razem wyczarowała miniaturowe bukietki, z kwiatami z kolorowego lukru. Zdażyła już zapakować małe arcydzieła w celofan i przewiązać każdą paczuszkę wstążeczką o barwie lawendy. Takie piękne, że szkoda jeść - pomyślał. Wziął w rękę jedną z wiązanek, obejrzał i odłożył na miejsce. Następnie skierował się w głąb domu, tam, skąd dochodził jej głos. Siedziała na progu tylnych drzwi, pochylona nad talerzem pełnym pokruszonych ciasteczek. Obok stało naczynie z nieokreśloną, półpłynną masą.

Usłyszała, jak nadchodzi, podniosła głowę, odrzuciła złociste włosy na plecy i uśmiechnęła się.

- Cześć. Jeżeli masz ochotę na margaritę, to przynieś sobie szklankę. - Wyglądało na to, że nie pożalowała sobie trunku.

- Dobrze się czujesz? - zapytał i usiadł obok. Dzieliła ich tylko taca pełna łakoci.

- Wspaniale. - Upiła łyk, napełniła jego kieliszek i sięgnęła po ciastko. - Częstuj się.

- Dość nietypowy zestaw - zauważył.

- Ale dobrze dobrany, możesz mi wierzyć. Słodyczne pasują do wszystkiego, znam się na tym - odparła.

- Prawda, zapomniałem, że mam do czynienia z profesjonalistką.

Tricia pociągnęła kolejny łyk. Sam przyjrzał się jej badawczo.

- Jak długo tu siedzisz? I ile już wypijaś?

- Około godziny. Może nie jestem całkiem trzeźwa, ale nie załamam się w trupa. - Oparła się o futrynę i wyciągnęła nogi przed siebie.

- Masz jakiś powód, żeby upijać się na schodach?

- A muszę mieć?

Zwróciła ku niemu twarz i zajrzała głęboko w oczy. I jak zwykle, zanim zdążył się zorientować, zmieniła temat:

- Byłeś kiedyś zakochany? Tak głęboko, namiętnie, prawdziwie?

Sam zmieszał się. Bezpośrednie pytanie Tricii wywołało w jego umyśle cały ciąg skojarzeń i wspomnień, a w końcu również poczucie winy. Próbował przywołać obraz Mary, lecz widział jej postać niewyraźnie, jak przez mgłę. Wspomnienie najdroższej niegdyś kobiety nie poruszyło jego serca tak mocno, jak dotychczas. Odpowiedział więc prosto i bez emocji:

- Tak.

- Zazdroszczę ci.

Siedziała przez chwilę w milczeniu.

Wpatrywała się w niego intensywnie, w jej oczach czaiło się nieme pytanie. Nie zadała go, lecz wyznała niespodziewanie:

- Mam już dwadzieścia osiem lat, a nigdy jeszcze nie widziałam fajerwerków.

Odgadł, że ostatnie zdanie było tylko przenośnią, niebezpiecznie związaną ze śliskim tematem. Nie wiedział, jak się zachować. Nie miał ochoty zwierzać się ze swoich przeżyć ani też wysłuchiwać żalów zawiedzionej kobiety. Skonsternowany, ratował się pytaniem:

- Naprawdę?

- Nie chodzi mi o sztuczne ognie, te oglądałam wielokrotnie. Mam na myśli wielką namiętność, szczęście tak nieskończone, że dzwonią wszystkie dzwony i rozkwitają

najpiękniejsze kwiaty. Marzę o takiej miłości, by całe niebo zapłonęło tysiącem różnobarwnych ogni. Nigdy nie było mi to dane.

Mówiła szybko, chaotycznie, z trudem nadażał za gonitwą jej myśli. Gdy skończyła, uniosła rękę do góry dramatycznym gestem. Zrobiła to na tyle nieostroźnie, że napój w szklance zafalował i strużka zielonego płynu spłynęła jej na rękę po ścianie naczynia. Bez skrępowania zlizwała to, co się wylało. Sam obserwował ruch różowego języka i ten widok wywołał tak dosłowne skojarzenia, że zaczął szybciej oddychać. Tricia, nieświadoma efektu, który wywołała, zwierzała się dalej:

- Moja rodzina myśli, że mam złamane "serce. Siostra wytyka mi, że zbyt łatwo się zakochuję. Bracia twierdzą, że zawsze wybieram przegranych egocentryków, skłóconych ze światem. Odgrają się, że będą uważnie obserwować następnego kandydata. Ale nie dam im ku temu okazji. - Znowu machnęła ręką, tym razem ostrożniej. - Mężczyźni mi zbrzydli, mam nową pasję i poświęcę się karierze.

- No to w czym problem? Jeżeli się z nikim nie zwiążesz, nie grozi ci porzucenie.

- Tak, uniknę rozczarowania, ale i szczęścia nie zaznam.

Milczała przez chwilę i obserwowała niebo. Odchyliła głowę, kaskada jasnych włosów spłynęła po plecach. Wyglądała jak rusałka z dawnej legendy. Tęsknymi oczami wpatrywała się w gwiazdy, potem westchnęła cichutko i przysunęła się trochę bliżej. Gdy znów się odezwała, Sam usłyszał w jej głosie nutkę smutku:

- Tak bardzo mi żal, że nie zobaczę nigdy fajerwerków.

- I tym się tak bardzo martwisz? - Wolał nie wspominać, że choć trudno mu wyobrazić sobie płomienie na niebie, widzi iskierki, które przeskakują pomiędzy nim a Tricią.

- Nie o to chodzi. Miałam niedawno chłopaka. Moja rodzina zachowywała się tym razem wyjątkowo dyskretnie.

Nie przypominali, że latka leca, nie straszili staropanieństwem, nie pytali, kiedy wesele. Chodzili wokół nas na paluszkach, żeby niczego nie zepsuć. Ale i tak mnie zostawił. Chyba nie kochałam go naprawdę, bo kiedy wszystko się skończyło, nie żałowałam.

Wstała, zeszła ze schodów i zaczęła przechadzać się po ogrodzie. Światło księżyca ślizgało się po jasnych włosach. Sam nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać opowieści o byłych narzeczonych. Ale przypomniał sobie, że Tricia przesadziła z alkoholem, i uznał, że nie może jej zostawić, żeby błąkała się w tym stanie w ciemnościach. Chcąc nie chcąc, odstawił szklanke, podniósł się z miejsca i ruszył za nią. Nie odeszła daleko, szybko ją odnalazł. Zauważył, że stapa dość pewnie, przemierza trawnik równym, miarowym krokiem i wygląda całkiem trzeźwo. Pamiętała też, na czym skończyła, bo gdy do niej dołączył, podjęła przerwana opowieść:

- Jak już wiesz, rodzice nie wtrącali się do nas. Ale gdyby trochę nade mną popracowali, na pewno udałoby im się mnie przekonać, że już niczego lepszego nie powinnam oczekiwać, że czas pomyśleć o przyszłości. Pewnie w końcu uwierzyłabym, że go kocham, a Daly też nabrałby przekonania, że jestem mu przeznaczona. Gdyby się oświadczył, gdybym go przyjęła, grzałabym się przez resztę życia w płomieniu zapalki, nie wiedząc, co to ogień.

- W takim razie dobrze, że stało się inaczej - próbował wybrnąć z sytuacji.

Ale nie docenił Tricii. Ona nie miała zamiaru poprzestać na logicznym wniosku. Jej twarz wydawała się bledsza niż zwykle, oczy jeszcze większe, a rozchylone usta lekko drżały. Dzielili ich niewielka odległość, a gdy przysunęła się jeszcze bliżej, pochyliła ku niemu głowę i owionął go zapach jej perfum. Zajrzała mu w oczy i kontynuowała:

- A jeżeli gdzieś na świecie czeka na mnie ten jedyny, który da mi prawdziwą miłość? Powiedz, jak uniknąć pomyłki, jak rozpoznać właściwą osobę? Jak myślisz, czy istnieje ktoś, kto rozpali dla mnie niebo?

Sam wiedział, że nadszedł ostami moment, żeby wycofać się z tej ryzykownej gry. Jedyne wyjście, to wrócić do domu i zamknąć za sobą drzwi. Albo jeszcze lepiej, wsiąść do samochodu, nacisnąć pedał gazu i zmykać do Los Angeles. Do normalnego życia, do spokojnej codzienności, do świata, w którym nie ma miejsca dla Tricii Wright. Ale tego nie zrobił. I tak naprawdę wcale nie miał na to ochoty.

Światło księżyca, zapach kwiatów i perfum, rozgrzane powietrze i ciepło jej ciała obudziły w nim tęsknoty, jakich się nie spodziewał. Z trudem wydobył głos ze ściśniętego gardła:

- Nie ominie cię szczęście. Musisz tylko poczekać. Przysunęła się jeszcze bliżej i szepnęła:

- Pomożesz mi je odnaleźć?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy znalazła się tuż obok, Sam wyciągnął do niej rękę. Rzuciła mu się w ramiona i przywarła do niego całym ciałem. Poczłł nagle, jak wstępują w niego siły, jak każda komórka budzi się do nowego życia. Słyszał przyspieszony rytm własnego serca i szum krwi, pulsującej coraz szybciej w żyłach. Nie wiedział, co Tricia myśli, co tak naprawdę przeżywa, lecz nie miało to już znaczenia. Zajrzała mu głęboko w oczy, uniosła się na palce i przycisnęła usta do jego ust. Objął ją mocniej, ich ciała stykały się teraz ze sobą na całej długości. Rozchyliła wargi, a on spijał z nich pocałunki, zachłannie, żarliwie, ich języki splotły się ze sobą w szalonym tańcu.

Przycisnęła się do niego jeszcze mocniej, oplótła mu szyję rękami, wczepiła palce w jego ramiona. Przez cienki materiał sukni czuł gorąco rozpalonej skóry. Jego ciało także płonęło. Pragnął jeszcze większej bliskości, chciał oglądać ją bez ubrania, słyszeć jej westchnienia, czuć dotyk tych dłoni na nagiej skórze i ujrzeć światło w przepastnych, błękitnych oczach. Potrzebował jej jak pokarmu, jak wody, jak powietrza.

Pochylił głowę i okrywał pocałunkami szyję Tricii, a ona drżała i powtarzała jego imię. Wydawało się, że ogień namiętności przepali ubrania i strawi ich oboje. Pieścił gładką skórę ustami, oddechem, spojrzeniem. Odchyliła głowę i z westchnieniem rozkoszy poddała się pocałunkom. Człł, jak mięknie w jego ramionach, gotowa ofiarować całą siebie, i ponad wszystko pragnął przyjąć ten dar, jak klejnot, jak najcenniejszy skarb.

- Sam... - mówiła szybko, łapczywie chwytając powietrze i urywała końcówki wyrazów, jakby brakowało jej tchu - one tu są... słyszę ich echo... czuję żar... niebo się pali gdzieś blisko, och, Sam, proszę cię... Pokaż mi fajerwerki.

Rozmarzone, zamglone oczy patrzyły gdzieś w przestrzeń. Zaparło mu dech w piersiach. Za wszelką cenę pragnął spełnić jej prośbę i własne marzenie. Tak bardzo jej pożądał. I równocześnie doskonale wiedział, że nie powinien, że już posunął się zbyt daleko. Wyrzuty sumienia zamieniły rozkosz w torturę. Nadludzkim wysiłkiem chwycił ją za nadgarstki, oderwał jej ramiona od swej szyi, przytrzymał na odległość, odchylił głowę i powiedział

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego? - W tym pytaniu usłyszał rozczarowanie i rozpacz. Pobladła nagle, ścisnęła jego palce z całej siły.

- Ponieważ nie jestem tym, na którego czekasz. Roześmiała się krótko, nerwowo i cofnęła o krok.

- Przecież nie ciągnę cię do ołtarza.

Jak miał wyjaśnić, co dzieje się w jego duszy, dlaczego odrzucił szczęście, które mu ofiarowała? Nie zrozumiałaby. Przeczesał tylko palcami włosy, podrapał się niezręcznie po karku i wyjąkał:

- Wiem, ale to nie takie proste.

Usta jej drżały, przez chwilę walczyła ze sobą, w końcu wybuchnęła:

- Nie wmówisz mi, że ci się nie podobam! Nie oszukasz mnie! Przytulałeś mnie tak mocno, że wiem, jak bardzo mnie pragniesz.

Oczywiście, nie było sensu zaprzeczać. Jeszcze przed chwilą trzymał ją w objęciach, słyszała przyspieszony rytm jego serca, czuła napięcie mięśni, gorący oddech ogrzewał jej skórę. Nie mógł udawać obojętności. I nie mógł podać prawdziwej przyczyny, dla której tak brutalnie zgasił ten płomień. Gorączkowo szukał wymówki. Nie mógł powiedzieć Tricii, że nie potrafi się w pełni zaangażować, zakochać. A ona potrzebowała miłości, oddawała całą siebie i czekała na kogoś, kto ją pokocha. Sam nie był do tego zdolny. Nie

potrafił też wyrazić słowami motywów swojego postępowania ani zahamowań, które przeszkadzały mu w nawiązaniu bliższej więzi z kimkolwiek.

Odwrócił się i skierował w stronę domu. Przemierzał trawnik pewnymi, szybkimi krokami, jak człowiek, który wie, że podjął właściwą decyzję, i nie zamierza zmieniać zdania.

Lecz Tricia nie umiała przegrywać, nie lubiła też ustępować. Ruszyła w pościg i dogoniła Sama na schodach. Zawstydził się, że ucieka jak tchórz przed bezbronną kobietą, i zatrzymał się w pół kroku. Tricia wpadła na niego z rozpędu, odbiła się, zachwiała. Bez zastanowienia złapał ją, żeby nie spadła. Wykorzystała zaskoczenie Sama i moment nieoczekiwanego, przypadkowego zetknięcia. Zarzuciła mu rękę na szyję, zamknęła go w objęciach i uśmiechnęła się. Jej oczy świeciły najczystszy blaskiem.

- Tricio...

- Sam... - Uśmiechała się nadal, teraz już promiennie, radośnie, z tak nieodpartym wdziękiem, że zatęsknił za czymś więcej.

Zapragnął znowu zobaczyć maleńkie dołeczki, takie, które pojawiały się na jej policzkach w chwilach niepohamowanej wesołości. Tęsknił do jej dotyku, każda komórka ciała domagała się pełnej bliskości, lecz zdecydowany był odeprzeć pokusę, nawet za cenę cierpienia. Wbrew sobie chwycił Tricię za rękę i przytrzymał na bezpieczną odległość.

- Czemu przede mną uciekasz? - zapytała smutno, jak skrzywdzone dziecko, i potrząsnęła głową.

Złote włosy zafalowały wokół twarzy, Sam poczuł ich delikatny aromat. Wstrzymał oddech. Nie mógł ryzykować wciągnięcia w nozdrza tego zapachu, który go wabił i odurzał, nie chciał ponownie poczuć ciepła, którym promieniowała jej skóra. Wiedział, że ta niebezpieczna broń zniszczyłaby całkowicie jego wolę, odebrałaby siły do dalszego oporu.

- To nie powinno się zdarzyć. - Z trudem wypowiedział słowa.

Opanowała się w mgnieniu oka, stała teraz naprzeciwko niego w milczeniu, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Spojrzała mu w oczy tak głęboko, jakby zagłębiała do duszy, tak uważnie, jakby czytała w myślach. Kto wie, może naprawdę to potrafiła?

- Jesteś żonaty?

- Nie.

- Zaręczony?

- Nie, ale nie w tym rzecz...

- Więc po co stwarzać przeszkody? Jesteśmy dorośli, nie robimy nikomu krzywdy. Potrzebujemy siebie nawzajem... Chyba się nie mylę.

Przyłgnęła do niego, oplótła go jak bluszcz. Nie było sensu zaprzeczać oczywistości. Słowa nie miały już znaczenia, rozgorączkowane ciało przemawiało własnym językiem, a ona rozumiała tę mowę lepiej niż skomplikowaną retorykę, niż najbardziej logiczne tłumaczenia. Sam mimo wszystko spróbował ostrzec ją przed sobą:

- Zaslugujesz na więcej niż przygodny romans, bez dalszego ciągu. A tylko tyle mogę ci dać.

- Skąd wiesz, może jedna noc mi wystarczy?

Żałował, że nie potrafi odgadnąć, czy Tricia mówi prawdę, czy też ma nadzieję na kontynuację, na przemianę szaleństwa letniej nocy w trwałe, dozgonne uczucie. Przede wszystkim ta obawa powstrzymywała go przed zaspokojeniem coraz potężniejszej żądz. Jeśli oczekiwałaby poważniejszego związku, musiałby ją skrzywdzić. A tego nie chciał, za bardzo ją polubił, choć pokochać nie umiał. Zaslugiwała na coś lepszego.

- Daj spokój rozmyślaniom. - Tricia pogłaskała go po policzku, przesunęła palcami wzdłuż linii żuchwy. Jej dotyk

znów wzbudził elektryczne impulsy pod skórą. Serce zaczęło bić mocniej, krew znowu burzyła się w żyłach.

- Tricio, posłuchaj...

- Nie chcę. Nie myśl, nie rozważaj, po prostu czuj - szepnęła.

Wspięła się ponownie na palce, dotknęła wargami jego ust. Próbował pozostać niewzruszony, więc spróbowała drugi raz. Nie mógł już powstrzymać przyspieszonego oddechu, szalonego rytmu serca. Przy trzecim pocałunku przestał myśleć, roztrząsać, rozważać wątpliwości. Liczyła się tylko ona. Przytulił ją mocniej, oddawał pieśczętę, zachłannie penetrował językiem wewnątrz wilgotnych, gorących ust. Nie wystarczyło mu to, pragnął poznać smak każdego skrawka gładkiej, rozgrzanej skóry. Uniósł Tricię w górę, oplótł ją nogami, włosami, rękoma, odurzyła zapachem, żarem, namiętnością. Rozbudziła w nim niepohamowaną żądzę, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył. Nie przeczuwał nawet, że jest zdolny tak się zatracić, oddać się bez reszty wszechogarniającemu szaleństwu zmysłów. Wsunął palce pod letnią bluzeczkę, dotyk gładkiej skóry przyspieszył jeszcze bicie jego serca. Tuliła się do niego z całej siły, chłonęła i oddawała pocałunki, niepohamowana, namiętna, szalona. Ujęła jego twarz w dłonie, odchyliła głowę i wyszeptwała, z trudem chwytając powietrze:

- Teraz... Do sypialni... Natychmiast.

- Idziemy - odpowiedział przez ściśnięte gardło. Ruszył przez hol, minął swój pokój, obie łazienki, aż

dotarł do właściwych drzwi. Gdy je otworzył, ujrzał ocean błękitu. Ściany, niebieskie jak jej oczy, jak to naiwne spojrzenie, które posłała mu, gdy pierwszy raz wtargnęła do jego samochodu, do jego życia. Nie wypuszczając Tricii z objęć, doszedł do olbrzymiego łóżka z pikowaną narzutą w kwiaty.

Ułożył się na plecach, z góry patrzyły na niego błękitne, rozszerzone oczy, tak głodne, jak jego własne. Światło księżycy sączyło się przez otwarte okno i koronkowe firanki. Tricia powoli uniosła się do pozycji siedzącej, wydawało się, że jasna skóra świeci własnym blaskiem, że mgławica rozwianych włosów rozsiewa dookoła srebrzysty pył. Chwyła dolną krawędź bluzeczki i powoli uniosła ją w górę.

Oczom Sama ukazywały się kolejne partie pełnego ciała: brzuch, talia, wreszcie krągłe, jędrne piersi o sutkach nabrzmiąłych w oczekiwaniu pocałunku. Zakręciło mu się w głowie. Uśmiechnęła się, zmrużyła oczy, świadoma jego zachwytu i potęgi własnej urody. Znieruchomiła na chwilę, rozmyślnie trzymała go w napięciu. Miała nad nim całkowitą władzę - bliska i nieosiągalna, oddana i pewna siebie. Wszechwładna bogini miłości.

Wyciągnął ręce, położył je na pełnych piersiach. Nakryła je swoimi i przytrzymała przez chwilę. Czuł ciepło jej skóry pod palcami i na grzbietach dłoni. Westchnęła głęboko, sięgnęła do paska i wyciągnęła brzeg jego koszuli ze spodni.

- Teraz ty - szepnęła.

Szybko odstłonił tors, gładziła go powoli, wprawnymi ruchami badała każdy mięsień, drażniła wszystkie zmysły. Pieścił krągłe piersi i tonął w przepaści rozszerzonych źrenic. I pragnął jeszcze większej bliskości, tak intensywnie, tak dotkliwie, że oczekiwanie na chwilę pełnego zespolenia stało się równocześnie rozkoszą i torturą.

Uśmiechała się ciągle, rozchyliła usta, potrząsnęła głową, kaskada jasnych włosów zafalowała w świetle księżycy.

- Jesteś dla mnie zagadką - wyszeptał w zachwycie.

Poruszył biodrami, objął ją w talii i powoli przesuwając dłońmi po całej powierzchni odstłoniętej skóry. Wiedziała, jaki ogień w nim płonie, i odwzajemniała jego pragnienie.

Odchyliła głowę do tyłu, zmrużyła oczy i otwartymi ustami chwytiała powietrze.

- W takim razie przepięknie okazujesz zadziwienie - powiedziała szybko, stłumionym głosem, urywając końcówki słów.

Kołysał biodrami, a ona powtarzała jego ruchy, w zgodnym rytmie, jak żeglarz na falach, jak jeździec na wiernym rumaku. Ponad wszystko pragnął pozbyć się resztek ubrania i kontynuować ten taniec już w pełnym zespoleniu. Nie miał wątpliwości, że ona chce tego samego. Lecz zapragnął rozpalić w niej jeszcze większą namiętność, sprawić, by oczekiwała go z jeszcze większą niecierpliwością. Bez trudu pojęła jego intencje i podjęła grę. Tak długo na niego czekała, teraz starała się podsycić jego pożądanie i opóźnić chwilę spełnienia. Odchyliła się do tyłu i powolnymi ruchami gładziła własne piersi, potem delikatnie dotknęła nabrzmiąłych sutków koniuszkami palców. Patrzył jak urzeczony, oszalały z niecierpliwości, oddychał szybko, w ustach mu zaschło z pragnienia.

Ale choć rozbudzone zmysły przejęły nad nim władzę, odezwał się głos rozsądku. Nie powinienem krzywdzić tej wspaniałej kobiety - pomyślał Sam. - Ona pragnie więcej niż noc z przygodnym znajomym, potrzebuje miłości, której ja nie potrafię ofiarować.

- Tricio...

Wbrew własnym pragnieniom postanowił dać jej szansę, żeby się jeszcze wycofała, żeby nie rozbudzała w sobie nadmiernych nadziei. Jego serce biło w tej chwili tylko dla niej, oddychali tym samym powietrzem, ale gotów był ochronić ją przed rozczarowaniem, nawet za cenę własnego cierpienia. Opuściła ręce, opadła mu na pierś i zakryła usta końcami palców. Potem przysunęła twarz jeszcze bliżej, musnęła wargami jego policzki i wyszeptała do ucha:

- Cicho... - Jeszcze raz go pocałowała. - Jeżeli chciałeś mi powiedzieć, że nie powinniśmy się dalej posuwać, to nie miałeś racji. Powinniśmy, musimy - dokończyła i przytuliła się mocniej.

Zależało jej na tym, żeby przekonać Sama, jak bardzo go pożąda. Usiadła znowu, nie odrywając wzroku od jego twarzy tak, żeby mógł zobaczyć płomienie w jej oczach, wyczytać pragnienie z drżących, rozchylnych warg. I udało się jej rozproszyć wszelkie wątpliwości.

- Całe szczęście, że tak myślisz - powiedział poruszony.

Poczuł się wreszcie wolny, przestał rozważać, roztrząsać i mnożyć wątpliwości. Podniósł Tricię i ułożył delikatnie na plecach. Powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, badał je wnikliwie, jakby chciał na zawsze zachować w pamięci każdą Unię, każdą krzywiznę. Potem sięgnął do zamka błyskawicznego przy jej szortach i poprosił:

- Pozbądźmy się tego.

Kiwnęła w milczeniu głową, uniosła biodra i pozwoliła mu rozpiąć spodenki. Ściągał je powoli, delikatnymi dotknięciami pieścił każdy skrawek ciała. Patrzył na lekko opaloną skórę, całował płaski brzuch Tricii, a ona mruczała jak zadowolona kotka. Przesunął usta w miejsce, gdzie kończyła się opalenizna, a zaczynał jasny pasek skóry, zwykle schowany pod kostiumem. Teraz przykrywał go zaledwie skrawek białej koronki. Jej przepyszne ciało pachniało latem i kwiatami, wyobraził je sobie na łące, poddane promieniom słońca. Jęknęła cichutko, wyszeptała jego imię. Pomógł jej się pozbyć bielizny i oglądał ją nagą, ponętą, spragnioną miłości. Otworzyła szeroko oczy i przesunęła językiem po wargach. Sam błyskawicznie uwolnił się z ubrania i ukląkł przy łóżku. Wyciągnęła ręce, chciała go dosięgnąć, przyciągnąć do siebie i zawołała:

- Chodź do mnie, chodź już wreszcie!

Lecz Sam się nie spieszył, gładził długie nogi, miękkimi dotknięciami palców drażnił wewnętrzną stronę ud. Ciało Tricii wygięło się w łuk. Poruszała biodrami i próbowała przysunąć się jak najbliżej. Sam podsunął obie ręce pod pośladki dziewczyny. Podźwignął ją i ułożył tak, że opierała się udami na jego ramionach, a nogami oplatała mu szyję. Ruchy jego dłoni stawały się coraz szybsze, coraz bardziej niecierpliwe, jak rytm serca, jak pulsowanie rozgrzanej krwi. Jęczała z rozkoszy, chłoneła jego pocałunki całą sobą, bez zahamowań, zachłannie, bezwstydnie. W końcu zadrżała, zeszywniała na moment i bezwładnie opadła na materac, wyczerpana, uszczęśliwiona.

- To było... brak mi słów...

- Nie wierzę - roześmiał się - to do ciebie niepodobne.

- ...cudowne - dokończyła.

- To dopiero początek. - Całował jej brzuch, potem uchwycił wargami jeden z sutków.

Wsunęła mu palce we włosy. Błądził wargami po jej piersiach, policzkach, szyi, odgarnął jasne włosy i wyszeptał wprost do ucha:

- Czy ja wyglądam na kłamcę?

- Nie! - Objęła go za szyję i przesuwiała palce w dół pleców.

Oddychał coraz szybciej, pożądanie sięgnęło zenitu. Zatopił się na chwilę w błękicie przepastnych oczu. Za chwilę znów zwały się ich usta, rozgrzane ciała przylegały do siebie na całej długości, wciąż nienasycone. Palce Tricii chwyciły ramiona Sama, jego barki, plecy, pośladki, jakby wciąż jej było mało, jakby chciała zamknąć go całego w dłoniach. Całował ją zachłannie, bez opamiętania, nie myślał o niczym, pragnął tylko jednego: by ten żar zamienił się w pożogę, która stopi w jedno dwa rozpalone ciała.

Nagle w jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Znieruchomiał, zeszywniał i jęknął zrozpaczony:

- Zabezpieczenie... Nie pomyślałem o tym.

Oczywiście, nie planował przecież romansu. Wybrał się na wesele kolegi, a nie na poszukiwanie przygód. Przeklinał teraz siebie, nie tylko za brak przezorności, również za to, że rozpałił żądze, których nie będzie mógł zaspokoić.

- W szufladzie - uspokoiła go Tricia - o, tam, pod stolikiem. Tylko szybko, proszę.

Błagalny ton jej głosu jeszcze podsycił pożądanie, sprawił, że zapragnął całkowicie poddać się jej woli. Nie musiała go już przekonywać, że pragnie tego samego, wystarczył widok jej rozszerzonych źrenic i półotwartych, głodnych ust.

Jednym skokiem dopadł do stolika, szarpnął uchwyt szuflady, po omacku wyciągnął jeden z pakiecików i szybko wrócił do niej. Obdarzyła go pieśczołą tak czułą, że o mało nie krzyknął z rozkoszy.

- Nie chcę już dłużej czekać - szepnęła.

I nie musiała. Ułożył ją na plecach, zamknęła go w objęciach, oplótła nogami tak ciasno, że ich ciała stopiły się w jeden organizm, tańczący w świetle księżyca w odwiecznym rytmie natury.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam odwrócił się na plecy i patrzył w sufit. Oddychał szybko, szalony rytm serca jeszcze się nie uspokoił. Tricia przysunęła się bliżej i położyła mu kolano na udzie. Drgnął i zasłonił ręką oczy. Ponownie odezwały się wyrzuty sumienia: zatracił się w rozkoszach, zapomniał o Mary. Gdy tylko wspomniał imię żony, nasunęło się porównanie. Noce z Mary były spokojne, wypełnione tkliwością i delikatnymi pieścizotami. Dawała mu wiele ciepła, ale nigdy nie doświadczył takiego wybuchu namiętności, jak dzisiejszej nocy. Tricia kochała zachłannie, zagarniała go całego, owijała się wokół niego jak pnąca roślina. Rzucała się na niego, dawała i brała pełnymi garściami. A on leżał teraz w jej łóżku i myślał o innej. Niezbyt długo, nowa kochanka nie dopuściłaby do tego. Jakżeby mogła znieść, żeby choć przez parę sekund skupił uwagę na czymś innym niż jej osoba? Jeszcze zanim wyrównała oddech, zaczęła znowu mówić:

- Och, Sam... To było... - Wpatrywała się w niego z uwielbieniem. - Nie wiem, co powiedzieć...

Gruba przesada. Słów to jej nigdy nie brakowało. Rzadko robiła przerwy w mówieniu, chyba tylko dla nabrania powietrza, a i to niezbyt często. Nie znosiła próżni, jak sama natura. Jeśli zdarzało jej się chwilę pomilczeć, oznaczało to zwykle ciszę przed burzą.

Jeszcze raz westchnęła głęboko. Leżała płasko na plecach, z rozrzuconymi nogami i rękoma, jasne włosy rozsypały się po poduszce, usta miała napuchnięte i czerwone od pocałunków. Nie próbowała ukryć swej nagości ani nasycenia namiętnością.

Przeciwnie niż Mary. Żona zaraz po wejściu do łóżka owijała się kołdrą, musiał ją wyłuskiwać z pościeli, ośmielać powoli, zachęcać do uprawiania miłości. Czasami żałował, że nie stać jej na odrobinę szaleństwa. Ale uwielbiał ją również i

za to, że za każdym razem musiał ją od nowa zdobywać. Sprawiało mu to przyjemność, jakby uczestniczył w grze, w której na zwycięzcę czeka cenna nagroda.

- Oho, znowu rozmyślasz - skarciła go Tricia. - Zabrania się myśleć podczas uprawiania seksu - dodała.

- Przecież skończyliśmy.

- Tak ci się tylko wydaje. - Przewróciła się na bok i wyciągnęła do niego rękę.

Pogładziła go po klatce piersiowej, przesunęła palcami po brzuchu. Jej dotyk wzbudził pod skórą przyjemny dreszczyk. Sam westchnął, zamknął jej dłoń w swojej i przytrzymał nieruchomo. Poruszyła palcami, oplótła jego palce tak, że uchwyt, który miał powstrzymać dalsze pieszczoty, zamieniła w czuły uścisk. Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam - powiedziała miękko i ponownie zajrzała mu w oczy. - Powiedz mi, co się z tobą dzieje? Przed chwilą się kochaliśmy, a teraz jesteś gdzieś daleko stąd.

Zacisnął zęby, uwolnił się z jej uścisku i usiadł na łóżku. Przemknęło mu przez głowę, że zachowuje się jak niewierny mąż na potajemnej schadzce w motelu na obrzeżach miasta. Wiedział, że to głupie, ale czuł się jak zdrajca i nic na to nie mógł poradzić. Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Podszedł do okna i popatrzył na podwórko za oknem. Usiłował sobie przypomnieć, jak zaczęła się ta cała afera i dlaczego nie zdobył się na odwagę, żeby zapobiec temu szaleństwu. Z drugiej strony, gdyby wykazał silną wolę, nie przeżyłby takich uniesień. Nawet w obecnym stanie ducha musiał przyznać, że nie żałuje tego, co się stało. Oparł rękę o ścianę i dalej patrzył na ogród. Zwrócony plecami do Tricii, powiedział powoli:

- To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Dziwne, jestem przekonana, że ma.

Zaryzykował szybkie spojrzenie przez ramię. Posmutniała, siedziała na łóżku w stłamszonej pościeli, światło księżycy wydobywało z mroku zgarbioną sylwetkę. Odwrócił się od okna i podszedł tak blisko, że gdyby chciała, mogła go dotknąć.

- Problem tkwi we mnie.

- Rozumiem. - Kiwnęła głową i odgarnęła włosy z twarzy. - Stara gadka: „Mam kłopoty, ciebie to nie dotyczy”. Nie potrafisz wymyślić nic innego?

- Na przykład?

Poderwała się z miejsca, wzburzona. Zeskoczyła z łóżka i stanęła przed nim twarzą w twarz. Jej oczy rzucały groźne błyski.

- Nie masz żadnych zobowiązań. Nie proponowałam ci małżeństwa, nie próbowałam do siebie przywiązać. Seks to seks, nic więcej nas nie łączy. Możesz w każdej chwili wsiąść do samochodu, odjechać i zapomnieć o wszystkim.

Sam wpatrywał się w nią, zaskoczony. Nie dziwił się, że opacznie zrozumiała jego zachowanie, nie wyjaśnił jej przecież ani swojej sytuacji, ani motywów postępowania. Próbował znaleźć właściwe słowa, lecz nic nie przychodziło mu do głowy. Coraz bardziej zakłopotany, poskrobał się po policzku i założył ręce na piersiach. Jego defensywna postawa odzwierciedlała prawdziwy stan ducha. Spróbował się usprawiedliwić:

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale ja pierwszy raz...

Nie dała mu dokończyć. Roześmiała się krótko, nerwowo. Ściągnęła podkoszulek z poręczy krzesła i zaczęła go wkładać. Jeszcze z głową omotaną tkaniną mówiła:

- Próbujesz mnie przekonać, że nigdy nie miałeś kobiety, że uwiodłam prawiczka? - Roześmiała się ponownie, wsunęła ręce w rękawy i dokończyła: - No to jak na debiutanta jesteś prawdziwym mistrzem.

- Nie twierdziłem, że...

- No, wykrztuś wreszcie - wpadła mu w słowo - o co ci chodzi? - Oparta ręce na biodrach, wysunęła nogę do przodu i uderzała palcami stopy w podłogę jak wieśniaczka, która szykuje się do awantury z mężem.

Najwyraźniej zanosił się na dłuższą batalię, a Sam stał przed nią na golasa, z bezradną miną. Odwrócił się, okrążył łóżko i odnalazł spodnie, stłamszone na podłodze. Dopiero gdy zapiął ostatni guzik, uznał, że poprawił nieco swój wizerunek i może się z nią zmierzyć.

- Od czasu gdy umarła moja żona, nie spotkałem się z żadną kobietą.

- Żona? - Zrobiła wielkie oczy.

- Tak, Mary.

- Umarła? - powtórzyła powoli.

- Tak - kiwnął głową. - Dwa lata temu.

Równie dobrze mógł powiedzieć „wczoraj” lub „przed wiekami”, czas zatrzymał się dla niego w tamtej chwili.

Tricia zrezygnowała z bojowej postawy. Poprawiła bluzkę, przygładziła włosy, wykonała jeszcze kilka nerwowych ruchów, w końcu opuściła ręce i jęknęła:

- Czemu mi nie powiedziałeś?

- Masz rację, chyba powinienem.

- Dobrze, że przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę. - Znowu wpadła w złość, nachmurzyła się, wycelowała w niego palec i wyrzucała z siebie jednym tchem: - Opowiadałam ci przecież o moich rozczarowaniach, o tym, że moja rodzina zarzuca mi, że mam słabość do straceńców, że po paru porażkach przestałam się interesować mężczyznami.

- Aż do wczoraj.

- No dobra, niech będzie. Wiedziałaś przecież, że porzuciłam marzenia i zajęłam się kuchnią, żeby nie ryzykować następnej wpadki! - mówiła coraz szybciej i

głośniej, z wściekłością. - Gdybym trzymała się swoich postanowień, nie przytrafiłoby mi się coś takiego!

- Ani mnie.

Uśmiechnęła się przelotnie, ale nie dała za wygraną.

- Przyznaję, w łóżku było wspaniale. Tylko czemu zataiłeś przede mną przeszłość?

- Nie mam pojęcia.

- To wyjaśnia wszystko.

- Może niezbyt dokładnie, ale naprawdę nie potrafię ci tego wytłumaczyć.

Rzeczywiście nie potrafił. W końcu wdowieństwo to nie hańba, miał nawet okazję opowiedzieć więcej o sobie, gdy pytała, czy był zakochany. Ale nie chciał, żeby ktoś okazywał mu specjalne względy tylko dlatego, że przeżył osobistą tragedię. Zanim zdążył dobrać odpowiednie sformułowanie, Tricia zaatakowała ponownie.

- Nie twierdzę, że gdybym знаła prawdę, postąpiłabym inaczej, ale zatajanie faktów to zwykle oszustwo! Aż dziwne, że Erik to przemilczał, zwykle nie jest taki oszczędny w słowach.

Dyskusja wymknęła się spod kontroli, brakowało w niej zarówno argumentów, jak i logiki. Tricia powtarzała w kółko te same zarzuty, zalewała go potokiem słów, chyba tylko po to, żeby wyładować złość. Bronił się coraz bardziej niezręcznie, w końcu przestał, usiadł na łóżku i zaczął ją obserwować. Przemierzała pokój w tę i z powrotem. Patrzył na zgrabne nogi i uświadomił sobie, że jeszcze przed chwilą leżał obok niej i gładził tę jasną, jedwabistą skórę. Postanowił zrobić coś, żeby przerwać bezsensowną utarczkę. Zapragnął, żeby znów przytuliła się do niego i oplotła go ramionami. Zastanowił się chwilę i powiedział ostrożnie:

- Nie widziałem powodu, żeby ci się zwierzać, nie planowałem bliższego kontaktu, no i nie przewidywałem, że spędzimy razem noc.

- Ja to przewidziałam.

- Co takiego?

- Rozważałam ten pomysł przez kilka dni. - Okrążyła pokój jeszcze raz, w końcu usiadła obok Sama. - Doszłam do wniosku, że zamkasz się w sobie i zachowujesz jak odludek, bo brak ci kogoś bliskiego. Mnie też, więc uznałam, że łatwiej byłoby znieść samotność we dwoje.

Kobieca logika - podsumował Sam w duchu - gdybym potrzebował bliższego kontaktu, próbowałbym go nawiązać. A głośno powiedział:

- Nie nadążam. Chyba zależy ci tylko na tym, żeby zbić mnie z tropu.

- Przeciwnie, próbuję ci uświadomić, że chciałam ci coś dać, a nie nastawać na twoją wolność. No i usiłuję zrozumieć motywy twojego postępowania. - Położyła

mu rękę na ramieniu, nie jak kochanka, raczej jak kolega, który pociesza przyjaciela. I zaraz zmieniła gest na bardziej zmysłowy: przesunęła palcami wzdłuż kręgosłupa i mięśni grzbietu, wsunęła mu dłoń pod pasek spodni. Ale dalej upierała się przy swoim: - Mimo wszystko szkoda, że nie zdobyłeś się na szczerłość. Chociaż nawet gdybym poznała prawdę, pewnie zachowałabym się tak samo. - Cały czas gładziła Sama po plecach, a jej pieszczota wywoływała pod jego skórą przyjemne wibracje. Po chwili dodała już łagodniejszym tonem: - Może chcesz mi jeszcze coś wyznać?

- Teraz znów bawisz się w księdza? - parsknął śmiechem.

Przyłożyła mu rękę do piersi, popatrzyła poważnie w oczy i zapewniła:

- Na pewno dotrzymam tajemnicy spowiedzi. Sam roześmiał się ponownie, ale zaraz spoważniał.

Bezsensowna wymiana zdań skłoniła go do głębszej refleksji. Uświadomił sobie, że Tricia trafiła w samo sedno: dopiero tu, w jej domu, opuściło go poczucie osamotnienia, które towarzyszyło mu od śmierci Mary. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów uczestniczył w życiu towarzyskim, spędzał dni w gronie sympatycznych ludzi, a wieczory na miłych pogawędkach. A i noce... też zapowiadały się ciekawie. Ponownie nabrał ochoty, żeby wziąć Tricię w ramiona.

- Chyba powinienem ci coś wyznać - rzeki z szelmowskim uśmiechem.

- Co takiego? - Wpatrywała się w jego usta, jak głuchoniemy, który próbuje odczytać treść wypowiedzi z ruchu warg rozmówcy.

- Otóż gdy otworzyłem szufladę, znalazłem tam zapas, który wystarczy nam na całą noc.

- Naprawdę? - Odetchnęła z ulgą, usiadła mu na kolanach i objęła za szyję.

Włożył jej ręce pod bluzkę i przesuwał coraz wyżej, aż ujął w dłonie obydwie piersi. Przytuliła się mocniej i pogłaskała jego nagi tors.

- Nie traćmy czasu, doktorze - szepnęła - musimy się pospieszyć, nim księżyc zajdzie.

Posłuchał jej prośby, opadł na materac, a Tricia wraz z nim. Z góry patrzyły na niego olbrzymie oczy, zamglone teraz namiętnością, a jej rozpuszczone włosy opadły w dół i otaczały złączone pocałunkiem twarze kochanków jak złocisty welon.

Gdy Sam się obudził, słońce stało już wysoko na niebie i świeciło mu prosto w oczy przez rozsunięte firanki. Zasłonił oczy ręką i próbował przypomnieć sobie wydarzenia ostatniej nocy. Przyszło mu to bez trudu, takich wrażeń nie wymazuje się łatwo z pamięci. Za oknem słyszał śmiech dzieci i

szczekanie psa, gdzieś daleko warczała kosiarka. Kolejny dzień na prowincji. Dla niego inny niż wszystkie, dzień po nieprzespanej nocy, spędzonej na miłosnych igraszkach z siostrą najlepszego przyjaciela.

Zatrzymał się przed drzwiami i nasłuchiwał, jak Tricia fałszuje w kuchni. Ani brak talentu i słuchu, ani nawet melodia z radia nie przeszkadzały jej w popisach wokalnych. Roześmiał się cicho, przygotował sobie świeże ubranie i poszedł do łazienki. Wyszedł stamtąd pół godziny później, odświeżony i ogolony, za to z okazałym guzem na czubku głowy. Znów uderzył się o sitko prysznic. Łazienka w tym domu została chyba zaprojektowana dla pigmejów - pomyślał. Ale miał też większe powody do zmartwień niż rozbita głowa.

Czekało go spotkanie z kobietą, z którą dzielił łóżko. Mogła sobie sto razy przysięgać, że nic więcej jej nie interesuje. Sam i tak wiedział, że Tricia oczekuje dalszego ciągu, spodziewa się, że ta noc będzie stanowiła przełom, że ich znajomość wkroczy w nową fazę. Miał ją właśnie pozbawić złudzeń. Ociągał się z wyjściem z pokoju, przystanął na półpiętrze. W radio jakiś zespół śpiewał „Ratuj mnie”. Rozumiał nieszczęsne dziewczyny, sam potrzebował pomocy, tylko nie miał kogo o nią poprosić. Musiał zdobyć się na odwagę i stanąć oko w oko z rzeczywistością. I z Tricią Wright. Nie było innej drogi. Wziął głęboki oddech i zszedł po schodach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tricia, jak zwykle, nie próżnowała. Na stole piętrzył się już stos zapakowanych ciasteczek, na blacie stygły następne, przygotowane do lukrowania, a ona wyjmowała kolejną partię z pieca. Miała na sobie krótkie spodenki i podkoszulek bez rękawów. Sam patrzył na jej nagie ramiona i nogi i miał ochotę znowu ich dotknąć, poczuć pod palcami ciepło i gładkość jedwabistej skóry. Nie odwróciła się, gdy wszedł. Zapytała tylko:

- Chcesz kawy? Świeżo zaparzona. Jestem na nogach już od paru godzin.

Sięgnął po dzbanek, wciągnął w nozdrza przyjemny aromat i poczuł się jak u siebie w domu. Ale tylko przez chwilę. Uświadomił sobie zaraz, że przekroczyli pewną granicę i nic już nie będzie takie samo jak przedtem. Tricia odwróciła się, uśmiechnęła i zapytała:

- Dobrze spałeś?

- Tak, tylko niezbyt długo. Dwadzieścia minut to trochę za mało - odrzekł i pochylił głowę nad filiżanką. Nie miał odwagi spojrzeć jej w twarz, przynajmniej dopóki nie wyjaśni, że nie planuje dalszego ciągu tej znajomości.

- Dla mnie też, ale ja nie czuję się przemęczona - rzuciła mu znaczące spojrzenie - w przeciwieństwie do niektórych osób.

Wyłożyła na tacę partię wystudzonych ciasteczek i usiadła koło niego przy stole. Rozstawiła miseczki z różnokolorowym lukrem i zabrała się do pracy.

- Podziwiam twoją energię, ja potrzebuję kofeiny, żeby się rozbudzić. - Podniósł kubek do ust, przez chwilę delektował się aromatem i dopiero umoczył usta.

- Coś podobnego! I kto to mówi? Lekarze na ogół ostrzegają przed używkami.

- Ja też. Ale tobie zdradzę sekret, jako prywatna osoba ulegam pewnym słabościom.

- Czyżby? A więc lekarze to też ludzie? - Zrobiła zdziwioną minę, ale zaraz przestała się wygłupiać i powróciła do przerwanej czynności.

Poprzestawiała naczynka, wybrała żółty lukier i zaczęła nakładać go pędzelkiem na złociste kuleczki. Gdy były już gotowe, odsunęła miseczkę, wzięła czysty pędzelek, zanurzyła go w czerwonej masie i przystąpiła do ozdabiania następnej partii. Nagle przerwała, podniosła głowę, popatrzyła na Sama i powiedziała:

- Dobra robota.

Doskonale wiedział, o co jej chodzi, ale wolał udać, że nie rozumie.

- To wyłącznie twoja zasługa, ja się tylko przyglądam. Spochmurniała, zmarszczyła brwi i zastygła w bezruchu z pędzlem w dłoni.

- Nie o tym mówię. - Wskazała głową stos słodczy na stole. - Dobrze wiesz, co mam na myśli. Świetnie nam wychodzi taniec na rozżarzonych węglach.

- Co takiego? Domyślam się, że jak zwykle używasz przenośni, a ja nie zawsze potrafię pojąć twoje aluzje.

Pochyliła głowę nad talerzem i zaczęła opowiadać:

- Wyobraź sobie taki spektakl: dwoje ludzi krąży wokół siebie na arenie, na której rozsypano gorący popiół. Stąpają na palcach, na piętach, na krawędziach stóp. Uśmiechają się, bo publiczność musi uwierzyć, że sprawia im to przyjemność. Ale ukradkiem patrzą pod nogi, żeby nie nadepnąć na płonące polano. Zachowujemy się jak ci cyrkowcy, Sam, jak ognia unikamy bolesnego tematu.

- Jakiego?

Pokrzepił się solidnym łykiem kawy. Wiedział, że Tricia mu nie daruje. Krzątała się już od dłuższego czasu i na pewno

w myślach przygotowywała się do zasadniczej rozmowy. Ujął oburącz filiżankę, jakby chciał nie tylko ogrzać dłonie, ale też zaczerpnąć nieco energii do dalszej rozgrywki.

- No, strzelaj.

- Optymistyczny początek. - Poprzestawiała naczynia, odsunęła gotowe wyroby na bok i wzięła się do dekorowania następnych. Za chwilę uniosła głowę i zapytała już łagodniejszym tonem: - Zechcesz mi opowiedzieć o Mary?

Niespecjalnie miał ochotę. Tym bardziej że Tricia działała na jego zmysły na tyle silnie, że wizerunek nieboszczki bladł w jego pamięci, a to z kolei budziło poczucie winy. Przez ostatnie lata trzymał się z dala od kobiet i nie tęsknił za nimi. Czym szczególnie wyróżniała się Tricia, że na jej widok zapominał o tej, której pamięć tak starannie pielęgnował? Nikogo nie oszukiwał, nikt w domu nie wypatrywał go z okna, nie zerkał na zegarek, nie zastanawiał się, kiedy i od kogo wróci.

Jak miał nazwać Tricię? Sympatia, przyjaciółka? Nieszczere. Z koleżanką nie uprawia się seksu. Dziewczyna? Nie zamierzał się wiązać. Nie udało mu się znaleźć określenia, które odzwierciedlałoby ich wzajemne relacje. Pozostał więc przy imieniu. Gdy uniósł filiżankę do ust, zadrżała mu ręka. A gdy podniósł również wzrok, ujrzał w jej oczach smutek i ból. Wiedział, że zranił tę dobrą i wrażliwą istotę, i coraz bardziej żałował, że wplątał się w tę całą aferę. Powinien był zostać w hotelu, jak początkowo zamierzał, i trzymać się z daleka od tego domu i całego klanu Wrightów. Ale przeszłości nie da się cofnąć, a teraźniejszość mogła przynieść tylko jedno: widok tej zmartwionej twarzyczki i konieczność odpowiedzi na następne, równie kłopotliwe pytania. Właśnie padło kolejne:

- Wiesz o mnie wszystko, teraz kolej na ciebie, zdradź mi swoją tajemnicę. Powiedz, co takiego miała w sobie Mary, że gdy trzymałeś mnie w ramionach, myślałeś o niej?

- Co to, to nie! - zaprotestował gwałtownie. - Gdybym myślał o kimś innym, nie mógłbym cię nawet dotknąć.

Chciał, żeby uwierzyła, zależało mu na tym. Tylko w ten sposób mógł nieco złagodzić jej rozczarowanie. Nie kłamał. Obraz żony przetrwał wprawdzie we wspomnieniach Sama, ale znikał zawsze, ilekroć w polu widzenia pojawiała się Tricia.

- Kochałem się z tobą, a nie z duchem - zapewnił jeszcze raz z całą mocą.

Upuściła narzędzia na stół, ręce opadły jej wzdłuż tułowia, a oczy zamieniły się w dwa niebieskie znaki zapytania.

- Nie popełniłeś przestępstwa, a zachowujesz się tak, jakbyś dopuścił się zbrodni. Wy tłumacz dlaczego?! - ostatnie słowa prawie wykrzyczała.

- Od pięciu lat żyliśmy ze sobą, przez ostatnie trzy już jako małżeństwo. Mary była słodką, łagodną, kochającą kobietą. A potem jej zabrakło. Zginęła z mojej winy.

Zamyślił się. Mary odeszła, a on pozostał przy życiu i zażywał rozkoszy w ramionach innej. Zasłużył na potępienie i przygotował się na to, że Tricia uzna go za łotra i wykrzyczy mu to w twarz. Miał ochotę uciec, ale stał cicho, z dłonią zaciśniętą na blacie stołu, jak skazaniec w oczekiwaniu na wyrok.

- Nie wierzę. Musisz mi opowiedzieć, co się stało. Zamknął oczy. Pod powiekami jak przyspieszony film przemknęły wydarzenia, które tyle razy oglądał w koszmarach na jawie. Twarz żony, jej uśmiech, ciepłe brązowe oczy. I wreszcie jej okaleczone ciało i ostatnie tchnienie. Potarł ręką powieki, jak gdyby chciał zetrzeć z nich to ostatnie wspomnienie. Na próżno, tragedia sprzed lat nie dała się wyrzucić z pamięci. Lecz ból na tyle osłabł, że udało mu się przerwać milczenie. Zaczął opowiadać:

- Kupiła nowy samochód i właśnie odebrała go z salonu. Wracaliśmy do domu, ja jechałem pierwszy. Sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, większe prędkości przerażały ją...

Przerwał na chwilę. Uzmysłował sobie, że Mary bała się właściwie wszystkiego, byle co mogło ją zranić. Była taka wrażliwa, bezbronna, potrzebowała jego opieki, a on zawiódł. Nie umiał jej pomóc, gdy zaszła konieczność.

- Mów dalej.

- Nagle z przeciwnej strony wjechał na nasz pas pijany kierowca, pędził prosto na mnie. Instynktownie szarpnąłem kierownicą i auto z piskiem opon obróciło się w miejscu i zjechało na pobocze. Dopiero wtedy spojrzałem w lusterko. Widziałem, jak wpadł na Mary. Nie zdążyła skręcić. Zresztą nawet gdyby to zrobiła, nie uniknęłaby śmierci. Za szybko jechał. Ale dlaczego nawet nie spróbowała...?

- O Boże!

Otworzył oczy i popatrzył na Tricię. W jej twarzy ujrzał zrozumienie i współczucie. Jak tylekroć przedtem. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Nie zasłużył na wyrozumiałość.

- Nie żałuj mnie, proszę. Nie jestem pokrzywdzonym, lecz winowajcą. Nie uratowałem jej.

- Sam, to przecież szaleństwo, otrząśnij się! Nie wmawiaj sobie winy, której nie ponosisz.

Odepchnął się z całej siły od stołu i zaczął krążyć po kuchni. Wzburzenie nie pozwoliło mu pozostać w jednym miejscu. Nie patrzył na Tricię, nie miał odwagi. Słowa toczyły się jak lawina, musiał je z siebie wyrzucić, wraz z goryczą, wraz z bólem, nagromadzonym przez lata.

- Mylisz się. Uratowałem tylu pacjentów, pomogłem Erikowi, a pozwoliłem umrzeć miłości mego życia.

- Kochamy cię za to, że zwróciłeś nam Erika, ale każdy przypadek jest inny. - Wstała, podeszła do niego, otworzyła

usta, żeby go pocieszyć, ukoić jego wzburzenie, ale Sam nie chciał słuchać.

Wpatrzony w wizję minionych wydarzeń, znajdował się myślami daleko stąd, na tamtej szosie.

- Wsiadłem i podbiegłem do niej... Maskę samochodu wyglądała jak złożony akordeon. Pijak wygramolił się na drogę, rzeził i jęczał, ale nawet na niego nie spojrzałem. Za wszelką cenę chciałem ocalić Mary. Jeszcze żyła. Pamiętam wszystko: morze krwi, cierpienie w jej gasnących oczach, cichy jęk, gdy próbowałem wyciągnąć ją z wraku. Wiedziałem, że nie powinienem jej ruszać, ale nie miałem wyboru, musiałem przynajmniej spróbować. Nie udało mi się. Miała krwotok wewnętrzny.. . Ktoś zadzwonił po pogotowie, reanimowałem ją do czasu przyjazdu karetki. Później ratownicy podjęli akcję, ale pomimo to zmarła. Z mojej winy. Gdybym nie skręcił w bok, pijak zderzyłby się ze mną, a moja żona by żyła.

- Albo nie. Może zginęlibyście obydwoje.

- Gdyby uderzył we mnie, ona uszłaby z życiem, jestem tego pewny. W dodatku nie umiałem jej udzielić pomocy.

- Pogotowie też nie.

- Przyjechali tylko ratownicy, a ja skończyłem medycynę. Ale widocznie zbyt mało umiem. - Złapał się za głowę i ucisnął skronie, jakby chciał stłamsić złe myśli. Lecz to nie pomogło, nic nie pomagało. Miał pewność, że tych ran nic nie uleczy, ani czas, ani słowa pocieszenia. Poczucie winy będzie go dręczyć do śmierci.

- Nie wiedziałam. - Podeszła bliżej, bosa stopy plaskały o podłogę, gdy się zbliżała. Oparta się o parapet, spojrzała mu w oczy i powiedziała: - Gdybym wcześniej znała prawdę, potraktowałabym cię zupełnie inaczej.

Spodziewał się tego. Musiała go znienawidzić albo przynajmniej poczuć odrazę. Szkoda tylko, że wyraziła to głośno.

- Rozumiem cię.

- A ja ciebie ani trochę. Masz pretensje do siebie, że nie potrafisz czynić cudów. - W jej głosie pojawiła się nuta gniewu, a w oczach niebezpieczne błyski. - Nie jesteś Panem Bogiem, Sam, nie ty rządysz tym światem. Przestań wreszcie obwiniać się o to, że nie mogłeś powstrzymać biegu wypadków.

- Niczego nie rozumiesz.

- Słuchałam cię uważnie, mogę powtórzyć każde słowo. Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy. Jesteś lekarzem, to ty powinieneś obiektywnie oceniać fakty. Czy nigdy nie zmarł ci pacjent? - Patrzyła na niego badawczo, zadawała pytania zasadniczym, prawie urzędowym tonem, jakby prowadziła śledztwo.

- To co innego. Ona była moją żoną.

- I myślisz, że tego właśnie by chciała? Że żądałaby od ciebie samoudręczenia? Że cieszyłaby się, że wspominając jej śmierć, odsunął się od świata żywych?

Uspokoila się nieco i położyła mu rękę na ramieniu. Otoczył go zapach bakalii i kwiatów, poczuł ciepło jej dłoni na plecach. Dotyk żywej osoby, której zależało, żeby wrócił z zaświatów. W wyrazie jej twarzy nie odnalazł ani współczucia, ani potępienia. Patrzyły na niego jasne, dobre oczy, tak samo szczere, jak jej słowa. Wiedział, że Tricia próbuje wyciągnąć go z mroku, pokazać mu światło, lecz się przed tym bronił. W jego umyśle wspomnienia ukochanej zmarłej zbyt ściśle zespoliły się z wyrzutami sumienia. Bał się, że kiedy się rozgrzeszy, wyrzuci z pamięci jedyną miłość swojego życia. Tricia położyła teraz obie dłonie na jego ramionach. Nie poruszył się, chłonał to ciepło każdą komórką

ciała. Powoli zaczął przyjmować do wiadomości także treści, które próbowała mu przekazać.

- Ludzie umierają, doktorze, i nikt nie potrafi wskrzeszać zmarłych. Gdy podejmowałeś akcję ratowniczą, miłość dodawała ci siłę. Zrobiłeś więcej, niż mogłeś. Gdyby istniała jakakolwiek szansa przeżycia, Mary by nie umarła.

- Nawet jeśli masz rację, nie możesz mi pomóc. Ani ty, ani nikt inny.

Odsunęła się od niego i zmarszczyła brwi. Znow zapłonęła gniewem.

- No to co pomoże? Samobiczowanie, umartwienie, grzebanie się za życia? A może chociaż świadomość, że nie ty spowodowałeś wypadek, nie ty usiadłeś po pijanemu za kierownicą? - Chwyciła go za koszulę, jakby zamierzała cisnąć nim o ścianę.

- Bo ty nie wiesz...

- Mogę się najwyżej zgodzić, że nie potrafię wczuć się w twój stan ducha. Nie mnie się to przydarzyło i nie powinnam cię osądzać. Ale wiem jedno: kochałeś szczerze, całym sercem. Ale jeśli miłość nauczyła cię tylko cierpienia, to jesteś kiepskim uczniem.

Wciąż ścisnęła w garści jego podkoszulek. Nagle przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Gdy go puściła, z trudem udało mu się utrzymać równowagę.

Tricia pokręciła głową i tak zakończyła rozmowę: - Miłość jest dobrą nauczycielką, ale trzeba jej słuchać. A ty nie uważałeś na lekcji i dlatego niczego nie pojąłeś.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam zapamiętał ten dzień jako jedną wielką bieganinę. Ładował pożyczone krzesła na ciężarówkę Jacka, ganiał do sklepu po materiały do dekoracji, mieszał koktajle. Przez godzinę zajmował się dziećmi Debbie, podczas gdy ich ciężarna matka ucięła sobie drzemkę. Po południu zdążył jeszcze skosić trawnik i pomóc przy stryżeniu żywopłotu. Zupełnie opadł z sił, wydawało mu się, że lada chwila położy się na ziemi i już nie wstanie. Dobrze, że przynajmniej nie miał czasu myśleć o porannej rozmowie. Nawet jeśli Tricia miała rację, nie udało się jej go przekonać. Wiedział, że tak czy inaczej musi wrócić do domu, do miejsc związanych z osobą nieżyjącej żony, do pamiątek po niej. A to oznaczało również powrót do wspomnień. I niepokój sumienia. Aż jęknął na tę myśl. Dwa tygodnie temu perspektywa pobytu w rezydencji Wrightów wydawała mu się koszmarem. Teraz na odwrót, zbliżający się nieuchronnie termin powrotu napawał go przerażeniem.

Przystanął na podwórku. Lekki wietrzyk chłodził mu czoło. Z domu dały się słyszeć śmiechy dzieci i dyskusja dorosłych. Oczywiście mówili wszyscy razem. Teraz ten ich obyczaj wydawał się Samowi normalny, wręcz swojski. Podobnie jak całe otoczenie, wzajemna miłość członków tego klanu, ich umiejętność cieszenia się każdą chwilą, autentyczna, nieokiełznana radość życia.

Chyba spędziłem tu zbyt wiele czasu - pomyślał i spojrzał w górę. Wiatr ścigał po niebie kilka pierzastych chmurek. Na chwilę jedna z nich przesłoniła słońce i Sam życzył sobie, żeby zerwał się huragan i porwał go daleko stąd. Tam, gdzie wie, jak się zachować i czego od niego oczekują. O własnych siłach nie miał ochoty tam wracać. Teraz nie potrafił już określić, do którego świata naprawdę należy. Usłyszał skrzypienie drzwi, odwrócił się i zobaczył Tricię, opartą o

framugę. Na ten widok coś poruszyło się w jego piersi. Czyżby serce?

- Cześć, Sam. - Posłała mu piękny, promienny uśmiech, chociaż rano kłócili się i właściwie nie osiągnęli kompromisu.

Nie chowała urazy i nie przedłużała sporów w nieskończoność, co z całą pewnością uczyniłaby Mary. Tricia potrafiła śmiać się lub wyczałować go serdecznie zaraz po karczemnej awanturze. Odwrotnie niż jego żona, która po każdej sprzeczce snuła się długo po domu ze łzami w oczach i chmurną twarzą. Milczała zawzięcie, zagryzała wargi i przez wiele godzin obnosiła się ze swoim cierpieniem. Widok jej obrażonej miny doprowadzał Sama do pasji. Nie, nieprawda, wtedy się na nią nie złościł. Jak mógłby się gniewać na słabą kobietę, taką wrażliwą i bezbronną, całkowicie zdaną na jego opiekę. Wtedy wstydził się szorstkich słów, żałował, że poniosły go nerwy, i próbował ją udobruchać. Ale gdyby żyła i postępowała teraz w taki sam sposób, szybko straciłby do niej cierpliwość.

Czemu nagle wspomniał nieboszczkę bez sentymentu, raczej z irytacją? Dotychczas nie przyjmował do wiadomości, że Mary miała jakiegokolwiek wady. Ale teraz nie wytrzymywała porównania z odważną i wesołą Tricią. Ta żywa, pełnokrwista kobieta stała naprzeciwko niego, skąpana w słońcu, w swobodnej postawie, z rękami na biodrach, zgrabna i ponętna. Pomachała mu ręką i ruszyła lekkim krokiem przez trawnik. Bose stopy ledwo dotykały ziemi, zalotnie kołysała biodrami i wyglądała tak cudownie, że Sam aż oblizwał usta. Określenie „apetyczna” samo nasuwało się na myśl. Zatrzymała się tuż przy nim, wdzięcznie przechyliła głowę i zajrzała w oczy.

- Sam, obudź się.

- Przecież nie śpię.

- Za to znowu zamykasz się w sobie. Ale nic z tego, obowiązki czekają, a ja zaofiarowałam się po ciebie przyjechać. - Objęła go ramieniem i pociągnęła w kierunku drogi.

Tricia nie umiała wypowiedzieć słowa, nie dotykając go przy tym. Za każdym razem, gdy się do niego zwracała, korzystała z okazji, żeby chwycić go za rękę albo położyć dłoń na ramieniu. A kiedy się śmiała, opierała się o niego całym ciałem i przytulała głowę do jego piersi, jakby bez żywej podpory nie była w stanie utrzymać się na nogach. Początkowo takie zachowanie dziwiło go i krępowało. Nie spotkał się wcześniej z czymś takim. Mary była z natury powściągliwa i nieśmiała, nigdy nie pozwoliłaby mu na czułe gesty w obecności innych osób. O tym, żeby sama wykazała inicjatywę i poszukiwała bliższego kontaktu, nie było mowy. Dlatego w początkach znajomości odbierał zaczepki Tricii jako naruszenie prywatności, wręcz narzucanie się. Z czasem się przyzwyczyił, a nawet polubił ten jej nietypowy obyczaj. Skończyło się na tym, że kiedy tylko się z nią witał, podświadomie oczekiwał nie tylko pozdrowienia, ale także jakiejś formy cielesnego kontaktu. Przyłapał się na tym, że coraz częściej porównuje obydwie kobiety i że coraz więcej przemawia na korzyść tej drugiej. Postanowił bardziej kontrolować swoje zachowanie. Cofnął się o krok i zapytał:

- Dokąd jedziemy?

- Za dużo pytań. Nie masz do mnie zaufania? - Roześmiała się. Nawet nie zwróciła uwagi, że postarał się zwiększyć dystans.

Sam nie ufał przede wszystkim sobie. Nie potrafił zdefiniować swojego stosunku do Tricii, niepokoiło go, że coraz bardziej się do niej przyzwyczajają. Tricia prowadziła go w kierunku samochodu i jak zwykle nie przestawała mówić:

- Chyba miałeś już okazję przekonać się o mojej szczerości. Skoro miałam odwagę nazywać cię gburem i odludkiem, to chyba dobitnie świadczy o tym, że nie boję się prawdy, nawet nieprzyjemnej.

- Obrażanie ludzi uważasz za dowód prawdomówności?

- Oczywiście. - Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Dotyk jej gorących wilgotnych warg okazał się doskonałą rekompensatą za szorstkie słowa. Z trudem uspokoił przyspieszony oddech. Stał jeszcze przez chwilę, jak wmurowany, aż musiała go ponaglić:

- Pospiesz się, obiad sam do nas nie przyjdzie.

Otworzyła drzwi auta, oparła się łokciem o dach i poczekała, aż wsiądzie. Sam jeszcze czuł na ustach smak jej pocałunku. Ale nie wiedział, czy znów nie zmieni nastroju. Na wszelki wypadek zapytał:

- Nie gniewasz się już na mnie za dzisiejszy poranek?

- Skąd, każde z nas wyrzuciło, co mu leży na sercu, i kwita. Nie obiecuję poprawy, jak mnie zdenerwujesz, to cię znowu skrzyczę, ale nie zamierzam psuć sobie reszty dnia jakimiś głupimi dąsami.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Tricio.

Powiedział to szczerze. Coraz bardziej lubił ją i jej rodzinę, coraz mocniej wrastał w nowe otoczenie, cieszył się ich życzliwością i chętnie spieszył z pomocą, gdy go potrzebowali. Powoli stawał się członkiem ich małej społeczności. Tylko po co? Za parę dni opuści to miejsce, wróci do pracy, do uregulowanego trybu życia i do miejsc związanych z przeszłością. A Tricia znajdzie sobie nowego partnera, z którym będzie mogła się droczyć. Usiłował sobie wmówić, że nic go to nie obchodzi, ale wiedział, że sam siebie okłamuje. Otrząsnął się, wsiadł do samochodu, przekreślił kluczyk w stacyjce i nacisnął na gaz.

- Boli! - wrzeszczała Katie na całe gardło.

Wierzgała i wiła się przy tym jak piskorz. Sam usiłował przytrzymać jej nogę i obejrzeć stłuczone kolano, ale musiał się cofnąć, bo mała kopała tak zawzięcie, że o mało nie trafiła go w podbrzusze. Na ogół umiał radzić sobie z przerażonymi dziećmi, ale rzadko miewał aż tylu kibiców przy zabiegach. Cała rodzina Wrightów jakby się zmówiła, żeby utrudnić mu zadanie. W ciasnej łazience zgromadził się tłum ciotek, dziadków, kuzynów i rodzeństwa, każdy miał coś do powiedzenia, a ich komentarze wystraszyłyby nawet boksera wagi ciężkiej, a co dopiero czteroletnią dziewczynkę.

- Może trzeba będzie założyć szwy? - zastanawiała się Debbie.

- Najlepiej połóżmy ją w pokoju - radził Erik.

- Będzie jeszcze więcej krwi? - dopytywał się Kevin.

- Nawet o tym nie wspominaj, bo zaraz zemdleję. Niedobrze mi! - krzyknęła jego matka.

Siła głosu świadczyła o tym, że daleko jej do utraty przytomności. Za to udało jej się na chwilę skupić na sobie uwagę. Chwiała się w przód i w tył, jedną ręką trzymała się za wzdęty brzuch, drugą zakrywała usta. Dobrze, że nie miała trzeciej, bo pewnie złapałaby się za serce.

- Pochyl się nisko, głowa między kolana.

- Moich kolan to ja już od dwóch miesięcy nie widziałam.

Matka rodu wzięła ciężarną córkę pod rękę i wyprowadziła z łazienki. Zdążyła jeszcze zatrzymać się przy Samie i skomentować jego wysiłki:

- Biedny doktor, taki młodziutki, pewnie nie ma doświadczenia z małymi dziećmi. Ale dobrze, niech się uczy. Zechce założyć rodzinę, postara się o własne potomstwo, przyda mu się taki trening.

- Ależ mamo, trochę taktu! - upomniał ją Erik. I zaraz ucichł, bo dostał kuksańca w bok.

- Szkoda, że doktor Parker odchodzi na emeryturę, on by się szybko z tym uwinął - żałował dziadek.

- Sam dobrze wie, co robi, jest świetnym fachowcem - usiłowała opanować sytuację Tricia. Gdy i jej interwencja nie pomogła, Sam nie wytrzymał.

- Możecie się wreszcie wszyscy zamknąć?! - ryknął na cały głos. Na ogół nie wrzeszczał na pacjentów, ale tym razem nie było innego wyjścia. Nawet się specjalnie nie zawstydził, wydzielali się wszyscy, więc specjalnie się nie wyróżniał. Zapadła cisza.

- Dobra robota, mój bohaterze - szepnęła mu Tricia na ucho, zachichotała ukradkiem i delikatnie dotknęła jego ramienia.

Poczuł ciepło jej oddechu, zapach perfum i przyjemny dreszczyk, jak zwykle, kiedy znajdowała się w zasięgu ręki. Ale musiał skupić uwagę na pacjentce, która jako jedyna nie posłuchała jego rozkazu i nadal wrzeszczała wniebogłosy. Wreszcie uspokoiła się nieco, podniosła na Sama załzawione oczka, pociągnęła nosem i zapytała:

- Dostanę zastrzyk?

Samowi ścisnęło się serce. Chociaż przed chwilą Katie wyrywała się i kopała z całych sił, jej zboląta twarzyczka budziła współczucie. Bardzo chciał ją pocieszyć, ale nie od niego zależała decyzja.

- Czy dziecko było szczepione przeciwko tężcowi? - zapytał.

- Tak, w zeszłym roku - odpowiedziała Debbie.

- No to nie zrobimy zastrzyku. - Tym jednym zdaniem zaskarbił sobie dozgonną wdzięczność Katie.

Reszta rodziny pojęła jego słowa po swojemu: jako przyzwolenie na dalszą rodzinną debatę. Kevin cieszył się głośno, że na własne oczy zobaczył tyle krwi, dziadek strofował go i wyzywał od wampirów, ciężarna Debbie

próbowała skupić uwagę wszystkich na własnych dolegliwościach, Jack usiłował dodać siostrzenicy odwagi:

- Przestań się mazać, głowa do góry!
- Dziewczynkom wolno płakać - kłóciła się Katie.
- Te, które ja znam, nic więcej nie potrafią - skomentował Erik,

Nie dokończył, bo stojąca obok narzeczona wymierzyła mu tęgiego klapsa. Biedny chłopak, nie dość, że pokrzywdzony przez los, to jeszcze zbierał razy od najbliższych.

Wyglądało na to, że Wrightowie coraz lepiej się bawią, w każdym razie nie mieli zamiaru się uspokoić. Żeby pomóc dziecku, Sam nie miał innego wyjścia, jak tylko przekrzyczeć całą resztę.

- Najlepiej będzie, jak się stąd wszyscy wyniesiecie i zostawicie nas samych!

Wychodzili powoli, z ociąganiem i pomrukami niezadowolenia. Została tylko Tricia. Siła wyższa - pomyślał Sam, jej nie sposób wypłoszyć. Zresztą jedna osoba faktycznie mogła się przydać, choćby po to, żeby przytrzymać Katie.

- Podbiłeś jej serce - powiedziała Tricia z uznaniem i usiadła na brzegu wanny.

Katie kulila się jak zbity pies, z oczu ciekły jej łzy, a usteczka drżały, gdy pytała:

- Jestem dzielną dziewczynką, prawda?
- Jesteś, ale nawet odważne dziewczynki lubią chyba słodczyce? - Sięgnął do torby i wyciągnął karmelka.

Zawsze nosił ze sobą paczuszkę cukierków, na tyle przemyślnie zapakowanych, żeby rozwinięcie celofanu zajęło trochę czasu. Nic skuteczniej nie uspokajało małych pacjentów, a o zęby niech się już martwią dentyści.

Teraz mógł spokojnie przystąpić do pracy. Ale z Katie nie poszło tak łatwo.

Gdy tylko zaczął przemywać ranę, mała znów cofnęła nogę i zawołała:

- To szczypie!

Właśnie wtedy przyszła z pomocą Tricia.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Jak tylko doktor opatrzy ci ranę, pojedziemy po Sabę. Jeśli chcesz, żeby szybko skończył, bądź grzeczna i nie przeszkadzaj.

- Kto to taki? - podchwycił Sam. - To imię królowej pustyni.

- No co, zdradzimy naszą tajemnicę? - Tricia doskonale wiedziała, jak odwrócić uwagę dziecka od nieprzyjemnego zabiegu.

Katie chwyciła Sama za koszulę i zaczęła opowiadać. Zapomniała o strachu, z emocji na policzkach pojawiły się rumieńce.

- Nasza Saba nie jest królową, tylko szczeniakiem. Musiałyśmy bardzo długo czekać, bo mamusia karmiła ją mleczkiem i nie można było jej zabrać. Ale już trochę podrosła, nauczyła się sama jeść i teraz ją dostaniemy. - Ale tylko ja pojedę, prawda? Kevina nie weźmiemy?

Sam musiał się roześmiać. Nic lepiej nie mogło podnieść na duchu zmartwionej dziewczynki, niż maleńkie zwycięstwo w rywalizacji z braciszkiem. Tricia również wybuchnęła śmiechem. Z odchyłoną do tyłu głową, wesoła i rozluźniona, wyglądała przepięknie. Nawet potargane włosy, plama z sosu na bluzce i zaczerwieniony od słońca nos nie ujmowały jej uroku.

- Jasne, to tylko nasza sprawa, Kevinowi nic do tego. Ale doktora zabierzemy, zgoda? - popatrzyła na Sama.

Za ten uśmiech i szczere spojrzenie niebieskich oczu byłby gotów pojechać nawet po lwa. Miał ochotę przytulić ją do siebie i pocałować. Gdyby byli tylko we dwoje, na pewno by się nie powstrzymał. No, pięknie - skarcił się w duchu - muszę

używać dziecka jako tarczy, sam nie potrafię oprzeć się tej kusicielce. Gorączkowo zaczął poszukiwać jakiejś sensownej wymówki. Nic rozsądnego nie przyszło mu do głowy, więc zastosował unik.

- Do czego mogę się wam przydać? Chyba we dwie dacie sobie radę ze szczeniakiem?

- A co, nie lubisz piesków? - odwzajemniła się Katie pytaniem.

- Albo nas? - zawtórowała Tricia.

- Ja ciebie bardzo lubię, chciałabym, żebyś został z nami. - Malutka kokietka zrobiła słodką minkę i popatrzyła na Sama z bezgranicznym uwielbieniem.

- Ja też - zapewniła Tricia i posłała mu uwodzicielski uśmiech.

W jej oczach pojawiły się wesołe iskierki. Przysunęła się bliżej, puszyste włosy musnęły twarz Sama. Pachniała cudownie, odurzająco. I prześlicznie wyglądała.

Skoro dwie kobiety włożyły tyle wysiłku, żeby go przekonać, Samowi nie pozostało nic innego, niż się zgodzić. Dżentelmen nie daje się prosić dwa razy. Ale na tym nie koniec. Zanim wyruszyli, musiał spełnić jeszcze jedno życzenie.

- Moja córeczka też potłukła kolano, zrobisz jej opatrunek?

- Katie wybiegła do pokoju i przyniosła ulubioną lalkę - pulchnego dzidziusia z łysą główką.

Pewnie, zawsze to lepiej mieć przy sobie towarzysza niedoli - myślał Sam. Ponownie otworzył torbę, wybrał bandaż w tęczy kolorach, taki sam, jak przed chwilą zakładał małej pacjentce, i przystąpił do pracy.

Kiedy skończył, Katie rzuciła mu się na szyję i wyczuła. Wzruszył go ten dowód wdzięczności. Tricia obserwowała całą scenę z rozbawieniem i sympatią. Promieniowała ciepłem i życzliwością, miał ochotę przytulić ją do serca. Trzymał w

ramionach Katie, szczęśliwy, że zaskarbił sobie sympatię tego miłego dzieciaka. Niewiele brakowało, a wyciągnąłby drugą rękę i przyciągnął do siebie również jej ciocię. Tricia Wright z każdym dniem bardziej go pociągała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam leżał w łóżku i obserwował cienie na suficie. Patrzył na nie od tyłu godzin, że mógłby je odrysować z pamięci. Przez całą noc nie zmrużył oka. Za każdym razem, gdy próbował usnąć, w jego wyobraźni pojawiała się Tricia. Obraz wspaniałego, nagiego ciała, wspomnienie nocy, którą razem spędzili, i jej nieokiełznanej namiętności, spędzały mu sen z powiek. Dom pogrążony był w ciemności i ciszy. Słyszał, jak Saba piszczy i szczeka w łazience. Źle znosiła pierwszą noc z dała od matki i rodzeństwa.

Rozległy się kroki, zaskrzypiały drzwi, po chwili Tricia już szeptała czułe słówka i próbowała pocieszyć pieska. Sam wyobrażał sobie, jak tuli do piersi puszystą kulkę, miał ochotę wstać i włączyć się do akcji. Powstrzymał się, uznał, że nie ma do tego prawa. Był tylko gościem i nie chciał stwarzać wrażenia, że stał się domownikiem. Zamierzał wkrótce opuścić ten dom, a angażując się w sprawy gospodarzy, tylko niepotrzebnie obudziłby nadzieje dziewczyny i utrudnił rozstanie. Sprzeczne uczucia nie pozwoliły mu pozostać na miejscu. Wstał, podszedł do drzwi i zaczął nadśłuchiwać głosów dochodzących z łazienki.

Zabiegi Tricii okazały się skuteczne. Po paru sekundach Saba przestała piszczeć i dom ponownie pogrążył się w ciszy. Mówi się, że po latach mieszkania pod jednym dachem pies i właściciel upodabniają się do siebie. Ale ta suczka od razu zaakceptowała obyczaje gospodarzy i dostosowała się do obowiązujących tu zasad postępowania. Hałaśliwa i ruchliwa, jak wszyscy Wrightowie, od pierwszej chwili usiłowała podbić serce Sama. On jak zwykle starał się zachować dystans. Tricia i Katie, trochę zazdrosne, uciekły się do przekupstwa i próbowały skusić Sabę łakociami i maskotkami, a ona ignorowała je konsekwentnie. Wybrała sobie ulubieńca i nie odstępowała go na krok. Nie obchodziło jej ani

rozczarowanie dziewcząt, ani to, że Sam nie zwraca na nią uwagi. On z kolei udawał, że nie zauważa płaczącego się pod nogami szczeniaka. Do czasu oczywiście. Saba nie zrażała się jego obojętnością, tak jak wcześniej Katie i Tricia, aż w końcu musiał się schylić i pogłaskać czarny, puszysty łepek.

Nigdy przedtem nie miał własnego zwierzątka. Rodzice nie chcieli nawet słyszeć o czymś tak niehigienicznym. Nazywali zwierzęta „roznosicielami zarazków”, twardo obstawali przy swoim i nie było szans, żeby ich przekonać. Gdy dorósł, ożenił się z Mary, która miała alergię na sierść. Albo przynajmniej tak twierdziła, żeby uniknąć dyskusji na niewygodny temat. Za życia Sam nigdy nie wątpił w jej prawdomówność, dopiero teraz na idealnym wizerunku żony zaczęły pojawiać się skazy. Przez dwa lata obwiniał się o śmierć ukochanej, czcił ją jak świętą i stracił kontakt z rzeczywistością. Teraz, gdy żywi, pełni energii i życzliwości ludzie wtargnęli do jego życia, czuł się coraz gorzej w krainie cieni.

Wrightowie przemocą wywlekli go z mroku, wymagali udziału w dyskusjach, pomocy w codziennych czynnościach, uznania dla swych kulinarnych talentów. W zamian dawali równie wiele: ciepło, serdeczność, poczucie przynależności do wspólnoty. Tchnęli w niego nowe życie. Przede wszystkim Tricia. Nie zważając na jego opory, wymusiła na nim zainteresowanie dziećmi, psami, przygotowaniami do wesela... i swoją osobą. W ciągu paru dni zmieniła jego nastawienie do świata. Gdy tu przybył, skóra cierpła mu na myśl, że będzie musiał przeżyć w tym rozgardiaszu dwa tygodnie. Wtedy liczył dni do odjazdu z niecierpliwością, a teraz z trwogą. Jak więzień, któremu kończy się przepustka i dla którego słowo „przyszłość” nie oznacza nic innego, jak tylko powrót do celi.

Z zamyślenia wyrwało go ciche pukanie. Wstał, szybko włożył spodnie i otworzył drzwi. W przedpokoju stała Tricia. Pojawiła się dokładnie w tym momencie, gdy przyzywał ją w myślach, jak dobra wróżka. I tak też wyglądała. Cieniutka tkanina nocnej koszulki miała barwę brzoskwini i uwypuklała wszystkie krągłości.

W głębokim dekolcie rysowały się piersi, jędrne jak dojrzałe jabłuszka. Pachniała przy tym jak soczysty owoc, zrodzony ze słońca i porannej rosy. Uosobienie lata, żywotnych sił natury i marzeń samotnego mężczyzny w bezsenną, upalną noc.

- Nie spałeś - uśmiechnęła się.

- Może wędruję przez sen albo śnię na jawie?

- O czym?

Minęła go, dotarła na środek pokoju, tam zatrzymała się, obróciła w miejscu i poprosiła:

- Przypatrz mi się dobrze. Co widzisz? Zobaczył wszystko, za czym tęsknił i co mogłoby się ziścić, gdyby przeszłość nie trzymała go w szponach pamięci. Nie miał prawa podzielić się z Tricią swoimi odczuciami, bo nie potrafił odrzucić zahamowań, które przeszkadzały mu zapomnieć o tym, co minęło, i zbudować nowe życie. Złotowłosa piękność stała nadal na środku jego pokoju, skapana w blasku księżyca, nie odrywała od niego oczu i czekała na odpowiedź. Wymyślił najprostszą i najszczerzą;

- Widzę piękną kobietę.

- Nie tego oczekiwałam. Chciałam, żebyś powiedział, że to przeze mnie nie mogłeś zasnąć, że pragniesz się ze mną kochać.

- Zgadłaś... - Słowa uwieźły mu w gardle. - To prawda, właśnie dlatego nie zmrużyłem oka.

- Ale dobrowolnie byś się do tego nie przyznał. - Uśmiechnęła się.

- Za nic w świecie. Zresztą po co? I tak wszystko wiesz.

Nie mógł od niej oderwać oczu. Cienie firanek, poruszanych lekkim wiatrem, ślizgały się po zgrabnej postaci, światło księżyca kładło złociste refleksy na włosach. Stała na środku pokoju, jak solistka na pustej scenie, jak gwiazda srebrnego ekranu, marzenie każdego mężczyzny. I jak wieczna zagadka.

Z właściwą sobie swobodą zaczęła mówić o czymś innym:

- Doskonale sobie poradziłeś z Katie. Polubiła cię z całego serca. Tak jak ja.

- No to świetnie. - Nic innego nie przyszło mu do głowy. Kobięca logika - pomyślał znowu, tym razem bez cienia ironii.

Zwyczaj Tricii przeskakiwania z tematu na temat nie irytował go już, raczej intrygował i przyprawiał o zawrót głowy. Może zresztą wcale nie z tego powodu pojawiły się trudności z koncentracją. Jak inaczej mógłby zareagować, widząc we własnej sypialni w środku nocy ponętną kobietę, prawie nagą, w przejrzystej nocnej koszulce, uwydatniającej doskonale kształty? Miał ochotę porwać ją w ramiona, rzucić na łóżko i zapomnieć o całym świecie. Zamiast tego stanął w rozkroku, założył ręce na piersi i starał się przepędzić nierozważne myśli. Spróbował też odwrócić uwagę Tricii od własnej osoby:

- Przed chwilą słyszałem, jak Saba piszczy w łazience.

- Ja też, ale już ją pogłaskałam i uspokoiliam. Dałam jej maskotkę, wtuliła się w nią i zaraz usnęła.

Tricia odwróciła się, popatrzyła na Sama i powoli, jak we śnie, ruszyła w jego kierunku. Chwyciła w dłoń koronkowy rąbek koszuli i centymetr po centymetrze unosiła go w górę. Spod zwiewnej tkaniny powoli ukazywały się coraz wyższe partie długiej, zgrabnej nogi.

- Pomyślałam sobie, że wszyscy potrzebujemy czegoś takiego. - Zatrzymała się tuż przed nim, jej ręka również znieruchomiała.

Sam wstrzymał oddech w oczekiwaniu dalszego ciągu zmysłowego spektaklu. Wpatrywał się intensywnie w odsłonięty kawałek uda, lecz dziewczyna się nie poruszyła. Podniosła na niego oczy i tęsknym, rozmarzonym głosem dokończyła:

- Jak to dobrze móc się do kogoś przytulić, gdy noce stają się zbyt długie, a samotność nie do zniesienia.

Samowi brakło słów, brakło tchu. Słowa właściwie nie były już potrzebne, wystarczył jeden gest, wyciągnięcie ręki, żeby ich wspólne pragnienia się ziściły. Lecz Sam uparcie usiłował odeprzeć pokusę.

- Chciałabyś pluszowego zwierzaczka?

- Niezupełnie, właściwie wcale nie chcę. - Roześmiała się głośno. Ten śmiech skruszył opór Sama, przełamał ostatnie bariery, brzmiał w jego uszach jak najpiękniejsza melodia. Napięcie ustąpiło.

- Potrzebuję ciebie - dodała i jednym ruchem ściągnęła koszulę.

Odrzuciła ją daleko, przez moment kawałek lekkiego materiału szybował pod sufitem jak spadochron. Wreszcie opadł na podłogę. Tyle godzin Sam przyzywał ją w myślach, walczył ze sobą, tłumił własne pragnienia, a teraz miał Tricię na wyciągnięcie ręki, piękną i osiągalną, odzianą tylko w blask księżyca. Serce Sama zatrzymało się na sekundę, a potem zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe. Rozgrzana krew rozpoczęła obłąkańczy taniec w jego żyłach.

- Tricio...

Wyciągnęła do niego ręce, bez wahania, bez fałszywego wstydu. Nie rzuciła się na szyję, tylko położyła ręce na jego ramionach, wspięła się na palce i spojrzała w oczy.

- Jeśli mnie nie chcesz, powiedz, jeśli chcesz, pocałuj - szepnęła.

Dotyk jej dłoni stopił ostatnie lody. Sam zapomniał o całym świecie i zamknął ją w objęciach. Czuł bicie jej serca, słyszał jej oddech i pożądał bardziej niż pokarmu i powietrza. Pochylił się, wargi mu drżały, gdy całował wilgotne, zmysłowe usta. Tricia przylgnęła do niego całym ciałem, odchyliła głowę. Zachłannie chłoneła pocałunki, dawała mu ciepło, czułość i bezgraniczne oddanie. Zaniósł ją na łóżko, uklęknął przed nią i wodził rękami wzdłuż jej ciała. Szeptala jego imię, a jej oddech i słowa brzmiały jak najpiękniejsza muzyka.

- Tak bardzo cię potrzebuję, Sam. Teraz, proszę.

Pragnął tego samego, wypowiedziała głośno jego własne marzenie. Całował usta Tricii, jej policzki i szyję. Zsunął się niżej, przytulił głowę do piersi i obejmował wargami na przemian jeden i drugi sutek. Nie mógł się nasycić jej smakiem, jak ktoś, kto długo głodował i niespodziewanie otrzymał zaproszenie na ucztę. Tricia przyciągnęła go mocniej do siebie, poruszyła biodrami, drżała pod wpływem intymnej pieśszczoty, coraz bardziej spragniona, niecierpliwa, zachłanna.

- Jestem twoja, Sam. Weź mnie, proszę, teraz, natychmiast!

Nie spełnił jej prośby, chociaż tak bardzo jej pożądał. Jego dłonie odczuwały każde drzenie, każdą falę gorąca przebiegającą przez ciało Tricii. Patrzył na jej rozchylone usta, na współprzymknięte oczy, pociemniałe z namiętności.

- Otrzymałem wspaniały dar i muszę się nim nacieszyć - wyszeptał - skoro już taki smakowity kąsek dostał się w moje ręce, chcę na niego popatrzeć i dotknąć, zanim skosztuję.

Ciągnęła go do siebie, zagryzała wargi i toczyła głowę po poduszce w jedną i drugą stronę.

- To nieuczciwe, ja to wymyśliłam i ja powinnam ustalać zasady!

- Żadnych reguł. Podarowałaś mi siebie, chcę mieć pewność, że i ja dałem ci odrobinę szczęścia. Pragnę widzieć, jak doznajesz rozkoszy, chcę zobaczyć cię w ekstazie.

Pieścił ją cały czas, dotykał najwrażliwszych miejsc, a gdy ciałem Tricii wstrząsnął dreszcz, objął wargami jej usta, otwarte do krzyku.

Zaraz też przycisnął ją mocniej, pozwolił opleść się nogami i ramionami i wciągnąć w otchłań rozkoszy. Poruszali się zgodnie, w pełnej harmonii, szczęśliwi, spełnieni. Sam pierwszy raz w życiu doznawał takiej pełni szczęścia. Pragnął, by ten uścisk trwał wiecznie. I w najmniej odpowiedniej chwili uświadomił sobie, że musi odsunąć od siebie splecioną z nim piękność.

- Zapomnieliśmy o zabezpieczeniu - jęknął i z trudem uwolnił się z objęć dziewczyny.

- Tak daleko... W moim pokoju...

Sam niósł ją przez całe mieszkanie. Nie odrywali się od siebie, nawet wtedy, gdy dotarł do stolika i otwierał szufladę. Kiedy w końcu musieli się rozdzielić, obojgu wydawało się, że rozłąka trwa wieki. Z tym większą radością wrócili do siebie, stłumione płomienie ponownie zapłonęły jasnym blaskiem. A niebo rozpaliło się dla nich tysiącem różnobarwnych rac.

Leżeli potem obok siebie, ich serca wspólnie odzyskiwały spokojniejszy rytm. Tricia położyła nogę na kolanie Sama, ręką obejmowała jego tors, oczy jej błyszczały, gdy westchnęła z rozkoszą. Wiele by dał, żeby poznać jej myśli. Zanim jeszcze wyrównała oddech, wyraziła je głośno:

- Chyba jednak nie jesteś takim samotnikiem, za jakiego pragniesz uchodzić.

Roześmiał się. Jeszcze jedno nowe doznanie. Nigdy przedtem nie śmiał się po miłosnych zapasach, to było możliwe tylko w obecności Tricii. Patrzył w zachwycie na

wspaniałe ciało, na rozrzucone włosy i lekko zamglone oczy. W jednej chwili zmienił się jej wyraz twarzy, pojawiło się napięcie, jakby ją coś dręczyło. Nie pojmował, skąd ta zmiana nastroju, dali sobie przecież nawzajem tyle piękna, ich ciała doskonale się rozumiały. Leżała jeszcze przed chwilą w jego ramionach, odprężona, spełniona, a teraz wyglądała na zatroskaną. Sam wiedział, że nie odgadnie, czym Tricia się smuci, zapytał więc:

- Widzę, że posmutniałaś. Czym się trapisz? Uniosła się na łokciu i spojrzała mu głęboko w oczy.

Potem wzięła głęboki oddech, jakby szykowała się do poważnej rozmowy.

- Nie chciałabym, żebyś nabrał fałszywych wyobrażeń na mój temat. Nie myśl o mnie źle.

- O co ci chodzi? - Naprawdę coraz mniej rozumiał.

- Nie zawsze tak się zachowuję.

- Jak?

- Nie rzucam się na każdego faceta, który się nawinie. Wiem, że to fatalnie wygląda, kiedy kobieta pakuje się mężczyźnie do pokoju, wygaduje bzdury, uwodzi...

Pogłaskał ją po udzie i próbował uspokoić:

- Gdybym cię nie pożądał, poprosiłbym, żebyś wróciła do siebie. Pragnąłem tego samego co ty, nie zdobyłaś mnie siłą.

Zmarszczyła brwi, wysunęła się z jego objęć i usiadła na łóżku. Nie usiłowała ukryć swojej nagości. Uwielbiał w niej właśnie tę prostotę, brak jakichkolwiek zahamowań.

- Wielkie dzięki, ale nie wszyscy lubią, gdy kobieta wykazuje inicjatywę.

- Który mężczyzna nie lubi odrobiny kokieterii? A odrzucić taki dar, jaki ja dzisiaj otrzymałem, mógłby tylko ostatni idiota.

- Mój były chłopak nie znosił, gdy próbowałam go prowokować.

- Dureń! Nie zmieniaj się, Tricio, proszę. Jesteś taka naturalna, działasz na mnie ożywczo. - Położył jej rękę na kolanie i łagodnie się uśmiechnął.

- Jak woda mineralna? - Parsknęła śmiechem.

- Jeszcze lepiej. - Zamilkł i szukał właściwego określenia.

Nie mógł się nadziwić, że ta niezwykła kobieta z własnej woli odwiedziła jego sypialnię. Co w nim zobaczyła, jaki miała powód, żeby się nim interesować? I jak poradzi sobie bez niej, gdy nadejdzie dzień pożegnania?

- Jesteś nadzwyczajna, Tricio. I niebanalna. A z tego, co opowiadasz, wynika, że twój były ukochany powinien się ożenić z Mary.

- Co takiego?

- No właśnie, co mi przyszło do głowy? - Przeczesał ręką włosy i spuścił oczy. - Nieważne, wyrwało mi się.

- No to co? Ja się nie wstydzę opowiadać o swoich dawnych miłościach, to i ty nie musisz się krępować.

Znów go zaskoczyła, tak naturalnie przyjęła jego mimowolne wyznanie. Jeszcze przed chwilą się kochali, zmięta pościel parowała jeszcze od rozgrzanych ciał, a ona nie przejęła się wcale, że wrzucił jej do łóżka byłą żonę. Nawet się nie skrzywiła. Uznał jednak, że skoro już popełnił gafę, powinien przynajmniej uzasadnić swoje stwierdzenie,

- Wiesz, ona była chorobliwie nieśmiała. I drażliwa. Ponownie rzucił okiem na Tricię. Leżała odprężona, nieco zaciekawiona, bez śladu skrępowania nagością czy wspomnieniem innej kobiety. Uśmiechnął się z aprobatą.

- Mary nie pozwalała mi nawet zapalać lampki, gdy się kochaliśmy. Wstydziała się do tego stopnia, że kupiła grube zasłony do sypialni i zawsze je szczelnie zasłaniała. Przeszkadzało jej nawet światło księżyca.

- Wiele straciła. No, ale mnóstwo ludzi woli się kochać po ciemku.

- Chyba nie powinienem ci o tym opowiadać... - nagle się roześmiał - ale co tam, posłuchaj. Kiedyś nie zauważyłem jej w ciemnościach, poruszyłem się zbyt gwałtownie, no i skończyło się na siniaku pod okiem.

- Coś podobnego! - Wybuchnęła serdecznym, głośnym śmiechem.

Samowi zrobiło się przykro, że ośmieszył nieboszczkę. Zachował się jak prostak, opowiadając, co działo się za drzwiami małżeńskiej sypialni. I wyładował swoją złość na Tricii.

- To wcale nie było zabawne.

- Jasne, że nie, przepraszam. - Zasłoniła usta ręką i starała się nie patrzeć na Sama, ale oczy zaszły jej łzami i nadal trzęsła się ze śmiechu. Próbowwała nad sobą zapanować, bez skutku. - Wiem, że to nic miłego... - Aż się zakrztusiła. - Podbite oko... - chichotała dalej - na pewno było ci wstyd.

- Oczywiście - przerwał.

Miał teraz przed oczami twarz Mary, zapuchniętą, obrażoną, wściekłą. Wypominała mu to tygodniami i uprzykrzała życie, jak tylko mogła. Zdał sobie sprawę, że chociaż przez dwa lata żył wyłącznie wspomnieniami, o tym wydarzeniu jakoś zapomniał. Pewnie dlatego, że rzucało cień na doskonały wizerunek Mary. Odpychał od siebie wszystko, co mogło mu otworzyć oczy na jej wady. Nie chciał przyznać, że ich małżeństwo nie przypominało wcale ogrodu rozkoszy. W jego myśli ciągle wdzierały się wybuchy tłumionego śmiechu Tricii. On w końcu też się uśmiechnął. Nie wyrządził przecież żonie wielkiej krzywdy. Głupi wypadek, a ona zrobiła z igły widły. Gdyby tak nieumyślnie uderzył Tricię, opowiedziałyby to wydarzenie każdej napotkanej osobie jak najlepszy kawał. I to ze szczegółami.

- Biedulka - wykrztusiła w końcu Tricia - a ja się paskudnie zachowałam. Nieładnie naigrawać się z cudzego nieszczęścia.

Ale zawsze to miło usłyszeć, że innym też zdarzają się idiotyczne przypadki. Zawsze myślałam, że ze mnie wyjątkowa niezdara, ciągle mi się coś głupiego przytrafia. Jak wiesz, specjalnie subtelna nie jestem. Kiedyś obróciłam się gwałtownie w momencie, gdy mój chłopak akurat usiadł na łóżku, i trafiłam go łokciem między oczy, na tyle skutecznie, że padł jak długi.

Sam odprężył się wreszcie i także się roześmiał. Bawił się coraz lepiej, towarzystwo Tricii sprawiało mu coraz większą przyjemność. Działała na niego naprawdę ożywczo. Raz się kłóciła, innym razem zmuszała do refleksji, a za chwilę rozśmieszała do łez. Właśnie zmieniła nastrój, spoważniała i popatrzyła na Sama.

- Jeżeli już pozwoliliśmy sobie na godzinę szczerości, to chcę ci jeszcze coś wyznać. To dla mnie bardzo ważne. Musisz wiedzieć, że nie wskakuję do łóżka byle komu, starannie wybieram partnerów. - Cały czas patrzyła mu prosto w oczy - Do tej pory miałam tylko dwóch chłopaków. Każdy z nich bardzo wiele dla mnie znaczył. Traktowałam ich naprawdę poważnie. Nie chcę, żebyś myślał, że jestem latawicą.

Nie musiała mu tego mówić, wiedział od początku. Właśnie z tego powodu walczył z pokusą i tłumił własne pragnienia.

- Wiem. - Patrzył na jej twarz, bladą i nieruchomą w świetle księżyca. Przeczynał, że ten wizerunek pozostanie mu w pamięci na zawsze. I wiedział, że nawet za dwadzieścia lat będzie umiał odtworzyć jej zapach, jej miny i gesty. - Znam twój charakter lepiej, niż myślisz, Tricio. I szanuję.

Kiwnęła głową, uniosła się i położyła mu rękę na piersi. Wyglądała teraz na odprężoną.

- Cieszę się - odpowiedziała - ale muszę ci jeszcze coś wyznać. - Przysunęła się bliżej i oparła głowę na jego ramieniu.

- Co takiego? - Trudno mu się było skoncentrować, gdy piękna kobieta przytulała się do niego. Jej ciało układało się miękko, samo mówiło o uległości i oddaniu. Domyślał się, co za chwilę usłyszy.

Podniosła na niego wzrok i szepnęła:

- Pamiętasz, o czym marzyłam? Chciałam zobaczyć fajerwerki. I dzisiaj je widziałam. To ty rozпалиłeś dla mnie niebo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sam cierpiał. Bolało go całe ciało, bolała przede wszystkim dusza. Rozumiał Tricię bez słów. Przemawiała jak poetka, często używała przenośni. Czasami udawał, że nie pojmuje, żeby uniknąć odpowiedzi na kłopotliwe pytania, lub zboczyć z niewygodnego tematu. I nic nie zyskiwał. Odważna dziewczyna zawsze w końcu zmuszała go do myślenia, do zajęcia konkretnego stanowiska. Tak jak teraz. Patrzyła na niego w zadumie, jej głos brzmiał smutno i tęsknie.

- Dziwne, człowiek całe życie na coś czeka, a kiedy już się wydaje, że marzenia się spełniły, szczęście wymyka się z rąk.

Sam z trudem chwycił powietrze, jakby żelazna obręcz ścisnęła mu żebra. Nie musiał zbytnio wyteżać umysłu, żeby się domyślić, że zaraz nastąpi wyznanie miłości. Jeżeli Tricia oddała mu ciało, oddała też i duszę. Marzyła o własnej rodzinie, szukała kogoś, z kim mogłaby dzielić radości i troski. No i ojca dla przyszłych dzieci, które nosiła już w sercu, a pragnęła nosić w łonie. Jednym słowem pragnęła szczęśliwej, odwzajemnionej miłości. A tego właśnie Sam nie potrafił jej dać. Wybrała niewłaściwego człowieka, który dawno porzucił takie marzenia. Poniósł porażkę i bał się następnej. Nie miał odwagi zaangażować się w nowy związek.

Gdyby jeszcze raz zawiódł pokładane w nim nadzieje, nie potrafiłby dalej żyć. I tak minione wydarzenia odebrały mu wiarę w siebie: Mary polegała na nim, oddała się pod jego opiekę, a on nie potrafił ani ochronić jej przed wypadkiem, ani uratować życia. A teraz spotkał Tricię, pełną temperamentu kobietę, która obdarzała serdecznością każdą napotkaną istotę. Dawała z siebie wszystko i miała prawo oczekiwać wzajemności. Nie powinna wiązać nadziei z mężczyzną obciążonym tragiczną przeszłością, wyrzutami sumienia i zahamowaniami. Zasługiwała na kogoś lepszego. Zastanawiał się, jak jej to powiedzieć. Chciał jej uświadomić, że nie

powinna inwestować uczuć w życiowego rozbitka o zlodowaciałym sercu. Tricia przyglądała mu się w milczeniu, w końcu wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. Odezwała się pierwsza, zanim zdążył otworzyć usta. Jej głos brzmiał łagodnie, uspokajająco:

- Niczego od ciebie nie oczekuję, Sam. Nie bój się mnie.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

- Widziałam strach w twoich oczach. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Powtarzam ci jeszcze raz: przyszedłam do ciebie z własnej woli. Wiedziałam, że wkrótce wyjedziesz. Już przebywasz myślami gdzieś daleko. Nie poluję na ciebie, nie zamierzam cię złowić na męża ani zatrzymywać przemocą czy podstępem.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po ramieniu, nie jak kochankę, lecz z czułością i współczuciem, jakby pocieszał zmartwione dziecko.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Tricio. Ofiarujesz tak wiele, że powinnaś również wiele otrzymać. Masz prawo żądać od mężczyzny wszystkiego, co najlepsze. Ten, który cię dostanie, wygra los na loterii. Żałuję, że ja nie potrafię...

- Nie proszę, żebyś mnie pokochał, Sam - przerwała. - Nie da się nikogo zmusić do miłości. Ale żądam od ciebie, żebyś chociaż spróbował pokochać kogokolwiek.

Umilkła na chwilę. W tej ciszy Sam słyszał, jak jego serce uderza o żebra. Tricia znów zajrzała w zakamarki jego duszy, odsłoniła to, co starał się ukryć przed światem. Ta niezwykła osóbka, skora do śmiechu trzpiotka i zaradna gospodyni w jednej osobie, posiadała przenikliwość jasnowidza i mądrość filozofa. Bezbłędnie odkryła bryłę lodu, narosłą wokół jego zranionego serca, i zrobiła wszystko, żeby ją roztopić. Gdy się nie powiodło, usiłowała nim wstrząsnąć, zmusić do wysiłku, żeby sam zburzył szklaną ścianę, odgradzającą go od świata.

Wątpił, czy mu się to kiedykolwiek uda. Na pewno jeszcze nie był gotów na powrót do normalnego świata. Jedyne, co mu pozostało, to uśmierzyć nieco jej ból, osłodzić gorycz rozstania. Zmusił się, żeby ponownie spojrzeć jej w oczy. Widział w nich wszystko: cierpliwość, dobroć i miłość, na którą nie zasłużył. Z trudem dobierał właściwe słowa, z jeszcze większym wydobywał je ze ściśniętego gardła.

- Pomyliłaś się, Tricio. To nie na mnie czekałaś. Nie jestem ciebie wart, nie potrafię spełnić twoich marzeń.

Uśmiechnęła się wyrozumiale, przechyliła głowę i obserwowała go z uwagą.

- Skąd możesz wiedzieć, czego chcę?

- Nietrudno zgadnąć. Wszystkiego, czym się otaczasz: gromadki dzieci, szczeniąt do głaskania, kwiatków w ogrodzie, zjazdów rodzinnych i własnych wypieków na deser. Pragniesz wszystkiego, czego nie umiałbym z tobą dzielić. I wiem, że się nie mylę.

Nie przyznał się tylko, że tęskni za tym samym i że odrzuca ofiarowane mu szczęście tylko dlatego, ponieważ uważa, że na nie nie zasługuje. Nie odrywała od niego oczu. Studiowała jego twarz tym swoim mądrym, przenikliwym spojrzeniem, sięgającym w głąb podświadomości. Widziała to, co miało pozostać niewidzialne.

- Ja też mogłabym wiele o tobie powiedzieć. Za wcześnie się poddałeś. Dobrowolnie porzuciłeś nadzieję i pogrzyżyłeś się w żałobie. Łatwiej przecież usiąść na gruzach i płakać, niż uprzątnąć zgliszcza i próbować zbudować coś od nowa. Minęły dwa lata, a ty nie odbudowałeś nawet fundamentów, wciąż otaczają cię ruiny. Dopóki nie pokochasz, nie znajdziesz w sobie sił, żeby zacząć tworzyć coś od nowa.

Pochyliła się w jego kierunku i pocałowała. Delikatnie, czule, jak siostra zatroskana o młodszego braciszka. A potem dodała:

- Ty przebywasz wśród żywych, a twoje serce w zaświatach. Jeżeli nie zamierzasz otrząsnąć się z tego koszmaru, to szkoda, że od razu nie położyłeś się do trumny obok Mary.

Trzy dni później Sam nadal trząsał się ze złości na wspomnienie ostatniej rozmowy. Lub raczej sztucznie podsycił w sobie gniew, żeby nie uznać racji Tricii. Zachowywał się jak mały chłopczyk, który woli obrazić się na rodziców i popłakiwać po kątach, niż przyznać, że zasłużył na naganę.

Tricia jak zwykle udawała, że nic się nie stało. Potrząsnęła Samem z całej siły, zmusiła go wbrew woli do analizy własnego postępowania, a potem traktowała uprzejmie i prawie obojętnie, jak pierwszego lepszego znajomego. Kolejne dni miały pod znakiem przygotowań do uroczystości. Pozornie nic się nie zmieniło. Sam nadal mieszkał u Tricii, uczestniczył w planowaniu zajęć, pomagał w pracach domowych, rozwoził ciastka. Pojechali też razem do jej nowego sklepu i wspólnie porządkowali pomieszczenie. Obserwował, jak Tricia bawi się z pieskiem, żartuje z rodzeństwem, i wiedział, że po powrocie do Los Angeles będzie wspominał każdą chwilę spędzoną pod tym dachem. A późno w nocy przewracał się w łóżku, obolały i nieszczęśliwy. Tęsknił za jej zapachem, widokiem, dotykiem.

Tricia traktowała Sama wyjątkowo uprzejmie, jak nakazują zasady dobrego wychowania i gościnności. Większej przykrości nie mogła mu sprawić. Wolałby, żeby nawrzeszczała, rozpętała nową awanturę albo wyrzuciła go z domu. Uznałby to za naturalną konsekwencję tamtej kłótni. Ale ona nigdy nie postępowała tak, jak oczekiwał. Dała mu mnóstwo czasu na przemyślenia. Zdecydowanie za dużo.

Sam za nic nie chciał przyznać, że Tricia rozszyfrowała go i kazała spojrzeć prawdzie w oczy. Miała sto procent racji. Po

śmierci Mary Sam pogrzebał się żywcem. Opłakiwał zmarłą i rozpamiętywał swoją rzekomą winę, żeby uniknąć zderzenia z rzeczywistością. Zrobił z siebie ofiarę losu, zamiast spróbować ułożyć sobie życie od nowa. Znalazł sobie jeszcze drugą, starą jak świat wymówkę, doskonały pretekst, żeby odsunąć się od społeczeństwa. Nazywało się to, że poświęca się pracy.

Większość ludzi pracuje i nie przeszkadza im to zakładać rodziny i uczestniczyć w życiu towarzyskim. Łatwiej cierpieć z powodu wyrzutów sumieniu i zasłaniać się brakiem czasu niż zdobywać przyjaciół i budować nowe związki. Dopiero Tricia uświadomiła mu, że to tchórzostwo, że powinien zmienić sposób postępowania. Ale stare nawyki tkwiły w nim zbyt głęboko.

Wmawiał sobie, że nie wolno mu ryzykować. Jeżeli zawiedzie i tym razem, będzie musiał udźwignąć podwójny balast: odpowiedzialność za śmierć jednej kobiety i złamane życie drugiej. Uparcie trzymał się przekonania, że powinien ochronić Tricię przed samym sobą.

Rodzina Wrightów przyjęła go jak swojego. Przez dwa tygodnie grzał się w ciepłe ich domowego ogniska, lecz wciąż traktował ten okres jak chwilową przerwę w samotności, jak przepustkę z więzienia własnych myśli. Tricia pokazała mu światło w tunelu, siłą wywlekała go z mroku i dokładała wszelkich starań, żeby zapragnął żyć pełnią życia. Dzięki niej ponownie zatęsknił za normalnością, ale nadal uważał, że nie ma do niej prawa.

Podniósł rękę do twarzy i potarł czoło, jakby chciał przegonić niewesołe myśli. Gdy to nie pomogło, postarał się skoncentrować uwagę na najbliższym otoczeniu. Podniósł filiżankę do ust i napił się kawy. Wesele Erika trwało w najlepsze. Sam siedział przy końcu stołu pod drzewami w ogrodzie Wrightów. Całe obejście oświetlono sznurami

małych białych lampek. On znalazł miejsce na uboczu, w cieniu. Zdał sobie sprawę, że kolejny raz z własnej woli zajął pozycję obserwatora, a nie uczestnika wydarzeń.

Z głośnika dobiegała muzyka, uśmiechnięte pary tańczyły na trawniku. Dzieciaki baraszkowały, śmiały się i opychały słodyczami. Stoły uginały się pod nadmiarem jedła i napojów. Normalne wesele, z uroczystą oprawą i szczodrym przyjęciem, ale bez ekstrawaganckich pomysłów czy nadmiernego przepychu. Zarówno gospodarze, jak i goście byli w swoim żywiole, tylko Sam nie podzielał ogólnej wesołości.

- Dobrze się bawisz?

Sam obejrzał się, ciekaw, kto głośno wypowiada jego myśli. Ujrzał Erika. Uśmiechnął się i odpowiedział:

- Oczywiście, wspaniałe przyjęcie.

- Cieszę się - odparł pan młody. Odłożył kule i usiadł obok na wolnym krześle - ale przyszedłem cię prosić, żebyś jednak postarał się zachować umiar. Jeżeli będziesz za bardzo szalał, staniesz się uciążliwy dla pozostałych uczestników zabawy. Już niektórzy trochę na ciebie narzekają.

- Dobry żart. - Sam odwrócił głowę, żeby uniknąć jego wzroku.

Czyżby Erik odgadł, że zamiast cieszyć się chwilą, myśli o ucieczce? Od kilku dni znowu z utęsknieniem odliczał czas do odjazdu. Mieszkał u Tricii, trzymał się od niej z daleka i cierpiał męki. Nie mógł wyjechać przed weselem, bo obraziłby gospodarzy i zawiódł najlepszego przyjaciela. Ten zaś patrzył na niego z uwagą i coraz większym niepokojem.

- Nieszczęśliwie wyglądasz.

- Naprawdę świetnie się czuję.

- Trudno uwierzyć. Coś cię gryzie. Może zakochałeś się w mojej siostrze?

Samowi mowę odjęło. Zdążył się już przyzwyczać, że Wrightowie nie wahają się zadawać niedyskretnych pytań, oczekują szczerych odpowiedzi i nie dają się zbyć półsłówkami. Ale akurat to padło w najmniej odpowiednim momencie i dotyczyło sprawy, o której nie chciał rozmawiać. Wiedział, że Erik nie ustąpi, nie próbował więc żadnych wykrętów czy zmiany tematu. Żeby uniknąć dalszych nieporozumień, odpowiedział krótko i węzłowato:

- Nie.

I zaraz jakiś wewnętrzny głos szepnął: „wierutne kłamstwo”. Przywiązał się do Tricii, podziwiał jej charakter, wypatrywał jej w tłumie, a wieczorami nasłuchiwał kroków w przedpokoju i wstrzymywał oddech w nadziei, że znów rozlegnie się pukanie do drzwi. Gdy mijała jego pokój, przewracał się jeszcze długo w pościeli i nie mógł zasnąć z tęsknoty i żalu. I wciąż uparcie spychał do podświadomości jedyne słowo, które w pełni oddawało jego uczucia. Nawet teraz, gdy Erik wypowiedział je głośno, nie chciał się przyznać, ani przed nim, ani przed Tricią, że mu na niej zależy. Ani też przed sobą samym. Podjął decyzję i nie miał zamiaru jej zmieniać.

- Dureń z ciebie - skomentował Erik i odszukał wzrokiem siostrę.

- Tak myślisz? - Sam popatrzył w tym samym kierunku i zobaczył, jak Tricia tańczy ze starszym mężczyzną, który mógłby być jej dziadkiem.

Śmiała się serdecznie i dreptała w miejscu, tylko po to, żeby sprawić przyjemność partnerowi. Doskonale skrojona ciemnozielona suknia druhny uwydatniała jej piękną figurę, jasne, rozpuszczone włosy lśniły w świetle lamp. Zachichotała znowu i Sam nabrał przekonania, że rozpoznałby jej głos nawet w największym hałasie i że nigdy go nie zapomni. Do końca życia, na każdym przyjęciu będzie wypatrywał

znajomej postaci i nasłuchiwał, czy gdzieś w pobliżu nie rozlegnie się ten śmiech. I wiedział, że gdy opuści to miejsce, będzie się czuł samotny, nawet w najmilszym towarzystwie, nawet w najliczniejszym tłumie. Poczł ukłucie w okolicy serca. Jakby tego było mało, Erik jeszcze mu dołożył:

- Idiota.

- Spływaj - odburknął, zanim się zastanowił.

- Już idę. - Pan młody sięgnął po kule i podniósł się z wysiłkiem. - Żałuję, że cię nie uprzedziłem. Moja siostra przeżyła już wiele rozczarowań i łatwo ją skrzywdzić. Powinienem ci o tym powiedzieć, zanim cię zaprosiłem. Teraz już za późno.

Sam odważył się wreszcie podnieść wzrok. Wiatr poruszał gałęziami drzew i sznurami lampionów. Cienie i światła ślizgały się po postaci mężczyzny wspartego na kulach. A jego twarz pozostawała w mroku i wyrażała bezgraniczny smutek. Sam miał ochotę zapaść się pod ziemię albo złapać za butelkę i spić się na umór. Zepsuł Erikowi najważniejszy dzień w życiu, obraził go i przysporzył zmartwień. Piękne podziękowanie za serdeczność i gościnę!

Nie sięgnął jednak po kieliszek, tylko upił potężny łyk kawy. Zamierzał wyjechać zaraz po weselu i nie mógł wsiąść do samochodu pod wpływem alkoholu. Odetchnął głęboko i spróbował załagodzić nietakt:

- Nie chciałem zranić Tricii. Kiedy wyjadę, zapomni o wszystkim i szybko dojdzie do siebie.

Erik tylko pokręcił głową.

- Sam, ty nawet sobie nie zdajesz sprawy ze swojej głupoty - mruknął, odwrócił się tyłem i odszedł chwiejnym krokiem.

Za jakieś dwie godziny tłum zaczął się przerzedzać. Erik i Jen wyjechali w podróż poślubną. Kelnerzy wynosili już naczynia, a pozostali goście skupili się w małe grupki przy stołach. Muzyka też się zmieniła. Nie grano już rock and rolla,

tylko sentymentalne ballady o miłości. Sam obserwował Tricię z daleka. Chyba poczuła na sobie jego wzrok, bo opuściła grono przyjaciół i ruszyła w jego kierunku. Sam wyszedł jej naprzeciw. Przyciągała go jak magnes. Spotkali się w środku drogi, na trawniku. Gdy znalazła się blisko, poczuł zapach jej perfum. Wciągnął go głęboko w płuca i zrozumiał, że już nigdy tego nie zapomni. Ten aromat odurzał go, wabił, przyspieszał bicie serca. Szykował się już do odjazdu. Wkrótce pozostanie mu tylko wspomnienie tych ogromnych błękitnych oczu, tego zapachu i tego uśmiechu.

- Wspaniały ślub - zagadnęła Tricia z rozpromienioną twarzą - i cudowne wesele.

- O, tak.

- Jen wyglądała cudownie, prawda?

- Nie mam pojęcia. Nie zauważyłem, patrzyłem tylko na ciebie - odpowiedział bez zastanowienia.

Dopiero po chwili przyszła refleksja.

Chyba zgłupiałem do reszty - złościł się na siebie. Taki banalny komplement, a może niepotrzebnie rozbudzić nadzieje dziewczyny i narazić ją na kolejne rozczarowanie. Decyzja zapadła, po co dodatkowo zadawać jej ból?

Sam siebie oszukiwał. Słowa, które wypowiedział, nie były pustym frazesem, lecz szczerą prawdą. Cały wieczór wodził za nią oczami, nasłuchiwał jej głosu. Działała na niego jak narkotyk. Uśmiech zgasł na jej twarzy, w oczach pojawił się smutek.

- Wyjeżdżasz?

- Tak, jeszcze dzisiaj.

- Najprostsze rozwiązanie - westchnęła ciężko.

- Muszę wracać do pracy. - Wcale nie uważał, że tak będzie, mu łatwiej. Raczej najbezpieczniej. Tricia cały czas wpatrywała się w niego.

- Doktor Parker przechodzi na emeryturę. Mógłbyś przejąć jego gabinet w centrum miasta. Gdybyś odkupił jego praktykę, miałbyś tutaj wielu pacjentów.

- Wiem, twoja mama dała mi już jego numer telefonu.

- W takim razie wiesz również, że będzie nam ciebie brakowało. I mimo wszystko nie chcesz z nami zostać?

Od czasu śmierci Mary nikt za nim nie tęsknił. Po raz pierwszy od wielu lat ktoś go potrzebował, nie jako lekarza, lecz jako człowieka. Nie porady, czy recepty, tylko jego obecności. Pewność, że Tricia nie może się pogodzić z rozstaniem, sprawiała, że coraz bardziej przykro mu było opuszczać ten gościnny dom.

- Wierz mi, Tricio, najlepiej dla nas obojga, jeżeli jak najprędzej odjadę - powiedział wbrew sobie.

Spuściła głowę, poprawiła włosy i znowu westchnęła.

- Najgorsze, że w to wierzysz.

- Wierzę.

Z głośnika rozległa się nowa melodia, tęskna i słodka. Letni powiew poruszał gałęziami drzew i rozwiewał włosy dziewczyny. Sam uległ nastrojowi tej chwili. Zanim się zastanowił, wyciągnął do niej rękę.

- Czy mogę cię prosić do tańca?

Podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu, a drugą ujęła jego dłoń. Ledwie się poruszali, raczej kołysali się w rytm melodii, wpatrzeni w siebie, wtuleni tak blisko, że słyszał, jak bije jej serce. Rozkoszował się tą bliskością i równocześnie żałował, że o nią poprosił. Wiedział, że będzie wspominał tę noc i tęsknił za Tricią do końca swoich dni. Ona też to wiedziała. Odchyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

- Znowu rozmyślasz.

- Zgadłaś.

- Będzie ci mnie brakowało.

- Zgadłaś.

- Będiesz żałował, że mnie zostawiłeś.

Brakowało mu tchu. Trafiła w samo sedno. Jej pytania wbijały się prosto w serce jak sztylety. Resztką sił zmusił się do uśmiechu i po raz trzeci odpowiedział w taki sposób, jakby cała rozmowa była tylko dziecinną zabawą.

- Brawo, i tym razem ci się udało.

- Kochasz mnie - kontynuowała niebezpieczną grę.

Zatrzymał się w miejscu, odjęło mu mowę. Nadal trzymał Tricię w objęciach. Wydawało się, że zastygł tak na zawsze, że już nigdy nie zdobędzie się na to, żeby się poruszyć lub przemówić. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Tym razem nie spiesz się z odpowiedzią.

- Tricio, bardzo bym chciał dać ci i tym razem twierdzącą odpowiedź.

- Mógłbyś, gdybyś tylko zechciał.

Chciał, i to bardzo. Ale dwa tygodnie szczęścia nie wymazały z jego pamięci dwóch lat cierpienia. Pokusa była silna,, wątpliwości jeszcze silniejsze. Nie wiedział, czy zmiany w jego psychice są odwracalne, czy wiążąc się z Tricią nie unieszczęśliwiłby jej. Nie mógł przewidzieć, czy znajdzie w sobie dość siły, żeby uwolnić się od przeszłości i spojrzeć w przyszłość. Tricia jak zwykle nie pozwoliła mu na zbyt długie rozważania. Wyśliznęła się z jego objęć, odsunęła o krok, ale pozostała na tyle blisko, by mógł ją słyszeć nawet, gdy mówiła szeptem.

- Okłamałam cię, Sam.

- Kiedy?

- Pamiętasz, jak prosiłam cię kiedyś, żebyś odważył się kogoś pokochać, obojętne kogo? Nie wyznałam ci wtedy prawdy. Nie było mi obojętne, kim będzie twoja przyszła ukochana. - Wspięła się na palce i pogłaskała go po policzku. - Ja chciałam zostać twoją wybranką.

- Tricio...

- Nie proszę cię, żebyś zapomniał o Mary - przerwała. -
Była miłością twojego życia i niech nią pozostanie. Pragnę
tylko, żebyś pokochał również i mnie.

Zabrzmiało to tak zwyczajnie, naturalnie. Łatwo
powiedzieć, trudniej wykonać - pomyślał. W praktyce jej
propozycja oznaczała zerwanie z przeszłością, a na to nie
potrafił się zdobyć.

- Nie umiem - jęknął. - Przykro mi.

Oczy jej zwilgotniały, pociemniały. Gdyby się rozplakała,
chybaby mu serce pękło.

- Szkoda - odrzekła - ale mimo wszystko cię Kocham.

- Wiem. - Spuścił głowę i zmusił się do odejścia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mieszkanie wydawało się puste jak grobowiec. Sam miał nadzieję, że poczucie osamotnienia minie, gdy tylko przyzwyczai się do otoczenia. Ale za każdym razem, gdy przekraczał próg, przytłaczała go cisza. Święty spokój, za którym tak tęsknił na początku wizyty u Erika, stał się teraz przekleństwem. Minał tydzień, odkąd wrócił do domu, a on coraz gorzej znosił samotność.

Tak jak przewidziała Tricia, żałował podjętej decyzji. Miał szansę rozpocząć nowe życie, a porzucił jedyną kobietę, która poruszyła jego serce. Kiedy kładł się do łóżka, widział ją we śnie. Gdy się budził, tęsknił. W bezsenne noce wychodził na balkon i obserwował światła Los Angeles. Ten widok, który dawniej koił jego nostalgię, teraz przypominał tylko, że tuż obok pulsuje życie miasta, które stało mu się obce. Serce Sama wyrywało się na obrzeża małego miasteczka w północnej Kalifornii.

Kolejną już noc przewracał się w pościeli, nie mogąc zaznać ani snu, ani spokoju. Patrzył, jak poruszają się firanki w uchylonym oknie. Gorący miejski wiatr nie przynosił zapachu morza, ani trawy, ani perfum Tricii. Ani powiewu świeżości.

- Źle ze mną - powiedział na głos, tylko po to, żeby przerwać ciszę, która dzwoniła mu w uszach. I wystraszył się, że mówi do siebie.

Niedobrze - pomyślał - oczywisty objaw szaleństwa. Chwycił za poręcz łóżka, tak że zbieleły mu kostki palców, wstał i uciekł przed własnymi myślami na balkon. Ponownie popatrzył na niebo i na światła na dole. Miał tu spokój, robił, co chciał, nikt nie żądał od niego zaangażowania w cokolwiek, myślenia, miłości. Coraz bardziej ciążyła mu ta wolność, nie odnajdował w niej żadnego sensu. Myślami wciąż krążył wokół Tricii i jej otoczenia. Przysunął sobie krzesło i usiadł

przy maleńkim, szklanym stolyczku. Oparł łokcie na blacie, ucisnął skronie i próbował dojść ze sobą do ładu. Bez skutku. Zamiast odpowiedzi, jak dalej żyć, pojawiły się kolejne pytania:

Czy Tricia prowadzi już własną cukiernię?

Czy Erik i Jen wrócili z podróży poślubnej?

Czy paczka ze słuchawkami, którą wysłał Kevinowi, dotarła już do adresata?

Czy Wrightowie czasami go wspominają?

Czy Tricia tęskni za nim choć trochę?

Czy czuje się tak osamotniona, jak on?

Mogę sobie łamać głowę sto lat, a i tak nie odgadnę - pomyślał Sam. Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Istnieje tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, co porabiają Wrightowie.

Tricia otworzyła drzwi i ujrzała na ganku dużą paczkę. Sam stał z boku i obserwował, jak rozwija papier i otwiera pudełko. Zastanawiał się, jak zareaguje na to, co znajdzie w środku. Na dnie leżało osiem ciasteczek. Na każdym z nich cukiernik wypisał lukrem jedno słowo. Razem tworzyły pytanie, na które Sam pragnął uzyskać odpowiedź. Zależało od niej jego dalsze życie. „Tricio, Kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie? Sam”.

Tricia zrobiła wielkie oczy i rozchyliła usta ze zdziwienia. Dostrzegła ofiarodawcę dopiero wtedy, gdy wyłonił się z cienia i stanął tuż przed nią.

- To ty?

Miał ochotę wyciągnąć ręce i porwać ją w ramiona, ale się powstrzymał. Nie wiedział przecież, czy Tricia go zechce, i miał wszelkie powody do obaw. Przez dwa tygodnie robił wszystko, żeby ją od siebie odepchnąć, konsekwentnie psuł to, co ona usiłowała naprawić. A potem zostawił jej sporo czasu na przemyślenia.

Nie zdziwiłby się, gdyby uznała go za malkontenta i egocentryka i postanowiła o nim zapomnieć. Musiał uczciwie przyznać, że zapracował sobie na to, żeby skrzywiła się na jego widok i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. I błagał ją w duchu, żeby postąpiła inaczej.

Patrzył na nią i nie mógł nasycić oczu. Dżinsowe spodenki z wystrzępionym brzegiem odsłaniały długie, smukłe nogi. Włożyła rozciągnięty podkoszulek, włosy związała na czubku głowy w koński ogon, a na czole i nosie bieleły się plamy z mąki. Nie troszczyła się przesadnie o swój wygląd, ale i nie musiała. Natura obdarzyła ją doskonałą urodą i piękną duszą.

- Cudownie wyglądasz - powiedział Sam drżącym głosem. Pragnął jej, znaczyła dla niego wszystko - teraźniejszość, przyszłość, miłość i nowe życie. - Nie odpowiadaj jeszcze, proszę.

Nie miał pewności, jaką odpowiedź usłyszy. Próbował znaleźć odpowiednie słowa, prosić ją o wybaczenie i zapewnić, że stał się nowym człowiekiem, gotowym dzielić z nią radości i troski. Wzruszenie odebrało mu mowę, przez długą chwilę stał i wpatrywał się w ukochaną. Potem wziął głęboki oddech i poprawił włosy. Jego serce przepełniały najpiękniejsze, najtkliwsze uczucia. Westchnął raz jeszcze i wyraził je najprościej:

- Kocham cię.

- Och, Sam... - Uśmiechnęła się. Dobry znak.

- Nie mów nic. - Chciał wyznać wszystko, póki starczy odwagi. - Musisz wiedzieć, że kochałem Mary i zawsze zachowam w sercu wspomnienie o niej. Ale ona odeszła w przeszłość. Ty jesteś moją przyszłością, Tricio.

Oczy jej zwilgotniały, szybko mrugała powiekami, żeby się nie rozpląkać, i uśmiechała się przez łzy. Sam podszedł krok bliżej. Chwycił ją za ramię, jakby chciał się przekonać, że to nie sen.

- Chcę zbudować z tobą nowe życie - kontynuował - mieć dużo dzieci i zostać członkiem twojej wspaniałej rodziny. Z dala od was czuję się samotny, a każdy dzień bez ciebie to dla mnie katorga. Wypełniłaś pustkę, która mnie otaczała. Chyba pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. I nadal cię Kocham.

- Och...

Tricia upuściła pudełko, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się policzkiem do jego ramienia. Objął ją mocno, pochylił głowę i wdychał zapach jej włosów. Pragnął zatrzymać ją w uścisku przez całe życie, całą wieczność. Odchyliła się nieco, spojrzała mu w oczy i potrząsnęła głową z dezaprobatą.

- Sporo czasu zajęło ci podjęcie decyzji - powiedziała.

- Jak wiesz, nie jestem zbyt pojętny. - Uśmiechnął się, nieco zawstydzony.

- Z całą pewnością. - Nie wypuszczała go z objęć. Wspięła się tylko na palce i ucałowała Sama w policzek. - Gdybyś nadal zwlekał, pojechałabym do Los Angeles, żeby cię tutaj ściągnąć.

- Naprawdę byś to zrobiła?

- Jeszcze pytasz? - Przeczesała palcami jego włosy.

- Tu jest twoje miejsce, twój dom. Nasz dom.

- Nie musisz mnie już przekonywać. Odstąpiłem połowę godzin wspólnikowi, jak tylko umówię się z doktorem Parkerem, odkupię jego praktykę i zacznę przyjmować pacjentów.

Tricia uśmiechnęła się szeroko.

- Wkrótce przystąpisz do pracy. Mama już z nim omówiła warunki i zapewniła, że niebawem zjawisz się osobiście.

- To było do przewidzenia. - Sam także roześmiał się serdecznie i uniósł Tricię wysoko do góry. A potem przytulił ją do serca, tam, gdzie jej miejsce, gdzie zawsze nosił jej obraz.

Wystarczył jeden uśmiech, żeby stopić ostatnie lody. Widok tej ślicznej, rozpromienionej twarzy rozproszył wszelkie wątpliwości. W jasnych, niebieskich oczach zobaczył wszystko, za czym tęsknił: ciepło, miłość i nowe, wspaniałe życie.

- Witaj w domu, pustelniku.

- Nieodpowiednie określenie, ostatnio zbrzydła mi samotność - odrzekł ze śmiechem. I nie wątpił, że już nigdy nie zatęskni za tym, co za sobą zostawił.

- Naprawdę bardzo cię kocham - szepnęła Tricia i pogłaskała go po policzku.

- I nigdy nie przestawaj - poprosił.

- Nie obawiaj się.

W kuchni zadzwonił minutnik. Odpowiedziało mu szczekanie Saby i głos starego labradora na podwórku. Standardowe natężenie hałasu.

- Ciasteczka się palą! - krzyknął na tyle głośno, żeby usłyszała go w tym rozgardiaszu.

- Dzisiaj mam ich wyjątkowo dużo - odpowiedziała beztrosko, schyliła się i podniosła paczkę z zarczynowymi smakołykami. Przycisnęła pudełko do piersi, wzięła Sama za rękę i pociągnęła do kuchni. - Jak tylko wyjmę je z pieca, urządzimy sobie ucztę.

- Nie ma jak w domu. - Sam uśmiechnął się i przeskoczył próg. Z entuzjazmem wkraczał w nowe życie, pełne niespodzianek, niepodobne do tego, które zostawił za sobą.